



Mamy za sobą ostatnie wolne i uczciwe wybory. W roku 2023 PiS siłą zapewni sobie przedłużenie rządów. Co wymyśli? Zobaczymy.



Kaczyński jest grzybem
str. 4

DZIENNIK COTYDNIOWY

Funkcjonariusze pisowskiej propagandy prowadzili agitację polityczną podczas ciszy wyborczej, a prokuratura udaje, że nic się nie stało!

Złamasy ciszy

ANDRZEJ SIKORSKI

Zgodnie z prawem od północy z 11 na 12 października, aż do zakończenia głosowania, czyli do 13 października do godziny 21.00, powinna trwać cisza wyborcza, podczas której nie wolno prowadzić agitacji wyborczej. Dotyczy to także internetu.

Złamanie ciszy wyborczej lub jej naruszenie jest wykroczeniem zagrożonym grzywną, która może wynosić od 5 do 20 tys. zł.

Portale internetowe – w tym te o największym zasięgu jak Onet, Wirtualna Polska, Gazeta.pl – rygorystycznie zastosowały się do narzuconych wymogów. Próżno było szukać na ich stronach jakichkolwiek treści politycznych. Np. najważniejszymi wiadomościami na Onecie były te o ostrzelaniu przez Turcję wojsk USA w Syrii; odnalezieniu ciała drugiego sapera, który zginął w lesie w okolicach Kuźni Raciborskiej; pijanej urzędniczce; silnym wietrze; strzelaninie pod Warszawą; wybuchu gazu w Małopolsce; wypadku w parku rozrywki na Mazowszu; aferze w warszawskim sądzie.

Pisowska szczytnia nie mogła się powstrzymać. Internetowa mutacja „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” portal Niezależna (kontrolowany przez PiS m.in. poprzez spółkę Srebrna) poszedł na całość, eksponując materiały propagandowe.

...

Adam Borowski, szef warszawskiego Klubu „Gazety Polskiej”, startował do Sejmu ze stołecznej listy PiS. Jako czołowe wydarzenie zapodano „newsa” o tym, że Borowski kandyduje. Pisowscy propagandyści zamieścili sporej wielkości zdjęcie Borowskiego z podpisem: „Adam Borowski apeluje do wyborców: »Idźmy na wybory – do pełnego zwycięstwa« oraz film (stylizowany na wywiad), na którym kandydat

zachwalał siebie i partię. „Szczepaństwo, koniec kampanii wyborczej. W niedzielę podejmiecie bardzo ważną decyzję. Czy Polskę nadal będzie rządziła dobra zmiana? Czy Polska będzie podążała drogą reform? Czy do władzy powrócą ludzie, którzy budowali Polskę oligarchiczną, przyjazną dla aferzystów i szemranych interesów? Głosujcie na listę nr 2. Stawiam się do waszej dyspozycji. Jeśli uznacie, że jestem potrzebny w Sejmie, zagłosujcie na mnie” – namawiał Borowski.

Na filmie pokazano plakat wyborczy kandydata z logo partii, numerem na liście i numerem listy. Bezprawna agitka nie pomogła, Borowski nie został posłem.

Jako główne „wiadomości” w czasie ciszy wyborczej Niezależna zapodała skrót z „jednego z ostatnich politycznych wywiadów przed wyborami” premiera Mateusza Morawieckiego dla telewizji Polsat News; skrót z rozmowy Morawieckiego z internautami (plus 1,5-godzinny film, na którym zarejestrowano całą rozmowę, w czasie której premier chwalił się osiągnięciami rządu); wystąpienie Beaty Szydło na konwencji PiS w Chełmie (była premier mówiła m.in.: „Program »500 plus« stał się symbolem polskiej rodziny. (...) Polskie rodziny mogą cieszyć się tym, że w niedzielę spędzają czas ze sobą. Rodzice nie muszą pracować, tylko mogą poświęcić ten czas swoim dzieciom. Warto głosować na Prawo i Sprawiedliwość”) oraz 4 teksty z przemówieniami Jarosława Kaczyńskiego (z konwencji PiS w Stalowej Woli i w Chełmie, z programu „Gość Wiadomości” TVPiS, z programu TVPiS Info).

...

Agitacja w czasie ciszy wyborczej była prowadzona też na portalu braci Karnowskich wPolityce, gdzie zamieszczono te same relacje z wystąpień Kaczyńskiego i Mora-

wieckiego, co na Niezależnej (*sic!*). Akcja propagandowa musiała być skoordynowana i sterowana odgórnie, bo nieprawdopodobne, żeby był to przypadek.

Gdyby jakiś czytelnik portalu wPolityce po zapoznaniu się z wystąpieniami Kaczyńskiego i Morawieckiego nadal był niezdecydowany, na kogo oddać głos, to przekonać go musiały liczne argumenty rycerzy medialnych prezesa: Marka Pyzy (artykuł „Wniedzielęzadbajmyo Polskę! Jak? 25 pomocniczych pytań przedwyborczych”), Stanisława Janeckiego („Wybór jest prosty: między »Polską tak«, a »mamy w d...ie« wszystko, co nie służy nam i naszym kolegom”), Marzeny Nykiel („W tych wyborach naprawdę chodzi o to, czy Polska będzie Polską! Idźmy głosować! Policzymy się!”), Michała Karnowskiego („Albo ambicja i wielkość, albo skarlienie i słabość. Jeśli tę szansę Polacy zmarnują, kolejnej za życia tego pokolenia może nie być”).

O złamaniu ciszy wyborczej poinformowałem prokuratora Łukasza Łapczyńskiego, rzecznika Prokuratury Okręgowej w Warszawie, któremu przesłałem zrzuty z ekranu z datą i godziną naruszenia prawa. „Czy prokuratura zajmie się sprawą?” – zapytałem. Prokurator odpowiedział, że wykroczenia zajmują się policja i do niej mam kierować pytania.

Gdy jednak trzeba ścigać przeciwników PiS z paragrafu o wykroczeniu, stołeczna prokuratura wykazuje nadzwyczajne zaangażowanie. 14 października 2019 r. podczas rozprawy apelacyjnej 40 obywateli oskarżonych o blokowanie marszu faszystów w Sądzie Okręgowym w Warszawie pojawił się prokurator Stanisław Wieśniakowski, który domagał się przykładowego ukarania obwinionych. Sąd nie podzielił argumentów prokuratora i uniewinnił obywateli.

nie@redakcja.nie.com.pl

Jak przegonić Dudę

ANDRZEJ ROZENEK

Jaka strategia na wybory prezydenckie? Lepiej wystawić wielu kandydatów czy jednego wspólnego?

Tylko jeden kandydat opozycji na prezydenta – krzyczą już niektórzy zwolennicy Koalicji Obywatelskiej. Kto zgłosi kolejnych kandydatów, ten jest zdajracą i popiera PiS – ekscytują się inni.

Najwyraźniej strach przed zwycięstwem Dudy w pierwszej turze odbiera rozum. Zastanówmy się na chłodno. Gdyby faktycznie obecny prezydent miał wygrać w pierwszej turze przy trzech lub czterech rywalach z opozycji, to jakim cudem miałby nie wygrać przy jednym? Przecież to absurd. Więcej ludzi pójdzie głosować wtedy, gdy będą mieli bliskich swoim poglądom kandydatów. Mniej pójdzie, gdy będzie jeden. Np. elektorat lewicy nie pójdzie w całości zagłosować na kandydata PO, podobnie elektorat PSL. A trzeba pamiętać, że wygrała, że wygrana w pierwszej turze jest możliwa tylko po uzyskaniu ponad 50 proc. oddanych głosów. Zatem jest dokładnie odwrotnie. Im więcej kandydatów, tym mniejsza szansa na zwycięstwo Dudy w pierwszej turze. Zasada bowiem jest taka, że w pierwszej turze wszyscy słabsi kandydaci grają *de facto* przeciwko najsilniejszemu. Co zyskujemy, ograniczając możliwość „praw wyborów” w pierwszej turze?

Odpowiadam: eliminujemy możliwość wytypowania najlepszego kontrkandydata przez miliony wyborców na rzecz decyzji podjętej przez Grzegorza Schetynę samodzielnie lub w porozumieniu z innymi liderami. A, jak uczy nas doświadczenie, liderzy potrafią się mylić, czasem bardzo boleśnie. Pamięć o kandydacie na prezydenta wysuniętej przez Leszka Millera będzie traumą dla lewicy już na zawsze.

Ale Biedroń odpadnie w pierwszej turze – mówią zwolennicy jednego kandydata całej opozycji.

To odpadnie. Ale nasz elektorat będzie zmobilizowany, zobaczy, że większość wyborców opozycji chce innego kandydata/kandydatki, i miejmy nadzieję w drugiej turze poprze tego, kto dostanie najwięcej głosów.

A może nie odpadnie? Tego nie wiem. I nie chciałbym, żeby o tym decydował Grzegorz Schetyna, tylko wyborcy. Nawiasem mówiąc, na podstawie czego opozycja miałaby wytypować najlepszego kandydata? Skąd będzie wiadomo, że Trzaskowski czy Kidawa-Błońska są lepsi od Kosiniaka-Kamysza albo od Biedronia? Sięgnijmy po wróżbitę Jackowskiego? Zrobimy sondaże (jakże omyłne)? A kto za nie zapłaci? Bo, jak wiadomo, kto płaci, ten wymaga. Zdecydują *deale* zakulisowe? A może lepiej zapytać wyborców?

Nie odnoszę się w ogóle do tego, który kandydat jest lepszy. Nie agituję za Biedroniem, bo Lewica jeszcze nie pod-

Dokończenie na str. 2



▶ No i po wyborach. Wygrali wszyscy poza Prawem i Sprawiedliwością i Koalicją Obywatelską. PiS nie wygrało tak wysoko, jak by chciało, a chciało mieć w Sejmie co najmniej 3/5, chociaż najlepiej 2/3 mandatów, a nie tylko zwykłą większość. PSL i Konfederacja weszły do Sejmu, a Lewica wróciła, zdobywając 49 mandatów.

▶ Przy okazji wyborów politologom i dziennikarzom przypomniało się, że PiS to nie PiS, tylko koalicyjna Zjednoczona Prawica złożona z PiS-u, Porozumienia Gowina i Solidarnej Polski Ziobry. Gowin i Ziobro wprowadzili do Sejmu po osiemnastu posłów, co umocniło ich wartość negocjacyjną. Podobno Ziobro zażądał głowy Morawieckiego, a dla siebie funkcji wicepremiera, ale Kaczyński się postawił: dymisja Morawieckiego nie, a wicepremier Ziobro – kto wie.

▶ W Senacie PiS ma 48 senatorów plus niezależną pisową Staroń. Opozycja też ma 48 senatorów plus trzech swoich niezależnych. Wygląda więc na to, że pisowcy mają większość w Sejmie, a opozycja w Senacie, co daje wątplą nadzieję na to, że w obecnym parlamencie nie będzie takiej jednopartyjnej dominacji jak w poprzednim.

▶ Jeszcze nie odbyło się pierwsze posiedzenie nowego Senatu, a już na opozycji doszło do sprzeczki o fotel marszałka. Grzegorz Schetyna chce na nim widzieć Bogdana Borusewicza, a Władysław Kosiniak-Kamysz chce konsultacji. W grę wchodzi też inni kandydaci: Marek Borowski i Krzysztof Brejza z PO oraz Jan Filip Libicki z PSL. Chyba że pisowcy skorumpują dwóch opozycyjnych senatorów – wówczas marszałkiem pozostanie Karczewski.

▶ Skoro wspomnieliśmy o Schetyń, to w KO rozlegają się coraz śmielsze głosy o jego dymisji. Nie warto czekać do stycznia, kiedy ma się odbyć zaplanowany kongres Platformy i wybory przewodniczącego, Schetyń powinno się zdezonizować jak najszybciej. Chrapkę na jego funkcję na Borys Budka.

▶ Przed wyborami PiS na wszelki wypadek odroczyło posiedzenie „starego” Sejmu na po wyborach. Ten „wszelki wypadek” nazywa się Banaś, urlopowany przez samego siebie prezes Najwyższej Izby Kontroli. Gdyby złożył on rezygnację, to staremu składowi Sejmu pozwoliłoby na wybór nowego prezesa NIK, a staremu składowi Senatu na wyrażenie na to zgody.

▶ „Stary” Sejm przydał się też do nowelizacji kodeksu karnego – chodzi o ulubioną przez Kaczyńskiego seksualizację dzieci i młodzieży. Fundamentalistyczna fundacja Pro – Prawo do Życia złożyła obywatelski projekt zmian w kodeksie karnym, faktycznie zrównujący edukację seksualną z „deprawacją i demoralizacją”. Za „publiczne pochwalanie podejmowania przez małoletniego obcowania płciowego” miały grozić 3 lata pułdła, ale pisowski poseł Matusiewicz (związany z Ordo Iuris) zażądał zaostreżenia kary do lat 5. Oj, Kaczyński będzie się cieszył jak dziecko...

▶ Wracając do wyborów: niezawodny Janusz Korwin-Mikke, poseł Konfederacji, celnie zauważył: „Przeciętny wyborca PiS człowiekiem inteligentnym nie jest, na co dowodem jest to, że głosował na PiS”. Na co na Twitterze odezwał się Tarczyński, pisowski eurodeputowany (zawieszony do brexitu): „...wypłace w Sejmie temu szaleńcowi sprawiedliwość zgodnie z kodeksem honorowym. Przy pierwszym spotkaniu”. Wyzwiska, pojedynki pozawerbalne, dawanie i branie po pysku – szykują się atrakcje, przy których „zdradzieckie mordy” Kaczyńskiego to pieszczota dla uszu.

▶ Według przeprowadzonego przed wyborami parlamentarnymi przez Instytut Badań Spraw Publicznych sondażu najbardziej popularnym kandydatem na prezydenta Polski jest Duda z poparciem 42,13 proc. Druga jest Małgorzata Kidawa-Błońska (23,49), trzeci Robert Biedroń (12,14), a czwarty Kosiniak-Kamysz (8,61 proc.) W drugiej turze Duda dostałby 47,1 proc. głosów, a Kidawa-Błońska 46,77. O Donalda Tuska w sondażu nie pytano.

▶ Moody’s, jedna z wpływowych światowych agencji ratingowych, stwierdziła: „Polityka gospodarcza PiS oraz kontynuacja obecnego kierunku zmian w systemie sądownictwa jest negatywna dla profilu kredytowego Polski”. To oznacza, że dotychczasowy rating Polski (A2/P-1 – pozycja stabilna) może zostać obniżony, co spowoduje, że słaby poziom inwestycji będzie jeszcze słabszy.

▶ Za granicą głośno nie tylko o Polsce, ale także o Polakach. W poprzedni czwartek 57-letnia pisarka Olga Tokarczuk dostała w Sztokholmie literackiego Nobla za rok 1918, a prawie tydzień później 66-letni kierownik ciężarówki Krzysztof M. zastrzelił w Chicago pięcioro sąsiadów. Sędzia, który nie zgodził się na wypuszczenie Polaka za kaucją, nazwał go „diabłem na sterydach”.



W wieczór wyborczy tak starannie myłem ręce, którymi głosowałem na lewicę, jak czynię to po zrobieniu kupy. Szorowałem je po obejrzeniu występu trzech liderów – Czarzastego, Biedronia i Zandberga. W TVN 24 w pierwszym pokazywano Kaczyńskiego zwycięzcę, który się martwił, że za mało ugrał. Później zaś skaczącą z radości Lewicę, jedyną formację, która dokonała publicznej demaskacji swoich dążeń. Nie martwiła się ona o los kraju pod rządami antyeuropejskich klerykałów i nacjonalistów. Przywódcy śmiali się, skakali i ściskali miłośnię, bo ich cel został osiągnięty – wejda do Sejmu, pokażą się w telewizjach, będą gadać i zachwycać się sobą. Dowiedziałem się, idiota, o co naprawdę chodzi lewicy – o siebie. Zaskoczeniem to oczywiście nie jest, zdumiewa tylko publiczna demonstracja egoizmu i narcyzmu. „Wyborcza” raportuje z wieczoru wyborczego SLD–Wiosna–Razem: „Jest naprawdę dobrze”; „Wystarczy głosów na stworzenie solidnego klubu”; „Daliśmy radę, połączyliśmy 3 pokolenia”; „Zmieniliśmy oblicze polskiej polityki” – cieszyli się politycy, jak gdyby to była ich prywatka, a nie występ publiczny. W moich oczach lewi przywódcy zjełali własny wizerunek. Nie mogli bowiem ukryć radości z tego, że im będzie dobrze, chociaż ich zwolennikom coraz bardziej chujowo. Czarne są prognozy dotyczące tej lewicy.

Z dobrym wynikiem powrócił do Sejmu Andrzej Rozenek. To wielka radość. Gratuluję mu z całym przekonaniem. Andrzej przeczekał swój miniony niebyt w parlamencie, pracując w „NIE” jako mój zastępca. Nie ukrywał tego, przeciwnie – demon-

strował. Jego sukces jest czymś znaczącym dla czytelników tygodnika i dla o wiele od nich liczniejszych uczestników lub odbiorców naszego internetu. Oznacza bowiem, że

„NIE” nie odstręcza wyborców lewicy, a być może nawet przysparza głosów. Wygrana Rozenka jest psikusiem urządzonym całej opozycji: tej, która nas nie znosi z powodów historycznych, a także tej lękającej się, że każda styczność z „NIE” ryzykownie ją zakazi komuną.

Polacy na ogół udają, że coś czytają. Z „NIE” dzieje się odwrotnie. Wszystkie siły polityczne udają, że nas nie czytają. Ostracyzm ten zilustruję październikowym wydarzeniem niewyborczym.

Grupa studentów renomowanej uczelni państwowej, zrzeszona w kole naukowym, zaprosiła mnie wiele miesięcy temu na prelekcję i dyskusję na temat propagandy. Uzależniła to od zgody rektora. Ten odmówił jej, co normalne. Z góry to przewidziałem. Nienormalne jest co innego. Przedstawiciel zapraszających, zawiadamiając o braku zgody, jednocześnie błagał mnie, żebym nie zdradził publicznie, że chciano mnie zaprosić. Aż tak studenci trzęsą się ze strachu. Oni boją się swojego rektora, bo od tego są studenci. Rektor zaś lęka się swojego

ministra, że mógłby się dowiedzieć, iż jego studenci miewają tak niedopuszczalne pomysły. A to już jest cała piramida strachu, którego źródłem jest rząd. Ilustruje ona metody rządzenia PiS. Co prognozuję? Strach teraz urośnie i rozleje się. Po uzyskaniu dyplomu ci studenci wyemigrują zaś w jasną cholerę.

Nie zdradziłbym, o którą uczelnię chodzi ale w „Gazecie Polskiej” Tadeusz Płużański doniósł, że usiłowano mnie zaprosić do Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. „Jak można było zaprosić Urbana? I to w mury państwowej uczelni?”. „Polskiej uczelni” dodaje na domiar grozy gazeciarz polski. Bardzo mi pochwlebia ten lęk, który wzbudza, i także nagłówek do komentarza Płużańskiego „Przeszłość powróci ideą”. No i rzeczywiście wystarczy spojrzeć do internetu, gdzie widać, że powracam.

Autora o ksywie historyk przepraszam, że chodzę po tym kraju. Tyle dla niego pociechy, iż czasem podpieram się łaską. Ubolewam nad tym, że ośmielałem się ocierać o członków świętego, bohaterskiego narodu niewiniątek, iż jestem współobywatel Płużańskiego i korzystam z wolności słowa na większym o kilkaset tysięcy forum, niż liczy koło naukowe na SGH. I co mi pan, panie Płużański, zrobisz, skoro wam, przydupasom PiS, nie kazano strzelać do wrogów z broni palnej?

Oto odprysk obrazu Polski, który po wyborach się zagęszcza. A przywódcą Lewicy radość.

sekr@redakcja.nie.com.pl

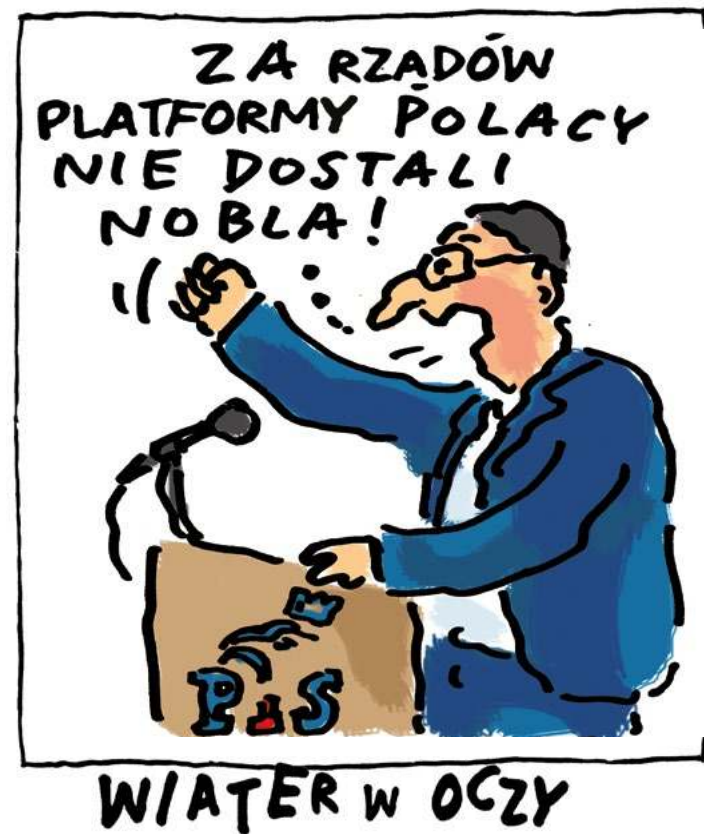
PS Prognoza niepogody w blogu na str. 16.

Jak przegonić Dudę

Dokończenie ze str. 1

jęła ostatecznej decyzji, kto ma ją w wyścigu o fotel prezydenta reprezentować. Staralem się tylko wytłumaczyć, jak wygrać z Dudą. Receptą nie jest jeden kandydat już w pierwszej turze, bo to akurat Dudzie pomaga. Przy dobrych, wielobarwnych i wielośrodowiskowych kandydatach/kandydatkach opozycji Duda nie wygra pierwszej tury.

Świadczą o tym wyniki wyborów parlamentarnych, w których opozycja w liczbach bezwzględnych uzyskała więcej głosów niż PiS. Na PiS głosowało 8 051 935 wyborców, a na KO, Lewicę i Koalicję Polską razem głos oddało 8 958 824 Polek i Polaków. Teraz tylko nie wolno tych głosów pogubić. A jeden narzucony odgórnie kandydat to najlepsza droga do zniechęcenia części z głosujących na opozycję.



PRASA ŚNIADANIOWA

- Mimo niekandydowania do Sejmu **Krystyna Pawłowicz** zapowiedziała, że jeszcze da popalić. Tak samo zapowiadał Neron przed spaleniem Rzymu.
- Episkopat wyraził zgodę na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego **rodziców Jana Pawła II**. Będzie to pierwsza beatyfikacja za użycie penisa i waginy.
- Na 10. rocznicę katastrofy smoleńskiej **Narodowy Bank Polski** zamieści wybić okolicznościową 100-złotówkę. Na awersie będzie wrak.
- **Stanisław Piotrowicz** zapewnił, że przeszłość ma piękną. Piękną, jak z obrazu Hieronima Boscha.
- **Koncern Coca-Cola** został ukarany na Węgrzech za kampanię wspierającą LGBT. Hasło do tej kampanii na rynek polski powinno brzmieć: Coca-Cola idzie w dupę.
- **Andrzej Duda** utaskawił **Dawida Szydłę** skazanego za podpalenie lasu w Czarnogórze. A gdzie medal za rozwiązanie problemu korników?

MARTA M.

Z grobu na Wiejską

Trupy wciąż ożywiają polską politykę. I nie są to trupy Dmowskiego czy Piłsudskiego.

Po latach katastrofa smoleńska straciła wyborczy walor nawet dla PiS. A jeszcze kilka wyborów temu każdy ogrywał ją politycznie, jak mógł. Począwszy od pogrążonego w prochach uspokajających Kaczyńskiego, który ruszył do walki o prezydenturę po bliźniaku. Przegrał, ale unaoczniał wszystkim elekcyjny potencjał szczątków tupolewa.

Przeświadczenie to podtrzymała pani Alicja Zając, która w wyborach uzupełniających została senatorem w miejsce spadniętego pisowskiego męża.

Dla reszty chętnych do

odcinania smoleńskich kuponów okazała się w wyborach sejmowych z 2011 r. PiS wystawiło w nich wdowy po Kurtyce, Mercie oraz Świata i Melaka. Oczywiście startowali prezes oraz dwie Gosiewskie. Ale ponieważ ten tercet zagościł na Wiejskiej przed 10 kwietnia 2010 r., to z trumiennego koniunkturalizmu należy go zwolnić.

Partia Kaczyńskiego nie była jedyną wystawiającą pogrążonych w bólu kandydatów. SLD ogrywał przeciw Szmajdzińską i Deresza, a PO Sławomira Rybickiego. Barbara Dolniak ruszyła na Wiejską całkiem niezależnie.

Merta, Kurtyka i Dolniak oraz Deresz na mandaty się nie załapali. Ale trampolina z wieka od trumny dla zwycięskiej reszty okazała się niezłym pomysłem. Mit martyrologii co miesiąc był podsycany tuptaniem tysięcy wyznawców w kolejnych miesięcznicach.

4 lata temu

smoleński myk wyborczy rozegrano zatem po raz wtóry. Na listach PiS znów zjawiła się pani Magdalena Merta. Beata Gosiewska nie musiała, bo już wcześniej wskoczyła do Europarlamentu, ale Małgorzata Gosiewska startowała. Tak jak Jacek Świat i Andrzej Melak oraz senatorka Zając. Krakowskie PiS wystawiło za to nowkę noszącą nazwisko Wassermann.

W szranki stanęła też Małgorzata Wypych, wdowa po sekretarzu stanu z Kancelarii Lecha Kaczyńskiego. Poślem z ramienia PiS za-pragnął również zostać wnuczek Anny Walentynowicz. Z tego gro-na nie załapali się tylko Merta i Walentynowicz.

Lewicę smoleńską reprezentowała z sukcesem Szmajdzińska. Platforma nieodmiennie forsowała Rybickiego. Skądiną słusznie, bo wygrał. PSL wystawiło sierotę po pośle Deptule, ale taka rekomendacja nie wystarczyła. Natomiast Barbara Dolniak doszłusowała do Nowoczesnej i na Wiejską trafiła.

Po zwycięstwie PiS Smoleńsk żył. Miesięcznice hulały, a Macierewicz dostał własną podkomisję, która wydała kilka milionów złotych na pokazywanie pogiętych puszek.

Ale około roku 2017 wewnętrzne pisowskie sondaże zaczęły mówić, że elektorat ma

ofiary tupolewa coraz bardziej gdzieś. Prezes Kaczyński uznał zatem, że nad tą trumną ma być ciszej i pora kończyć przemarsze. Ostatni odbył się w kwietniu zeszłego roku. Kiedy odbyło się ostatnie posiedzenie sejmowej komisji smoleńskiej, nie pamięta już nikt.

Partia Kaczyńskiego zupełnie zmieniła smoleńską taktykę. Nawet gdy pojawiła się nowa gwiazda tego ugrupowania, czyli Kacper Płażyński, to fakt, że jego ojciec spadł z tupolewem, miał ostatnie znaczenie. Wassermannównie też dano do odegrania rolę nie płaczki, ale prawdziwego polityka, stawiając ją na czele komisji śledczej.

Najciekawiej jednak postąpiono z Beatą Gosiewską. Nie wystawiono jej przecież w ostatnich eurowyborach. Senator Zającowa, mając własny dorobek, też od dawna nie wieszala się na zmarłym mężu. Macierewicz miał stulić usta i, Boże broń, nie publikować, nie mówić i w ogóle zapomnieć o komisji i jej fachowcach.

Po lewej stronie centrum politycznego już za czasów ostatnich rządów zajaśniała sierota smoleńska, która też o matce rzadko wspomina. Nazywa się Barbara Nowacka.

I tak dochodzimy do

kwestii smoleńskiej w zakończonych wyborach. Wraz z brakiem miesięcznic braknie PiS dwojga pogrążonych w żalu. Do Sejmu nie dostali się, mimo szczerej chęci, Małgorzata Wypych i Andrzej Melak. Koło rodzin smoleńskich w PiS stanowią dziś ledwie prezes, Wassermannówna, Jacek Świat, Małgorzata Gosiewska, młody Płażyński i senator Zającowa. 6 osób.

Lewica ma Szmajdzińską. Koalicja Obywatelska – senatora Rybickiego, Dolniakową i córkę Jarugi-Nowackiej. Oprócz nich ma jeszcze jedną smoleńską ofiarę PiS. Bezrobotnego specjalistę od katastrof lotniczych – Macieja Laska.

Jeśli jednak komuś się wydaje, że to już koniec wślizgiwania się do polityki po zwłokach, to jest w błędzie.

Smoleńsk to historia, ale zadżganie Pawła Adamowicza to teraźniejszość. Dzięki niej niezajmująca się dotychczas polityką wdowa Magdalena Adamowicz została europosłanką Koalicji Europejskiej, a nieznany politycznie brat nieżywego prezydenta Piotr Adamowicz – poślem na Sejm z Koalicji Obywatelskiej.

TADEUSZ JASIŃSKI

Żeby nie stracić poparcia katolickich fanatyków, Kaczyński musi tykać spermę małych Polaków.

Prezes zagląda w odbyt

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Querr – najpopularniejszy i najstarszy polski portal dla gejów i lesbijek – po wyborach ucieszył się, że w nowo wybranym Sejmie znaleźli się obrońcy praw społeczności LGBT, pośród nich wymieniając Krzysztofa Smiszka, partnera Roberta Biedronia, oraz Annę Marię Zukowską, „ujawnioną biseksualną, polityczkę opowiadającą się za małżeństwami jednopłciowymi”. To radość przedwczesna, albowiem PiS najwyraźniej sposobi się do ostatecznego rozwiązania kwestii gejowskiej.

Łapska precz

Porządek obrad rozpoczętego przed wyborami, a zakończonego po elekcji 86. posiedzenia Sejmu VIII kadencji zawierał ponad 50 punktów, zwykle pozbawionych większego znaczenia, ale wśród nich znalazł się jeden wymowny – „**pierwsze czytanie obywatelskiego projektu ustawy o zmianie kodeksu karnego**”. Obywatelski projekt autorzy z katolickiej fundacji Pro – Prawo do życia nazywają „Stop pedofilii” i słusznie, bo – jak wynika z uzasadnienia – celem tej szlachetnej inicjatywy ustawodawczej jest „ochrona dzieci i młodzieży przed deprawacją seksualną i demoralizacją, która rozwija się w niebezpiecznym tempie i dotyka tysięcy najmłodszych Polaków za pośrednictwem tzw. edukacji seksualnej”.

Żeby tzw. edukatorzy seksualni zabrali swe ohydne łapska spod dziecięcych kolderek, fanatyczni wielbiciele Zawsze Dziewicy chcą ładować za kraty na 2 lata za propagowanie zachowań o charakterze pedofilskim i propagowanie lub pochwalanie obcowania płciowego z udziałem małoletniego. W razie pochwał lub propagowania za pomocą środków masowego przekazu pobyt w pudle wydłuży się o połowę, 3 lata odsiadki czeka także propagatorów i chwalców pedofilii „działających w związku z zajmowaniem stanowiska, wykonywaniem zawodu lub wychowaniem, edukacją, leczeniem małoletnich lub opieką nad nimi albo działających na terenie szkoły lub innego zakładu lub placówki oświatowo-wychowawczej lub opiekuńczej”. Ergo: każdy, kto głosi, że seksualność człowieka zaczyna się w kołysce i kończy w grobie, może skończyć w więziennej celi, a wytatuowani koledzy Pancernego Mariana nie bawią się w niuansy i propagatorów pedofilii potraktują z taką samą empatią jak gwałcicieli niemowląt.

Bubel bezzasadny

Dla PiS-u to doskonały sposób na wycięcie konkurentów politycznych w rodzaju Rafała Trzaskowskiego, który po skazaniu za kartę LGBT straci biernie prawo wyborcze i przestanie być prezydentem Warszawy. Dlatego gdy stary Sejm 2 dni po wyborach debatował nad tym śmiałym projektem, posłowie partii Kaczyńskiego nie tylko w pełni zgodzili się z jego zapisami, ale domagali się, aby za propagowanie i chwalenie pedofilii w szkołach lub w związku z wykonywaniem zawodu sadzać do pierdła na lat 5. Zupełnie nie przejmując się opinią Sądu Najwyższego, wskazującą, że dzieło katolickiej fundacji jest kompletnym buble, bo: a) posługuje się pojęciem osoby małoletniej, nie dostrzegając, iż zgodnie z kodeksem karnym pedofilem jest wyłącznie ktoś baraszkujący z chłopcem poniżej 15. roku życia, a gdy ofiara ukończy lat 15, wielebny w najgorszym razie jest zwyczajnym gwałcicielem; b) w myśl proponowanych przepisów karane będzie wykładanie w szkołach przedmiotów objętych oficjalnym programem nauczania (wychowanie do życia w rodzinie, biologia i przyroda),



ILUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

a także publikowanie artykułów i wyników badań naukowych na temat edukacji seksualnej; c) uzasadnienie załączone do projektu „nie klaruje w sposób obiektywny powodów wdrożenia proponowanych rozwiązań”.

Duma z cipki

W istocie uzasadnienie opiera się na przytoczeniu fragmentów broszury wydanej 13 lat temu w Niemczech przez Federalną Centralę ds. Zdrowia i dawno wycofanej z obiegu. Mimo to Pro – Prawo do życia z lubości serwuje kawałki typu: „Matki nazywają pieśczętliwie penisy swoich synów i wyrażają w ten sposób swoje uznanie. Z kolei pochwa i lechtaczka doświadczają zbyt małej uwagi przez nazwanie i czule dotykanie (zarówno ze strony ojca, jak i matki), co utrudnia dziewczętom rozwinięcie dumę ze swojej płci. Samozaspokajanie różni się u dziewcząt i u chłopców przez to, że dziewczęta raczej używają w tym celu przedmiotów. Skaleczenia są w tym przypadku używane jako pretekst, aby uniemożliwić masturbację. Kiedy Państwo zauważycie, że Państwa córka sprawia sobie ból, np. poprzez to, że wypycha sobie coś ostrego lub kanciastego do pochwy lub że jest już zupełnie sına od pocierania okolic łonowych, proszę jej zwrócić uwagę, że może się w ten sposób skaleczyć, ale że czule dotykanie pochwy uważają Państwo za zupełnie w porządku”. Albo: „Dziecko potrzebuje początkowo pomocy dorosłych, aby zrozumieć, że niektórym ludziom może być nieprzyjemnie, kiedy przy wspólnym posiłku się masturbuje. Byłoby dobrze, gdyby wraz z prośbą rodziców, aby takie dotykanie w konkretnych sytuacjach przerywać, by sła w parze propozycja, że dziecko może się dalej pieścić w swoim pokoju, gdzie nikt mu nie będzie przeszkadzał”. Nie zapominając dodać, że niemiecka broszura zawiera – o zgrozo! – „konkretny instruktaż seksualny i homoseksualny” w postaci następującego zdania: „Odbyt jest istotnym organem seksualnym w ciele człowieka, przy stosunku analnym penis jest wkładany do pupy partnerki lub partnera, trzeba być przy tym bardzo ostrożnym, odbyt i jelito są o wiele mniej rozciągliwe niż pochwa i nie mają naturalnego lubrykantu, dlatego powinno się używać prezerwatywy z rozpuszczalnym w wodzie lubrykantem”.

Teza: „W krajach Europy Zachodniej tego typu edukacja była prowadzona przez osoby z kręgów LGBT i skazane za przestępstwa pedofilskie”. Wniosek: patrioci nie mogą dopuścić do tego, aby tęcza zaraza dopadła małych Polaków.

Pisuary bez masek

PiS cieknącą z uzasadnienia spermę małych Polaków tyka namiętnie, bo aby utrzymać poparcie katolickich fundamentalistów, musi odeprzeć atak – na froncie ideologiczno-obyczajowym – i to wyprovadzony nie z lewej mańki, lecz z prawej. A po prawicy prezesa Kaczyńskiego, zamiast nieposiadającej biernego prawa wyborczego ściany, w izbie niższej po wyborach pojawiła się Konfederacja, ugrupowanie skupiające zwolenników niewidzialnej ręki rynku i nacjonalistów połączonych węzłem nienawiści do wszelkich mniejszości, seksualnych nie wyłączając.

Konfederaci to pisuary bez masek, np. Grzegorz Braun, zwolennik monarchii, uważa, że jawnych homoseksualistów należy umieszczać w więzieniach, a Janusz Korwin-Mikke, gdy się dowiedział, że został poślem, ogłosił, że jest gotów popierać Prawo i Sprawiedliwość w zamian za ustawę anty-LGBT. To tylko skromne preludium. Niebawem konfederaci zapewne załadają nie tylko ostatecznego rozwiązania kwestii gejowskiej, ale także całkowitego zakazu aborcji i zapładniania in vitro.

Jeśli naczelnik państwa polskiego zostanie głuchy na te wołania, za rok Duda przerznie wybory prezydenckie i pisowska potęga rozleci się jak domek z kartek żywnościowych. Ale choć po operacji kolan niechybnie będzie kułykał, ogłuchnąć najwyraźniej nie zamierza, czego dowodem jest entuzjastyczne i ekstreordynaryjne podejście do projektu „Stop pedofilii”. A przecież gdyby ks. Tymoteusz Szydło, syn pani premier, był nieco bardziej wyedukowany, przyczyny jego urlopu nie budziłyby tak wielkich społecznych emocji.

Cóż, dla gejów i lesbijek idą ciężkie czasy, ale wkładający penisy zgodnie z normą, bez lubrykatnu też daleko nie ujadą. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Jeszcze Polska nie zginęła

Polegliśmy, ale nie na całej linii.

TVP ogłasza historyczne zwycięstwo PiS. Z rozędu pomstu-je na PO – opozycję totalną. Jak zwykle ignoruje rzeczywistość, a nawet oficjalny komunikat Państwowej Komisji Wyborczej.

Wybory nie były uczciwe, choć głosy policzono jak należy. W kampanii wyborczej uczciwości nie było. PiS wsparła bezceremonialnie cała państwowa administracja, a w skali bezprecedensowej tzw. media publiczne. Żadnej równowagi nie było. Jak na takie zaangażowanie sił i środków, rezultat jest mizerny. Zamiast 234 mandatów w Sejmie dotychczas, 235 w nowej kadencji. I utrata Senatu. Sukces PiS polega na tym, że dalej rządzi samodzielnie. Reszta to złudzenie.

Zwycięstwo w wojnie solidaruchów

Nadal PiS ma poparcie mniejszości dorosłej ludności kraju. 8 milionów z 30, czyli tylko 27 proc. To wystarcza do zgodnego z konstytucją rządzenia, ale nie daje żadnych podstaw do po-wolywania się na cały naród czy nawet na jego większość. Tym bardziej na burzenie ładu konstytucyjnego. Za uzurpację władzy absolutnej PiS w tych wyborach płaci cenę zwycięstwa mizernego i tylko pyrrusowego. W przyszłych zapłaci więcej.

Rzeczywisty sukces odniosło PiS tylko w ramach duopolu posolidarnościowych partii. Duopolu, który od 30 lat, od Okrągłego Stołu, sprawuje w Polsce rząd dusz, a od 14 lat niszczy ją w bratobójczej wojnie solidaruchów. W tej wojnie PiS ma kolejny sukces. Tylko w 5 z 41 okręgów wyborczych zdominowana przez PO Koalicja Obywatelska górowała nad rywalem. W pozostałych górą było PiS. Ale już chlubienie się przyrostem 2 mln głosów na PiS w porównaniu z 2015 r. jest bezpodstawne. Wraz ze wzrostem frekwencji wyborczej o 12 proc. przybyło 3,3 miliona głosujących. Wszystkim przybyło, nie tylko PiS-owi, PO też. Lewicy nawet blisko 100 proc. – milion głosów!

Najważniejsze,

naprawdę historyczne znaczenie tych wyborów zawiera się zapewne w tym, że po raz pierwszy od 2005 r. monopol duopolu POPiS zaczyna się wyraźnie kruszyć. Za sprawą partii o innym niż solidarnościowy rodowodzie.

Przegrana z opozycją

W konfrontacji z całą opozycją, poendeckich narodowców nie wyłączając, PiS wybory przegrywa. Liczbą głosów w 28 okręgach na 41, a liczbą zdobytych mandatów w 17 okręgach. Tę różnicę spowodowała premia, jaką reguła d'Hondta przy podziale mandatów daje partii, która zdobyła najwięcej głosów. Dzięki tej premii w 11 okręgach, gdzie przewaga opozycji była niewielka, PiS dostało nieco więcej od niej mandatów. W wyborach do Senatu, w których system d'Hondta nie miał zastosowania, stosunek sił wyraził się dokładniej i bliżej rzeczywistości – 52:48 dla opozycji.

Otuchy dodaje zwłaszcza powrót do sejmu Lewicy. I to w dobrym stylu. Z dwucyfrowym wynikiem i 49 posłami. Co ważniejsze, w nowym kształcie rodowodowym i ideologicznym. Z wielu działaczami nowego pokolenia. W przymierzu trzech ugrupowań, które razem reprezentują połączenie walorów historycznej ciągłości z odpowiedzią na wyzwania nowoczesności. Respekt SLD dla tego, co wartościowe w spuściźnie Polski Ludowej łączy się z europejską otwartością obyczajową Wiosny i radykalizmem społecznym Razem. Adrianowi Zandbergowi, charyzmatycznemu trybunowi ludu, marzy się za 4 lata lewicowy rząd w Polsce. To marzenie może się okazać realistyczne, jeśli lewica nie zejdzie z drogi jedności i nie ugrzęźnie w małostkowych sporach. Łączny potencjał nastrojów lewicowych w społeczeństwie jest dużo wyższy niż 12,5 proc. Sejmowa trybuna daje szansę na jego ujawnienie i powiększenie.

M.Z.



Kaczyński jest grzybem

Sezon ogórkowy płynnie przeszedł w grzybiarski. Media społecznościowe zarożyły się od fotografii leśnych połowów Polaków. Zbieractwo to nasz sport narodowy, konkurujący tylko z narzekaniem. Na grzybach, podobnie jak na piłce nożnej i polityce, zna się każdy Polak. W odróżnieniu jednak od pozostałych dziedzin braku w podstawowej znajomości atlasu grzybów mogą spowodować kuku na brzuźni. Chyba że ktoś głosował na PiS – wówczas truje siebie i środowisko nieznajomością polityki.

W tym sezonie

przecięty się drogi mykologii (nauka o grzybach) i politologii. W roku wyborczym rozpolitykowany do czerwoności (Lewica weszła do Sejmu) Polacy z właściwym sobie rozmachem połączyli zbieranie prawdziwków z refleksjami natury politycznej. Zbieranie grzybów otóż jest wyznacznikiem jakości demokracji. Taki wniosek wysnuła, spacerując po leśnej, posłanka PiS Iwona Arent. Chwalać się wypełnionym po brzegi wiaderkiem, parlamentarzystka podzieliła się również następującą refleksją: „**Jak dobrze, że w Polsce możemy sobie spokojnie zbierać grzyby. W Holandii zbieranie grzybów jest zabronione i można za to dostać karę nawet 4100 euro albo miesiąc więzienia... Gdzie jest większa demokracja i wolność, panie Timmermans?**”. Aby połączyć w jednym wywodzie pochwałę kaczynizmu, krytykę Unii i grzyby, trzeba nie lada fantazji. Tę zaś zapewniają niektóre gatunki grzybów, które – słuchając wystąpienia członków PiS – cieszą się w tej partii sporym braniem.

Nie jest to pierwszy raz w historii, gdy w jednym miejscu spotykają się

grzyby, polityka i absurd. Grzyby odpowiedzialne są nie tylko za demokrację, ale i za komunizm. 17 maja 1991 r. w Telewizji Leningradzkiej wyemitowano odcinek programu „Pięte koło”, w którym przedstawiający się jako historyk Siergiej Kuriocin przedstawił widzom wyniki swoich długotrwałych badań. Wychodziło z nich, że Włodzimierz Lenin był... grzybem i falą radiową jednocześnie. Jego ludzka powłoka była przykrywką. Rewolucja Październikowa wybuchła z powodu spożywania przez Lenina grzybów halucynogennych. W końcu – z powodu ich nadmiaru – sam wódz rewolucji stał się grzybem.

Prowadzącemu „Pięte koło” Siergiejowi Szołochowowi Kuriocin klarował:

„**Zatem osoba staje się zarówno grzybem, jak i falą radiową w jednym kształcie, rozumie pan? A teraz powiem to, co najważniejsze, do czego zmierza mój wywód. Mam absolutnie niepodważalne dowody, że za całą Rewolucję Październikową odpowiedzialni są ludzie, którzy przez wiele lat konsumowali odpowiednie grzyby. I one w procesie spożywania stopniowo wypierały ich osobowości i ci ludzie stawali się grzybami. To znaczy, chcę po prostu powiedzieć, że Lenin był grzybem. Co więcej, był nie tylko grzybem, ale i falą radiową. Rozumie pan?**”.

Na poparcie swojej tezy gość Telewizji Leningradzkiej przytaczał wiele argumentów. W liście do Georgija Plechanowa Lenin pisał pewnego razu: „**Wczoraj objadłem się grzybów, czułem się niesamowicie**”. Nadzieja Krupska zamiłowanie męża do grzybów określiła w listach do matki mianem obsesji. Przeglądając filmy z Leninem, Kuriocin zwrócił uwagę na postać chłopca, który zawsze towarzyszył wodzowi. W różnych fryzurach i strojach, ale zawsze ten sam gówniarz. To Sasza – twierdzi badacz. „**Sasza nieodłącznie towarzyszył Leninowi, bo znał każdą ścieżkę i każde miejsce, w którym rosł grzyby, i po tych miejscach oprowadzał Lenina. To nie są spekulacje**” – zapewniał Kuriocin. Na uwagę zasługuje również fakt, że przekrój samochodu pancernego, którego przywódca rewolucji używał, przypomina grzybnie muchomora. Wreszcie słowo „ninel”, czyli „Lenin” czytane od tyłu, to nazwa francuskiej potrawy z grzybów. Ninel to także imię, które nadawali dzieciom na cześć Włodzimierza Ilicza nieświadomi, jaka jest prawda, gwałdnienie. W swoim rewolucyjnym wywodzie Kuriocin powoływał się także m.in. na badania Carlosa Castanedy, który badał zwyczaje meksykańskich Indian, w tym ich kontakty z substancjami halucynogennymi. Naukowe autorytety potwierdzały intuicję rosyjskiego badacza.

Te opowiadane z kamienną twarzą dyrdymały skonsternowały widzów Telewizji Leningradzkiej. Przyzwyczajeni do topornej i hiperpoważnej propagandy, wszystko, co głoszone w telewizji, brali za dobrą monetę. W roku 1991 cenzura w ZSRR nie była już zbyt ostra, toteż pojawili się dowcipnicy, którzy zechcieli przetestować cierpliwość polityków oraz inteligencję widzów. Siergiej Kuriocin oczywiście żadnym historykiem nie był, był natomiast

awangardowym artystą o niespożytej energii i wybujałej fantazji. Ujście wytworom wyobraźni Kuriocina umożliwił Siergiej Szołochow, oddając cenny czas antenowy na wygłoszenie absurdałnej teorii na temat Lenina. Mystyfikacja była zaplanowana i przygotowana przez obu panów. Artysta wpadł na pomysł performance'u, oglądając inny odcinek „Piętego koła”, w którym jakiś gość opowiadał niestworzone historie o śmierci rosyjskiego poety Siergieja Jesienina. Kuriocin stwierdził, że

w telewizji przejdzie każda bzdura, i postanowił to udowodnić. Co też uczynił przy pomocy Szołochowa.

Zdezorientowani odbiorcy Telewizji Leningradzkiej żywo zareagowali na dziwny program wyemitowany w lokalnej stacji. Pisali w tej sprawie do regionalnego komitetu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Wygłoszona na antenie teoria spędzała im bowiem sen z powiek. Obywatele głowili się: byłby Lenin rzeczywiście grzybem? Partyjny organ poczuł się zobowiązany do rozwiania wątpliwości ludu. W specjalnym oświadczeniu uspokajano, że „**Lenin nie mógł być grzybem, bowiem ssak nie może być rośliną**”. Teoria jednak zaczęła żyć własnym życiem i do dzisiaj jest elementem popkultury oraz charakterystycznym przykładem medialnej manipulacji i siły medialnego przekazu.

Oglądając

współczesną TVPiS, można odnieść wrażenie, że jest się mieszkańcem Leningradu lat 90., a w telewizji leci ciągle audycja Szołochowa i Kuriocina. Pozostaje żywić nadzieję, że Holecia i Ziemię tak naprawdę są performerami, co niebawem ogłoszą – np. na łamach „NIE”. Przeglądając się zaś poczynaniom naczelnika państwa, wydawać się może, że teoria Kuriocina nie jest całkowitą abstrakcją. Na pierwszy rzut oka widać, że Kaczyński jest zgrzybiały. A rewolucja, którą nam funduje, wygląda na planowaną pod wpływem grzybów halucynogennych. PiS i psylocybina – normalna rodzina!

Jeśli dodamy do tego wzmiankowaną przez Kuriocina falę radiową, to mamy obraz całości. Nie skądinąd, a stąd właśnie sojusz prezesa z pasożytniczym grzybem Rydzykiem, żerującym na żywej glebie budżetowej.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Rakiety tylko tenisowe

Z PiS można wygrać.

Opozycja obecna w Sejmie zakończona własnie kadencji udowodniła ponad wszelką wątpliwość, że nie jest w stanie z PiS-em wygrać. Niczego nie nauczyła się z pięciu kolejnych przegranych elekcji i nadal uważa, że to wina niefortunnego zbiegu okoliczności. 12 godzin po ogłoszeniu oficjalnych wyników wyborów gwarantujących PiS samodzielną władzę na kolejne 4 lata jedna z liderów KO Katarzyna Lubnauer ogłosiła w tefalenie, że „bardzo trudno jest wygrać wybory w sytuacji, kiedy jest bardzo dobra koniunktura gospodarcza i bardzo trudno jest wygrać wybory w sytuacji, kiedy jedna strona ma całe media publiczne”.

Platforma odchodzi w niebyt

Do kurwy nędzy, zrozumcie wreszcie, że polityka PiS – polityka transferów socjalnych – po prostu odpowiada Polakom. Ze większością z nich zdaje sobie sprawę, że idzie ona w pakiecie z podmywaniem podstaw demokracji, skandalicznymi zamachami na niezawisłość sądownictwa, paździerzową propagandą Kurskiego – bardzo dobrze ukazuje to niedawny raport „Krytyki Politycznej” zatytułowany znacząco „Cynizm polityczny Polaków” – ale uważają, że jest to cena, którą warto zapłacić za rząd wydatnie poprawiający jakość ich życia. Polityka totalnej negacji obecnego rządu i jego „rozdawnictwa” – uprawiana przez PO i jej satelitów – utwierdza ludzi w przekonaniu, że zmiana władzy uderzy ich po kieszeni. I żadne zaklęcia w stylu „nic, co jest dane, nie będzie odebrane” nie są w stanie ich uspokoić.

Na co oczywiście nakłada się nieskrywana pogarda platformerskich elit dla pisowskiego plebsu. Od kilku osób dostałam w tym tygodniu cytaty z nieznanego mi zupełnie myśliciela nazwiskiem Zygmunt Marczak: „PiS ma poparcie niekoniecznie dlatego że przekupił ludzi za pomocą »500 plus«, czy dlatego że ludziom podoba się »dobra zmiana«. PiS ma poparcie, bo atakując bezpardonowo elity, sprawił, że polski cham czuje się dumny ze swego chamstwa, polski nieuk – ze swego nieuctwa, a polski nieudacznik czuje, że winni jego porażek są ci, którzy odnieśli sukces”. Dramat polega na tym, iż zwolennicy PO nie tylko tak myślą, ale uważają za stosowne dzielić się tymi myślami. Badania „Krytyki Politycznej” wykazują wyraźnie, że – oprócz kwestii materialnych – najsilniejszą motywacją do głosowania na PiS jest nienawiść do elit, które w opinii wyborców obecnej władzy patrzą na nich z pogardą. Opinia ta nie jest bezzasadna.

To jednak już nieważne. Polityka zakutego łba konsekwentnie uprawiana przez PO nie ma znaczenia, bo PO odchodzi w niebyt wraz ze swoim charyzmatycznym przywódcą.

Zadaniem lewicy w nowym Sejmie jest wrogię przejście opozycji. Jednak nie poprzez atakowanie PO i jej akolitów, lecz poprzez prowadzenie własnej, wyrazistej i czytelnej dla wyborców polityki opozycyjnej, bez oglądania się na resztę. Chodzi o to, żeby za 4 lata nikt nie miał wątpliwości, kto jest alternatywą dla Prawa i Sprawiedliwości.

Teraz lewica

W 2001 r., pod koniec fatalnych rządów AWS, tefaleniowski kabaret „Ale plama” śpiewał piosenkę zatytułowaną „Koledzy Leszka Millera”: „Kto będzie prezesem banku, kto będzie w radach nadzorczych, kto będzie w spółkach skarbu państwa, kto będzie miał telewizję publiczną...”. Nie była to pieśń zbyt pochlebna, jeśli chodzi o ocenę bezinteresowności pracy do

władzy lewicy, ale w tym kontekście ważniejsze było to, że nikt nie miał wątpliwości, kto przejmie władzę. Choć w 2001 r. w wyborach startowały i PO, i PiS, i Samoobrona, i nawet LPR, wiadomo było, że liczy się tylko lewica. I to jest model, który trzeba powtórzyć – nie powtarzając oczywiście wszystkich tragicznych błędów, które Leszek Miller i jego koledzy zrobili w latach 2001–2005. Nie będę ich wymieniał, bo to żadna frajda, ale generalnie chodzi o to, że lewicowy rząd prowadził ekstremalnie nielewicową politykę – tyle w wymiarze społeczno-gospodarczym, ile w ideowo-obyczajowym.

To się nie może powtórzyć. Lewica musi rządzić lewicowo, a przedtem lewicowo obiecywać, co udowodniło chociażby PiS, które utrzymuje absurdalnie wysokie poparcie właśnie dzięki lewicowym elementom swojego programu społeczno-gospodarczego i mimo ponurego prawactwa w sferze ideowej.

Moherowe berety z głów

Nawiasem mówiąc, to prawactwo wcale wyborców PiS nie zachwyca – wynika ze wspomnianego raportu „Krytyki Politycznej”. Uważają oni swoją partię za – jak wdzięcznie sformułowali to autorzy raportu – „podlizującą się Kościołowi, łamiącą zasady demokracji, skłonną do »oszołomstwa« i »obciachowu«, proszeni o narysowanie symbolicznego wizerunku PiS, rysowali krzyżki, kije i marchewki, moherowe berety i reklamówki z tanich sklepów. Mało tego – wbrew przekonaniu wielu badaczy i komentatorów (także, szczerze mówiąc, mojemu) – „atak na Kościół” przypuszczony przez Smarzowskiego, a zwłaszcza Sekielskich, nie oburzył i nie zmobilizował dla PiS pisowskiego elektoratu. Przeciwnie – wyborcy wszystkich partii przyznają, że nierozliczona pedofilia jest wielkim grzechem polskiego Kościoła. Młodzi wyborcy kaczystów bynajmniej nie są klerykami, bliżej im do postaw krytycznych wobec Kościoła, a zwłaszcza jego wpływów politycznych i finansowych („To jest też trochę kwestia czasu, tak trochę chamsko: jak trochę ludzi umrze ze starości, bo starsze osoby popierają Kościół bezdyskryplinie”). Inaczej mówiąc: lewicowość gospodarcza lewicy pomoże, lewicowość obyczajowa jej nie zaszkodzi.

To oczywiście wymaga opracowania wyrazistego, przekonującego komunikatu w obu tych sferach. W sferze obyczajowej komunikat lewicy jest już jasny i odważny – niewiele jest do poprawy, może warto wypracować jakąś akceptowalną formułę dla postulatu liberalizacji ustawy antyaborcyjnej: „ze względu na trudną sytuację osobistą lub życiową kobiety” zamiast „na żądanie” czy, boże nieistniejący, uchowaj, „na życie”. Warto też popracować nad kilkoma argumentami przeciw dominacji Kościoła w życiu publicznym. W przykład: w ciągu 12 lat nauki uczniowie mają 308 godzin biologii i geografii, 276 godzin fizyki i chemii, 271 – informatyki, 138 – wiedzy o społeczeństwie... Religii – 888, co zresztą kosztuje 1,5 mld zł rocznie. Jedną czwartą żądanych przez nauczycieli podwyżek...

Konsumenci, głupcze

Znacznie ambitniejszym zadaniem jest dorobienie się jasnego przekazu w polityce gospodarczej. Zacząć należy oczywiście od racjonalizacji ocen: nie mówić, że jest tragicznie, skoro ludzie widzą, że im osobiście jest nieźle, prowadzić wyważoną racjonalną krytykę zamiast historycznego jazgotu, który dotychczas pełni funkcję dyskursu gospodarczego opozycji, umieć przyznać rządowi sukcesy tam, gdzie są. Ale warto też wnieść własne elementy do tej dyskusji, wykazać, za przeproszeniem, inicjatywę. Grzegorz Kołodko opublikował w tym tygodniu



w „Rzeczpospolitej” swój „Program dla Polski”, w którym co najmniej 3 punkty mogłyby stać się silnym oryginalnym przekazem lewicowej opozycji.

Po pierwsze: zamrożenie wydatków na brojenia na obecnym bardzo wysokim poziomie, zamiast dopchania ich do 2,5 proc. PKB – co skądinąd było postulatem Macierewicza, pokornie spełnionym przez opozycję. To, jak oblicza Kołodko, do 2030 r. da oszczędności rzędu 180 mld zł. Zatrzymanie udziału Polski w absurdalnym wyścigu zbrojeń, w który zostaliśmy wmontowani na życzenie USA i w interesie amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego. Jest to postulatem tyle lewicowym, ile racjonalnym.

Po drugie: coś, co na pierwszy rzut oka brzmi zgola nieseksownie, ale może okazać się absolutnym przebojem, mianowicie „ochrona konsumenta”.

„Współcześnie to nie tyle burżuazja wyzyskuje klasę robotniczą, ani nawet »pracodawcy« aż tak wielce nie gnębią »prekariatu«, ale szeroko rozumiani producenci i sprzedawcy eksploatują nabywców i konsumentów” – pisze prof. Kołodko, przekonując, iż w „obecnej fazie chorobliwego braku umiaru – rozkręcanego umiejętnie, bo profesjonalnie, z wykorzystaniem dorobku psychologii i ekonomii behawioralnej” to właśnie Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów ma najwięcej do zrobienia w dziedzinie ochrony obywateli. Powinien „przeciwdziałać naciąganiu klientów, osłanianiu ich przed reklamowym manipulowaniem i wymuszonymi transakcjami związanymi”.

Prof. Kołodko proponuje, aby UOKiK stał się „najpotężniejszym ramieniem nowoczesnego państwa”, aby państwo zainwestowało w szkolenie specjalistów od ochrony interesów konsumentów, zauważając trafnie, iż „teraz kształcimy kilkudziesięciokrotnie więcej tych, którzy działają po przeciwnej stronie – w analizach rynku, marketingu, reklamie, mediach”. Proponuje, żeby oddziały UOKiK były w każdej gminie. Co brzmi abstrakcyjnie tylko do czasu, w którym uświadomimy sobie, ile razy zostaliśmy zrobieni w wała przez bank, kablówkę, sieć komórkową czy internetową, biuro podróży czy linię lotniczą, serwisanta samochodu czy pralki. Ile razy zapłaciliśmy za coś, za co nie powinniśmy byli płacić, dla świętego spokoju albo z lęku przed wpisaniem do rejestru dłużników? Ile razy mieliśmy poczucie kompletnej bezsilności wobec beczelnych żądań firm windykacyjnych? Ile razy byliśmy z tego powodu wkurwieni do białości? Stworzenie sprawnego systemu, który pomaga obywatelom wydymać przez większy i mniejszy biznes – skutecznego straszaka wobec całej tej beczelności – to propozycja, którą ludzie pokochają.

Zwłaszcza biorąc pod uwagę histerię, jaką wzniosła w tej sprawie banki i korporacje. Znacze kogoś, kto lubiłby banki?

I wreszcie trzecia propozycja prof. Kołodki dotyczy takiego zintegrowania systemu podatkowego, które usunie możliwości „optymalizacji podatkowej” poprzez zmianę tytułu zarobku. Chodzi o to, żeby wszystkie dochody indywidualne, w tym przychody z kapitałów i zyski z akcji, były opodatkowane w jednym systemie, według autentycznie progresywnej skali – tak, żeby właściciel wielkiej firmy żyjący z dywidendy nie płacił podatków niższych niż górnik dołowy.

Takich pomysłów, w istocie swojej antykapitalistycznych, może być więcej – i liczyłabym na partię Razem, jeśli chodzi o nadanie im stosownego rozmachu.

I zmienić metodę liczenia

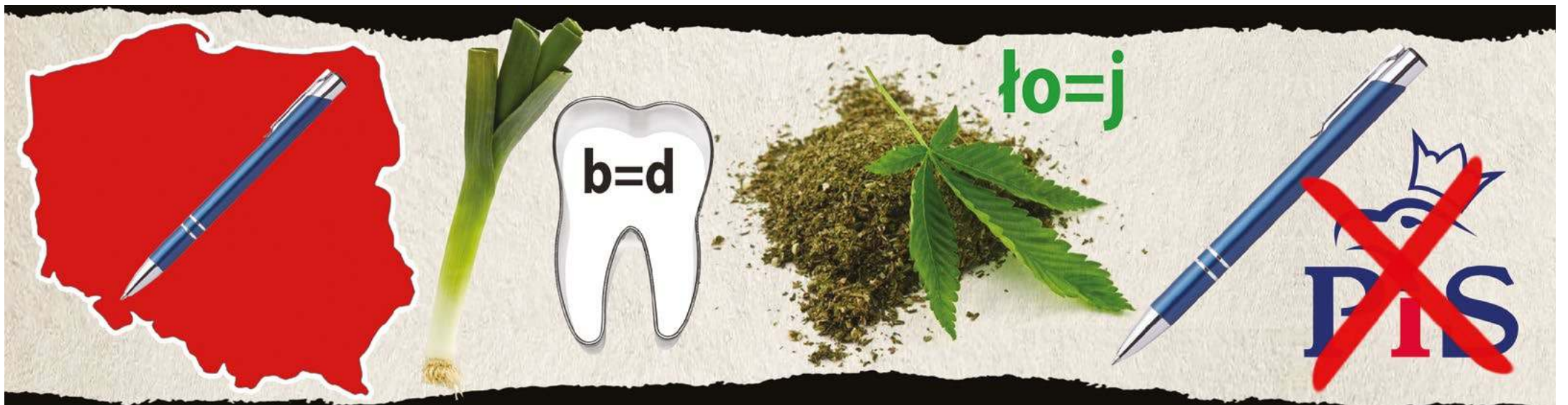
Inna dziedzina, w której lewica może zaistnieć, to nieszczęsnym system d'Hondta. Od czterech lat wszyscy utyskują nad systemem d'Hondta, narzekając, że system ów jest niereprezentatywny, że partia, która zyskała głosy 18 proc. uprawnionych Polaków, ma 100 proc. władzy... Dziś znów słyszymy, że PiS wygrało, mimo że opozycja dostała prawie milion głosów więcej – bo d'Hondt. To może, zamiast wzywać do tworzenia absurdalnych koalicji, zaprzeczających politycznej tożsamości poszczególnych partii, miejmy odwagę zażądać rezygnacji z d'Hondta na rzecz oddającego dokładniej preferencje wyborców systemu Sainte-Laguë?

Taką zmianę raz wprowadziła AWS u schyłku swoich rządów, wiedząc, że zbliżają się „koledzy Leszka Millera”. Który d'Hondt natychmiast przywrócił – w czym jest jakiś chichot historii, bo lewica później już zawsze na nim traciła. Jeśli u schyłku obecnej kadencji PiS będzie widziało, że d'Hondt przyniesie większe korzyści opozycji – może zagłosować za zmianą. A ta przyniesie korzyści całej demokracji – bo wyborcy dostaną to, na co zagłosują, a co ważniejsze, będą mieli świadomość, że władzę zdobywa się, dostawszy poparcie większości Polaków, a nie w wyniku ordynacji.

Ot, taka dobra zmiana.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



IPN jest instytucją uważaną za poważną tylko w Polsce. W każdym cywilizowanym kraju, któremu przychodzi mieć z nim coś wspólnego, IPN wzbudza zażenowanie.

Weźmy Szwecję. Szwedzi właśnie dowiedzieli się, że po raz nie wiadomo który dotknie ich konieczność przeprowadzenia procedury prawnourzędniczej, żeby odesłać wniosek polskiej policji historycznej na drzewo.

Oczywiście

nie jest przypadkiem, że dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu i zastępca Prokuratora Generalnego Andrzej Pozorski 2 dni przed ciszą wyborczą zapowiedział, iż dzień po wyborach sąd wyda europejski nakaz aresztowania Stefana Michnika. Powiedzenie tego po wyborach nie miałoby politycznego sensu.

Sędzia niezawisnięty

Minęło 20 lat, gdy na biurku ówczesnej minister sprawiedliwości Hanny Suchockiej pojawiły się 2 wnioski: pierwszy o ściganie stalinowskiego sędziego, drugi o ekstradycję ze Szwecji przyrodniego brata szefa „Gazety Wyborczej”.

Suchocka sprawy nie podjęła, gdyż nie istniał wówczas IPN i według prawa sprawy Stefana Michnika nie było. A właściwie była, ale dawno. I zakończyła się tym, że młody sędzia okresu stalinowskiego był jedną z osób wymienionych w tzw. raporcie Mazura – z czasów postalinowskiej odwilży. Raport zarzucał Michnikowi łamanie prawa skutkujące niesprawiedliwymi dla oskarżonych wyrokami. Z czapą włącznie.

Michnika wywalono wtedy z sądownictwa i bujał się gdzieś daleko od wpływu na kogokolwiek i cokolwiek. A w 1968 r. rzucił niechętną wówczas osób pochodzenia żydowskiego Polskę i zamieszkał w Szwecji. Będąc bibliotekarzem, dorabiał, współpracując z „Wolną Europą” i paryską „Kulturą” jako Karol Szwedowicz. Jego żarliwy młodzieńczy komunizm wyewoluował we wsparcie dla tworzącej się wtedy w kraju antykomunistycznej opozycji.

Ale 2-letni epizod sądowy i posiadanie wspólnej matki z Adamem Michnikiem wystarczyły, żeby Stefan Michnik z początkiem XX wieku zaczął mieć przesrane.

Powstał IPN, a zapowiedź wystąpienia o ekstradycję Michnika była pierwszą publiczną deklaracją, jaką złożył szef pionu śledczego instytutu prof. Witold Kulesza. Słowa nie dotrzymał.

Przedwyborcza wańka-wstańka

Michnika na nowo odkryto w IPN podczas kampanii wyborczej PiS w 2007 r. Śledczym z instytutu udało się wówczas stworzyć listę zarzutów dla „stalinowskiego zbrodniarza” Michnika. Zarzucono mu zatem coś, co IPN kwalifikuje jako „nieprzedawniającą się zbrodnię przeciw ludzkości”, czyli „niedopełnianie obowiązków przy przedłużaniu aresztu wobec więźniów UB i tym samym o bezprawne pozabawianie ich wolności”. Za co grozi do 10 lat więzienia.

W 2010 r. Stefan Michnik liczył już 81 wiośen. Od 33 lat był oficjalnym poddanym króla Szwecji, a ponieważ nie odbierał przysyłanych mu z IPN wezwań na przesłuchanie w Polsce, instytut poprosił sąd o zgodę na aresztowanie. Sąd się zgodził i zastosował środek zapobiegawczy w „postaci tymczasowego aresztowania wobec Stefana Michnika na 3 miesiące, licząc od daty zatrzymania”. Załatwiono zatem europejski nakaz aresztowania.

Szwedzi mieli nakaz w dupie. Ale Polacy cisnęli, wszczęto więc procedurę zakończoną wyrokiem sądu w Uppsali, który oddalił wniosek o przekazanie Stefana Michnika organom

Gonienie Michniczka

W interesie prokuratorów z Instytutu Pamięci Narodowej jest to, aby Stefan Michnik żył w Szwecji długo i szczęśliwie.

polskiego wymiaru sprawiedliwości, uznając, że przestępstwa zarzucone podejrzanemu zgodnie z prawem szwedzkim uległy przedawnieniu, a poszukiwany jest obywatelem szwedzkim. Orzeczenie było prawomocne i nie podlegało zaskarżeniu.

Sprawa Michnika przysłała w IPN na kilka lat. Ponieważ opanowali go pisowcy, zły Michnik musiał się odrodzić.

Od roku 2017 ipenowscy prokuratorzy klecili kolejny akt oskarżenia. Niemal rok temu na jego podstawie polski sąd wydał za Michnikiem kolejny nakaz. Tym razem chodziło o 30 czynów polegających na bezprawnym pozbawieniu wolności oraz zastosowaniu kary śmierci, czyli „popętnieniu zbrodni komunistycznej, która stanowi jednocześnie zbrodnię przeciwko ludzkości”.

Szwedzka prokuratura nie przeprowadziła czynności, bo jej zdaniem czyny uległy przedawnieniu. Zrozumiałe więc, że w lutym Sąd Rejonowy w Goeteborgu zdecydował, że były sędzia stalinowski nie będzie Polsce wydany – z powodu przedawnienia zarzucanych Michnikowi czynów oraz jego szwedzkiego obywatelstwa.

Nastąpiła wówczas rzecz w relacjach między państwowych niespotykana. W związku z wyrokiem sądu na dywanik w MSZ został wezwany ambasador Szwecji. Wiceszef polskiego MSZ Szymon Szynkowski vel Sęk zjeżdżał dyplomata za wyrok niezależnego sądu i jeszcze się tym chwalił w polskich mediach.

Teraz

szykuje się kolejny nakaz dla Michnika, który zdążył dożyć 90 lat. Prokurator Pozorski opowiada, że tym razem pion śledczy

Ówczesnej pisowskiej władzy zostało pozabawienie jej 1500-złotowej emerytury, Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski. Świadczenie odebrał szef MON Radosław Sikorski, odznaczenia prezydent Lech Kaczyński.

W 2007 r. z wnioskiem o wydanie europejskiego nakazu wystąpił pion śledczy IPN. Wniosek wystawiono. Ponieważ Wolińska umarła, prokuratorzy pilotujący jej sprawę musieli znaleźć nowe zajęcie.

Rok wcześniej spotkało to ich kolegów od lat wysyłających Izraelowi wnioski o ekstradycję Salomona Morela. Morel według IPN to były komendant obozu Urzędu Bezpieczeństwa w Świątochłowicach, oskarżony o „doprowadzenie do śmierci co najmniej 1538 więźniów”. Morel po wojnie kierował obozem dla Niemców. W 1998 r. Izrael po raz pierwszy odmówił ekstradycji Morela, twierdząc, że zarzucane mu czyny nie były zbrodniami ludobójstwa, a poza tym państwo to nie zwykło dokonywać ekstradycji swoich obywateli. Na kolejne wnioski w sprawie ekstradycji Tel Awiw IPN-owi nie odpowiedział w ogóle.

Wobec tego w Warszawie w 2006 r. podjęto decyzję o wstrzymaniu wypłacania Morelowi przez państwo polskie świadczeń – ok. 5 tys. zł. Ogłaszając to urzędnicy nie wspomnieli, że doszło do tego wskutek braku kilku kwitów. Morel dokumenty dostał i do śmierci kasa znów płynęła na jego konto. Ale o tym pisowscy oficjele nie powiedzieli.

Kosz na ekstradycje

Jedynym sukcesem ekstradycyjnym IPN może się pochwalić dopiero od czerwca 2019 r. W Chorwacji zatrzymano Romana Zdzisława S. i odtawiono go do Polski.

Roman Zdzisław S. to były funkcjonariusz plutonu specjalnego Pułku Manewrowego Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Katowicach, który 16 grudnia 1981 r. pacyfikował kopalnię „Wujek”. Wniosek o wydanie wobec niego nakazu IPN złożył w 2012 r. Facet bowiem zrzekł się obywatelstwa polskiego i przyjął niemieckie. Europejski nakaz aresztowania wobec Romana Zdzisława S. został oczywiście przekazany stronie niemieckiej, która odmówiła jego wykonania. I gdyby S. nie pojechał na urlop do Chorwacji, która o niuansach wystawianych przez polskie sądy na wniosek IPN kwitów nie ma pojęcia, Niemcy nigdy by się z polskimi zarzutami nie zgodziły.

Polsce nigdy nie było łatwo z ekstradycją nawet przestępców niemieckich. Po roku 1946 udało się doprowadzić do wydania przez inne państwa 5,6 tysiąca poszukiwanych.

Od czasu gdy działa IPN, zaczęliśmy też domagać się wydania zbrodniarzy komunistycznych. Stał się wyjątkiem, bo gdzie indziej ktoś, kto kogoś potraktował pałą, będąc milicjantem, nie odpowiada za nieprzedawniające się ludobójstwo. Każdy szanujący się kraj chroni swoich obywateli przed niezrozumiałym prawem polskim.

Na wszelki wypadek przestano nam wydawać nawet osoby oskarżone o zbrodnie nazistowskie. Państwa odmawiają ich wydania z powodu wieku czy chorób. Dzięki temu spokojnie dożyła swoich dni w Austrii Erna Wallisch, jedna z najbardziej okrutnych strażniczek z Majdanka.

Nie trafił też do Polski Johannes Thuemmler, ostatni szef katowickiego gestapo i przewodniczący sądu doraźnego w Auschwitz, który skazał na śmierć co najmniej 3 tysiące Polaków.

Jedynym żyjącym króliczkiem do gonienia dla IPN jest zatem dziś tylko Stefan Michnik. Dzięki niemu władze IPN mogą uzasadniać płacenie kilkunastotysięcznych uposażeń kilkudziesięciu historycznym prokuratorom, których twórczość bawi sądy w innych krajach.

TADEUSZ JASIŃSKI

ILUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

IPN przedstawił nową argumentację prawną dotyczącą nieprzedawnialności zbrodni popełnionych przez Michnika. Nowa argumentacja oznacza, że fakty się nie zmieniły. Oznacza też, że kilku prokuratorów miało co robić przez ostatnie miesiące.

I na brak roboty w związku z Michnikiem narzekać nie będą. Jest przecież bardziej niż pewne, że sąd ze Szwecji nie znajdzie podstaw do zmiany stanowiska.

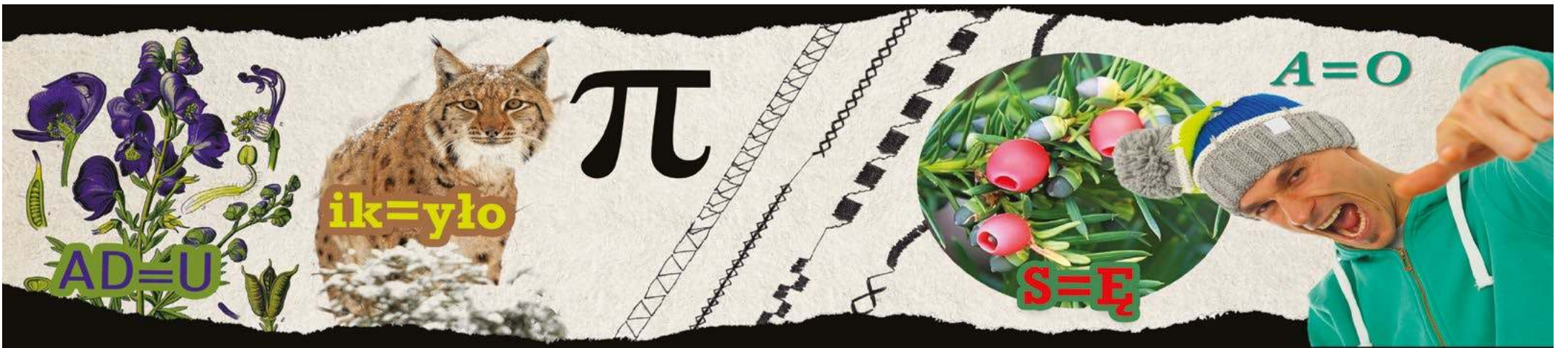
Polakom nie oddajemy

To samo IPN przerabiał w kilku innych przypadkach. Od powstania ścigał europejskim nakazem aresztowania stalinowską prokuratorkę Helenę Wolińską. Też wymienioną w raporcie Mazura, też wywaloną z prokuratury i też emigrantkę z 1968 r., tyle że do Wielkiej Brytanii. I – tak jak Michnik – wspomagając opozycję antypeerelewską.

Wniosek o jej ekstradycję leżał w brytyjskim Homme Office 5 lat, które wydało Polakom odmowę wszczęcia postępowania ekstradycyjnego, gdyż „przesłanki natury humanitarnej, czyli podeszły wiek Wolińskiej, stan jej zdrowia i okoliczności osobiste powodują, że nie byłoby to właściwe”. No i jest obywatelką Zjednoczonego Królestwa.

W IPN ubolewano, że treść brytyjskiego oświadczenia jest „ogłędnie mówiąc nieuprzejma”. Przecież przyszła faksem i nie zawierała informacji o sposobach odwołania się od niej.

REBUS 2



Pomazanica boża w Sejmie.

Tragicznie przedwczesne odejście prof. Krystyny Pawłowicz z polityki pozostawiło wielu z nas w głębokiej żałobie. Jednak Bóg Miłosierny zesłał nam pocieszenie. Do nowego Sejmu z list Prawa i Sprawiedliwości weszła Dominika Chorościńska.

Co łączy niezamężną profesor prawa i serialową aktoreczką z piątką dzieci? – zapytacie. Przekonania. A także imponująca odwaga w ich wygłaszaniu. W parlamencie mało jest dziś kobiet wiernych Jezusowi, takich jak niezapomniana Bogumiła Boba, Halina Nowina-Konopczyna czy Grześkowiak; niewiast, które są policzkiem w twarz feminizmu. Była nią nieodżałowana Krystyna, a teraz będzie Dominika.

Smakoszka

Jeśli nie wiecie, kim jest Dominika Chorościńska, znana też jako Figurska – używanie nazwiska męża to element jej nowej konserwatywnej osobowości – dobrze to o Was świadczy, albowiem zaistniała jako gwiazda serialu „M jak miłość”, a także częsta bohaterka portali plotkarskich. Ma 41 lat, pięcioro dzieci, w tym czworo z mężem, i zapewne nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa, albowiem „kiedy nie jest w ciąży, myśli sobie: tracę czas”. To wszystko wiemy dzięki dość imponującej otwartości, jaką nowa posłanka Prawa i Sprawiedliwości wykazuje w rozmowach o swoim życiu intymnym. Np. o tym, jak fakt, że porzuciła męża, z którym miała troje dzieci, i zrobiła sobie czwarte z kochankiem, upoważnia ją do zostania twarzą kampanii „Wierność jest sexy”: „Zasmakowałam jednego i drugiego: życia w czystości, wierności oraz zdrady. I już z doświadczenia wiem, co dobre”.

Zalana

Lepsze jest oczywiście sypianie z mężem, o czym nowa posłanka wie dzięki przedwojennej zakonnicy: „Pewnego dnia na targach książki przypadkowo natknęłam się na Dzienniczek s. Faustyny. Pocułam, że zalewa mnie strumień boskiej miłości. Dziś uważam, że to m.in. s. Faustyna uratowała moje małżeństwo”. Godny odnotowania jest także sposób, w jaki duch Faustyny uświadomił Dominice, że powin-

Pawłowicz 2.0

Z cyklu: gwiazdy PIS-hipokryzja. W internecie krąży dowcip na temat tej kandydatury :

1. Miej Męża.
2. Zdradzaj go.
3. Zamieszkaj z kochankiem.
4. Wróć do męża.
5. Wyjedź z mężem na wakacje.
6. Wróć do kochanka, powtarzaj punkty 1-4.
7. Zajdź w ciążę z kochankiem.
8. Odejdź od kochanka, Twój mąż uzna dziecko.
9. Bądź ekspertką od moralności i mów, że wierność jest sexy.
10. Nazywaj się Dominika Figurska i uznaj że to Rodzina jest sercem Europy”.



na powrócić na łono rodziny. Inna, mniej uduchowiona niewiasta mogłaby przyznać, że tęskniła za mężem. Ale nie Dominika; ją „zaczęła rozsądzać tęsknota za sakramentami”. To dziwaczne fizjologiczne uzależnienie od prząsnego pieczywa z ręki faceta w sukience skłoniło ją do powrotu do męża, który następnie nie pozostał jej dłużny i przeleciał nieznaną w dyskotece, do czego skwapliwie się przy-

znał. Żonie i całemu światu w rozmowie z „Faktem”. „Tak bywa, kiedy człowiek się napije” – wyjaśnił prosto i szczerze. Dominika oczywiście mu wybaczyła – na dowód czego zrobiła sobie z nim piąte dziecko, o imionach Jan Paweł – bo w sumie to nie jego wina: „Jeśli rodzina chce żyć po Bożemu, opowiada się za konkretnymi wartościami, staje się łupem i celem Złego. Jest na pierwszej linii

frontu. Zły merda ogonem na rodzinę, bo na kolanach matek siedzą przyszli prezydenci, papież i księża”.

Samochodziara

Toteż nie dziwota, że Bóg obojętnie postanowił zaingerować i zesłał jej umęczonym kolanom środek transportu. „Gdy aktorka przyjechała z mężem do Kalwarii Pałacowskiej, by pomodlić się przed wizerunkiem Matki Bożej, natknęła się na Tomasza Terlikowskiego” – czytamy w przejmującej relacji portalu Niezależna.pl. „Ten wyjaśnił jej, jak wielką skuteczność ma wstawienie Wenanteo. Figurska pomodliła się więc przed grobem zakonnika. Prosiła przede wszystkim o większy rodzinny samochód, na który z mężem oszczędzali od dłuższego czasu. W kilka tygodni później dzięki życzliwości innych ludzi oraz cudownym zdarzeniom nowy van stał przed domem Figurskich. – Wenanty Katarzyniec pomógł mi, nie mam wątpliwości – mówi aktorka”.

Kochanica

Nie myślcie sobie jednak, że samochód jest dla nowej posłanki najważniejszy. „Myślenie, że najpierw kariera, mieszkanie, lepszy samochód, jest błędne” – mówi Dominika głęboko i mądrze w rozmowie z portalem Misyjne.pl. „Przed wszystkim powinniśmy nauczyć się kochać”.

Albowiem nowa posłanka zna się na ludziach. „Ludzie na całym świecie są tacy sami. Pragną jednego – miłości” – wyjaśnia prosto i szczerze, całkiem jak jej mąż. „A miłość zaczyna się w rodzinie”. Toteż gwiazda tabloidów stała się twarzą Narodowego Marszu Życia, czyli wielkiej demonstracji antyaborcyjnej. Na tym nie poprzestała. Zbierała także podpisy za całkowitym zakazem aborcji – choć to akurat wychodziło jej średnio. „Zwolennicy aborcji mają

jakiś bielmo na oku, nie dociera do nich żaden argument. Trudno nawet z nimi dyskutować. Przekonałam się o tym na własnej skórze, kiedy zbierałam podpisy w centrum Warszawy pod projektem ustawy chroniącej życie. Podchodziłam do matek, do rodzin, na przykład, z trójką dzieci. Wydawałoby się, że właśnie oni powinni się pod tym podpisać. I wiesz co? Oni mnie gonili. Ja mówię: »Przecież pani ma dzieci«, a ona fuczy: »Ale to moja sprawa, ile ich mam«”.

Nieprawdopodobne. Ale to nie koniec zdziwień. „Bardzo agresywne były też starsze kobiety” – opowiada zszokowana gwiazda PiS. Na szczęście szybko znalazła wyjaśnienie: „Podejrzewam, że wiele z nich doświadczyło aborcji”.

Pozycjonowana

Ta niezłomna walka o moralność i rodzinę zapewniła Dominice Chorościńskiej poważną pozycję w Prawie i Sprawiedliwości. Od roku 2016 prowadzi program w telewizji Republika, została także gwiazdą publicystyki telewizyjnej publicznej. W 2018 r. została radną PiS w sejmiku mazowieckim. W 2019 r. nie została europosłanką, choć kandydowała pod hasłem „Rodzina sercem Europy”. Winą za klęskę wyborczą obarczyła wrogów Boga i Kościoła: to przez hejt, który „tak naprawdę jest zemstą za moje wystąpienia publiczne przeciw pornoskandalowi w jednym z polskich teatrów czy przeciw seksualizacji dzieci w szkołach”. Bóg najwyraźniej podzielił jej przekonanie o niesprawiedliwości, która ją spotkała, i zesłał jej mandat poselski. Z ostatniego miejsca na warszawskiej liście PiS.

„Jeżeli chodzi o kształtowanie list, chcę powiedzieć jasno: chcemy wystawić listy kandydatów, którzy będą tworzyli poważną drużynę. Nie żadnych celebrytów, nie osoby, które w gruncie rzeczy swoimi kandydowaniem ośmieszają tę instytucję, w naszym przekonaniu ośmieszają tych, którzy takie osoby wysuwają na listy” – mówił Jarosław Kaczyński, wówczas lider opozycji, drwiąc z partii, które wystawiły do Europarlamentu pływaczkę, piłkarza, boksera, gwiazdę „Tańca z gwiazdami” i byłą modelkę „Playboya”. „Nasi kandydaci mogą wiele zrobić dla Polski, w przeciwieństwie do osób, które niekiedy odnosiły sukcesy, ale w zupełnie innych dziedzinach, albo są znane z tego, że są znane”.

AWŁ

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ 8 milionów 51 tysięcy 935 wyborców Zjednoczonej Prawicy to sukces ogromny. Ale realia **wirtuozów patologii III RP** straszących wyborców polskością wymagają od obywateli więcej. Przed nami wybory prezydenckie, ale też nieustanne **bombardowanie lewackimi treściami**, kontrkultura rozniewająca pojęcie prawdy i cnót, drwiny z patriotyzmu, **atak na Kościół** i przygotowywana w salonach kampania oszczerstw wobec św. Jana Pawła II. (...) Czekają na obywatelskiej roboty – **pilnowanie szkół**, by tylnymi drzwiami nie wprowadzały edukacji gender, **wspieranie wspólnot parafialnych**, udział w katolickich przedsięwzięciach (rózaniec do granic, Polska pod Krzyżem), aktywność w lokalnych wspólnotach spod znaku **Klubów „Gazety Polskiej”, Kół Radia Maryja**.

Jakub Maciejewski, wPolityce.pl, 15 października

■ Wyniki **SLD** w żaden sposób nie można uznać za coś dobrego. Fakt, że aż 12 proc. Polaków wybrało ów komitet, to dramatyczny dowód na głębokie **problemy trawiące nasz naród**. Wszak olbrzymia grupa rodaków wskazała albo na formację wywodzącą się z **totalitarnej PZPR** i nawet niewstydzącą się tego „dziedzictwa” albo na przedstawicieli **nowszej fali rewolucji**. Co ósmy obywatel naszego kraju wyraził w niedzie-

łą chęć, aby w parlamencie reprezentowali go postkomuniści lub neokomuniści, neomarksści lub – choć w sumie na jedno wychodzi – **aktywiści LGBT!**

Michał Watach, PCh24.pl, 14 października

■ **Lewica** weszła do Sejmu po kadencyjnej wyrwie nie po to, by wzmacniać projekty socjalne PiS. Jej celem jest wdrażanie programowych postulatów, takich jak: **świeckie państwo, wycofanie religii ze szkół, likwidacja klauzuli sumienia, związki partnerskie dla wszystkich, aborcja na żądanie do 12. tygodnia ciąży, likwidacja funduszu kościelnego**. Większość z tych haseł obecna była na ustach polityków Koalicji Obywatelskiej, zanim zorientowali się, że jawne popieranie poszerzania przywilejów dla środowisk LGBT+ i ciągłe **uderzanie w Kościół**, wcale w powiększaniu elektoratu nie pomagają. (...) **Prawo i Sprawiedliwość** ma przed sobą potężne wyzwanie. Musi udowodnić, że **sprawy ideowe**, które w ciągu ostatnich dwóch lat zostały zawieszane, a w czasie kampanii wyborczej na nowo podniesione przez Jarosława Kaczyńskiego, wciąż są istotne.

Marzena Nykiel, wPolityce.pl, 15 października

■ Oni będą atakować, wyśmiewać, mogą być wulgarni, ale niech nam to pokaże, w jakim świecie żyjemy, czym są **bombardowane nasze dzieci** w przestrzeni – powiedzmy – mediów społecznościowych. To „ciepelko”, w którym żyjemy, mówiąc, że w Polsce jesteśmy konserwatywną wyspą, to jest mit. Jesteśmy przestrzenią **ogromnej kulturowej wojny**. Jeszcze jej nie

przegraliśmy, ale możemy to zrobić przez swoje zaniechanie.

prof. Mieczysław Ryba, Radio Maryja, 15 października

■ **LGBT** to prawdziwie **pogańska ideologia**, która odrywa nas od prawdy o człowieku i wprowadza na tor, w których jako ludzie **tracimy swoją tożsamość** wyrastającą z samej naszej struktury biologicznej, określającej nas czy to jako kobiety, czy jako mężczyzn. (...) Trzeba pewne zagrożenia i działania, które **niszczą nasz Naród** i odrywają go od chrześcijańskich korzeni poprzez odrywanie go od jego historii i jego tradycji nazwać wprost i bardzo radykalnie po imieniu – to są **ideologie zła**.

abp Marek Jędraszewski, „Nasz Dziennik”, 12 października

■ Określenie **„rewolucja kulturowa”**, czyli neomarksizm, względnie neokomunizm, objęła swoim oddziaływaniem nie tylko Polskę, lecz **cały okręg ziemski**. W tym pojęciu ukryty jest także **wojujący ateizm** i najradzykalniejsza w dotychczasowych dziejach świata negacja Boga Osobowego i każdego innego wyobrażenia ludzkiego o Boga w sensie innych religii niż wiara i religia katolickiego chrześcijaństwa. (...) Następuje też **eksterminacja ideologiczna** wszystkiego, co narodowe, państwowe, naukowe, moralne, religijne, gospodarcze, a tym samym negowane są wszelkie prawdy, dobro i piękno. Próbuje się unicestwić wszystko, co Boskie, zarówno w przyrodzie, jak i w kulturze. To jest ten paradoks naszych czasów, że używa się na różne sposoby pojęcia „kultura” po to, aby wszystko, co ją stanowi, **zniszczyć bez śladu**.

ks. prof. Tadeusz Guz, „Nasz Dziennik”, 6 października

■ Przez tzw. **marsze równości**, urządzane w coraz to innym miejscu, chce się przekonać Polaków, że jest to czymś normalnym. A przy tym nie ma dla nich **żadnych świętości**. Depczą najbardziej święte wartości, kpią sobie i szydzą z Eucharystii, profanują wizerunek Matki Bożej Królowej Polski. Mówią: patrzcie, robimy, co chcemy, i żyjemy dalej, grom z nieba nie spadł na nas, nic nam się nie stało, a zatem Boga nie ma. Analogicznie myśleli i **sowieccy bolszewicy i niemieccy naziści**, którzy mordowali ludzi Kościoła lub wystali ich do obozów koncentracyjnych i do łagrów.

dalej Jędraszewski

■ Jeśli **rządzący** nie rozpoczną prawdziwej **kontrewolucji**, to niesiony między narodowymi prądami polski okręt prędzej czy później wyładuje na **moralnej mieliźnie**, a chcący utrzymać władzę politycy zaczną wprowadzać kolejne rewolucyjne pomysły. (...) Brak realnych działań kontrewolucyjnych oznacza, że **PiS** szybko może stracić możliwość kreowania życia publicznego. Wtedy stanie się zakładnikiem emocji i nastrojów nieustannie formowanych przez popkulturę, zaś polska scena polityczna zacznie przypominać sceny Zachodniej Europy, gdzie różnice w podejściu do **zagadnienia homoseksualizmu** między centroprawicą a centrolewicą można żartobliwie skwitować: jedni chcą, żeby był popierany i promowany, drudzy – żeby był obowiązkowy.

Watach, PCh24.pl, 14 października

■ Tylko zatem **katolicka koncepcja dobrobytu duchowego**, materialnego i religijnego jest godna uwagi dla naszego

katolickiego Narodu. W przeciwnym razie tzw. inna koncepcja dobrobytu wprowadzi naszą Polskę na **manowce istnienia** z zagrożeniem utraty szczęśliwego bytowania w Domu Bożym w wieczności. O tę stawkę przy tym pytaniu ostatecznie chodzi i tutaj istotnie rozchodzą się ludzkie marzenia i dążenia, a także strategie Narodów i Państw świata: jedni pracują na życie w Niebie, a inni niestety na swoje **wiekuiste nieszczęście w piekle diabelskim**.

dalej Guz

■ **Rewolucja** idzie bardzo szeroko, także **przez media**. Gdy Lenin czy inni przeprowadzali przewrót, to szło szybko, ale wolniej niż teraz. A obecnie dzięki mediom przekaz dochodzi natychmiast, w tej samej chwili do milionów, a nawet miliardów ludzi. Powinna nastąpić **repolonizacja**. (...) Jeżeli widziałbym repolonizację mediów, to właśnie w obszarze **odzyskania polskiego ducha**, od Mieszka I do św. Jana Pawła II, naszych wielkich bohaterów, pokazania ich ducha, wiary, intelektu, osobowości. Dziś tego są ilości śladowe.

o. dr Tadeusz Rydzik, „Nasz Dziennik”, 12 października

■ Październik jest **miesiącem maryjnym**, różańcowym. Różaniec od dziecięciu wieków towarzyszy wszystkim człowieczym sprawom. Politycznym też. Nie dajmy sobie narzucić bzdury mówiącej, że **wiara** jest sprawą prywatną. Tylko **wrogowie wiary i Kościoła** katolickiego próbują wepchnąć nas **do katakumb**.

Robert Tekieli, Tysol.pl, 10 października

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

JP-2 już nie nadaje

A może by tak jeszcze raz popastwić się nad spuścizną po polskim papieżu? Co nam szkodzi? Wkrótce może być zapomniany.

Mimo rozpaczliwych prób reanimacji kult Wojtyły umiera. Zdumiony Dziwisz nadziei się nie może, dlaczego jego szef nie jest już wśród rodaków hołubiony, a w społeczeństwie zaczyna się coraz głośniejsze mówienie o ciemnych stronach białej sutanny. Co poszło nie tak?

Tegoroczny „Dzień Papieski” – obchodzony w niedzielę poprzedzającą 16 października (rocznica wyboru na papieża), przypadł szczególnie pechowo, bo w dniu wyborów i meczu Polska–Macedonia Północna. Nawet jeśli w ciągu dnia ten czy ów o J.P.2 sobie przypomni – w związku z ciszszą wyborczą telewizyjną stacją informacyjną musiały coś nadawać, nawet więc papież się nadał – to już wieczorem o największym Polaku nie pamiętało. Futbol i wybory wyparły ze świadomości życia i dzieła zmarłego przed prawie piętnastu laty Wojtyły. Tegoroczny 13 października miał z pompą zainaugurować obchody 100. rocznicy urodzin zmarłego szefa Kościoła kat. (okrągła rocznica przypadnie 18 maja 2020 r.), jednak próba ta okazała się

niewypałem.

Biskupi tymczasem nie ustają w trudach, aby zapominalskim przypomnieć, kto wielkim Polakiem był i dlaczego tak kochamy J.P.2. W liście z okazji XIX Dnia Papieskiego tłumaczył, że to Lolek, a nie Bolek obalił komunę. „**Ducha nadziei na zmianę życia osobistego i społecznego tchnął w Polaków św. Jan Paweł II podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 r. (...) Słowa te zaowocowały przemianami w świadomości Polaków, których pokłosiem było powstanie społecznego ruchu »Solidarność«, a w konsekwencji upadek komunizmu**”. Dobra, dobra.

Dla obecnej młodzieży J.P.2 jest postacią równie współczesną, co Aleksander Wielki, ewentualnie kojarzą go jako postać z memów. Członki episkopatu żyją jak gdyby w alternatywnej rzeczywistości, w której Wojtyła jest nadal bohaterem narodowym, ikoną i gwiazdą.

Zahibernowani w kwietniu 2005 r. wciąż wierzą, że kremówka ma powab, a na słowa: „**Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!**”, Polakom mięknie nogi oraz wilgotnieją oczy i nie tylko. Jak Jarosław Ka-



czyński żyje mitem Smoleńska, tak polscy biskupi nie mogą się wyrwać z okowów legendy Lolka z Wadowic. Hierarchowie Kościoła jak zwykle nie zauważają zmian, ale to na szczęście ich problem, a dobra nasza.

Jako że trudno już gdziekolwiek wcisnąć nowy pomnik, nazwać kolejną ulicę czy szkołę na cześć papieża, biskupi muszą kombinować jak koń pod górę. Nie może być przecież Polak w niebie

bezrobotny.

Wymyślono więc nową fuchę dla rodaka: będzie on ogłoszony patronem pojednania polsko-ukraińskiego. Jako że jest patronem wszystkich i wszystkiego, to czemuż nie tego? Choć pomyśl, aby jakkolwiek duchowny patronował pojednaniu z Ukraińcami, jest karkołomny. To przecież właśnie kler podsycił i podsycił nacjonalizmy, brata się z faszystami i napuszcza na

mniejszości. Później zaś, gdy sprawy wymkną się spod kontroli, duchowni obłudnie wołają: „**Pax, pax między chrześcijanami!**”, i nawołują do pojednania. Lubujący się w paradoksach kler tę oczywistą niekonsekwencję pomija świętym milczeniem.

Skalę absurdu podbijają najnowsze wieści z branży wojtylińskiej. Jako że świętej pamięci Jego Świątobliwość już bardziej święty być nie może, na ołtarze zostaną wyniesieni... jego ro-

dzice. „Episkopat wyraził zgodę na rozpoczęcie przez Archidiecezję Krakowską procesu beatyfikacyjnego rodziców Jana Pawła II – Karola Wojtyły i Emilii z Kaczorowskich. Daje to możliwość zwrócenia się do stolicy apostolskiej z prośbą o rozpoczęcie procesu na poziomie diecezjalnym” – poinformował 10 października rzecznik episkopatu ks. Paweł Rytel-Andrianik.

Już od dłuższego czasu budowana jest

legenda matki

papieża Emilii. Choć informacje na temat jej życia są mniej niż szczątkowe, katolickiej dziennikarce Milenie Kindziuk udało się wysmarować 320-stronicową biografię „Matka Papieża”. Elementem budowanego mitu jest opowieść o tym, że Karol Wojtyła to dziecko, które cudem uniknęło aborcji. Tylko dzięki heroicznej postawie matki. „**Od lekarza, znanego ginekologa i położnika wadowickiego doktora Jana Moskały, Emilia usłyszała diagnozę, która brzmiała jak wyrok: że ciąża jest zagrożona. Że jej nie donosi i nie ma szans urodzić żywego dziecka. A jeśli dziecko się urodzi, to kosztem życia matki. Aby więc ratować siebie, Emilia powinna usunąć poczęte już dziecko – oznajmił jej stanowczo lekarz. (...) Ma zabić dziecko, które nosi w sobie? – myślała. Nie zezwolić mu przyjść na świat tylko dlatego żeby ratować siebie? Zresztą kobiety nieraz słyszą, że mogą umrzeć w czasie porodu, a potem się okazuje, że jednak żyją (...), po rozmowie z mężem Emilia nie miała już wątpliwości: urodzi to dziecko! Przecież ono ma prawo żyć. Jak trzeba będzie, to ono da sobie radę, musi tylko mu to umożliwić. A cokolwiek się stanie, znaczy, że taka jest wola Boża. Z rezygnacji rodzi się to co wielkie**” – pisze Kindziuk. Czyż może być lepszy argument przeciwko aborcji? Przecież możesz wyskrobać papieża – pogrozą palcem biskupi, wskazując na postać świętej matki świętego.

Swego czasu w Szczecinie moherzy przywitały Dudę transparentem z napisem: „**Szanowny prezydencie. Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, które ssales**”. Czyż więc tym bardziej łono, które nosiło Lolka, i piersi, które on ssał, nie są narodową relikwią, którą należy czcić na ołtarzach? W kolejce do beatyfikacji czeka jeszcze brat Karola Edmund. Nie wiadomo, czy rodzina Wojtyłów miała jakieś zwierzęta, ale należy to sprawdzić i rozważyć.

Mimo że gwiazda J.P.2 gaśnie, wciąż dostarcza nam tematów zza grobu. Dziękujemy! Szanujmy Jana Pawła, póki jeszcze ktokolwiek o nim pamięta!

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Wieści z kruchty

➤ Jedynie KUL i Uniwersytet Papieski w Krakowie – według konkordatu – mogą otrzymywać finansowanie z budżetu państwa. Dotowanie i utrzymywanie innych uczelni i wydziałów kościelnych z publicznych pieniędzy władze państwowe mogą jedynie rozważyć. No i rozważają. Według zestawienia Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego za lata 2007–2018 do wyższych uczelni kościelnych i wydziałów teologicznych oraz seminariów popłynęło ponad 377 mln zł. Jednym z największych beneficjentów jest krakowska uczelnia kościelna prowadzona przez jezuitów – Akademia Ignatianum. Cieszy się ona wyjątkowym wsparciem i sympatią ze strony wicepremiera i ministra nauki Jarosława Gowina. W zamian zaprasza go na wykłady i promuje, jak może. W 2017 r. Ignatianum dostało 25,7 mln zł, a 2018 30,1 mln. Chrześcijańska Akademia Teologiczna z Warszawy także odczuwa dobrą zmianę. O ile wcześniej dostawała a to 6 mln zł, a to 7 mln, to w 2017 r. dostała 25,5 mln zł, a w 2018 23 mln. Ministerstwo taką hojność dla kościelnych uczelni tłumaczy wzrostem potrzeb i możliwościami.

➤ Onet przeprowadził dziennikarskie śledztwo w sprawie samochodów od bezdomnego, które otrzymał tata dyrektor Tadeusz Rydzik. Prowincja Warszawskiego Zgromadzenia Najświętszego Odkupicie-

la, czyli redemptoryści, jako osoba prawna, zwolniona od podatków od darowizn, miała dostać w 2003 r. 2 volkswageny od niejakiego pana Stanisława, bezdomnego, który wygrał sporą kwotę w totolotka. Dziennikarskie śledztwo wykazało, że w tamtym czasie faktycznie w Sopocie, z którego miał pochodzić pan Stanisław, zdarzyła się wygrana w totolotka w wysokości 1150 tys. zł. Kto wygrał taką kwotę i co z nią zrobił, ustalić się nie udało. Ale wniosek dziennikarzy wysnuł taki, że ojciec Rydzik mówi prawdę.



➤ Instytut Badań Rynku i Opinii Kantar przedstawił wyniki badania poziomu słuchalności stacji radiowych. Okazuje się, że Radio Maryja osiągnęło najniższą słuchalność od 2002 r., czyli w całej historii badania – 1,2 proc. I dopiero w tym kontekście można zrozumieć porażkę wyborczą ulubienicy ojca Rydzika Anny Sobeckiej. Dla Rydzika mamy radę – trzeba zmienić muzę, puszczać więcej Behemoty.

➤ Ksiądz dyrektor został skazany przez sąd na 5 lat więzienia za molestowanie podopiecznych i stosowanie wobec nich przemocy fizycznej. Chodzi o ks. Mirosława L. dyrektora salezjańskiego domu dziecka w Częstochowie. Zakonnik pracował z dziećmi od zawsze. Zaraz po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie pracował w salezjańskich ośrodkach wychowawczych na Dolnym Śląsku. Był katechetą i wychowawcą w prywatnym liceum salezjańskim, prowadził świetlicę młodzieżową. Bywał na Jasnej Górze jako przewodnik pielgrzymek młodzieży. Miał dostęp i korzystał. W trakcie procesu – który trwał kilka lat – ks. Mirosław zrezygnował ze stanu duchownego, ożenił się i wrócił na Dolny Śląsk. Żona będzie musiała trochę poczekać.

➤ Prokuratura Rejonowa w Myszkowie postawiła księdzu z diecezji kieleckiej zarzut współżycia z 13-letnią dziewczynką. Do kontaktów seksualnych miało dochodzić 6 lat temu, gdy duchowny był wikarym w parafii w Koniecpolu w powiecie częstochowskim. Prokuratura zaczęła działać po tym, jak kuria w Kielcach złożyła 5 zawiadomień o przestęp-

stwach seksualnych swoich duchownych. To ciągle efekt filmu Sekielskich „Tylko nie mów nikomu”.

➤ 66 procent Polaków uważa, że celibat w Kościele powinien być zniesiony, przeciwnych jest 21 procent badanych – wynika z sondażu przeprowadzonego dla „Super Expressu”. Sondaż skomentował ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski: „Nie sądzę, by doszło do tego w całym Kościele. Sądzę, że raczej możliwe są pojedyncze wyjątki, takie jak w Amazonii, być może też w niektórych cierpiących na kryzysy powołań krajach zachodnich”. Ks. Isakowicz-Zaleski zdaje się być wielkim optymistą. Polscy hierarchowie są innego zdania i o synodzie w Amazonii, na którym poruszane są tego typu tematy, mówią jak o schizmie.

➤ W parafii Bożego Ciała w Gdańsku dzieci przygotowujące się do pierwszej komunii dostały małe niebieskie książeczki zatytułowane „Paszport do nieba”. Jest to tzw. pomoc duszpasterska, rozprowadzana przez księgiarnię św. Wojciecha, nawiązująca do prawdziwego dokumentu. Z miejscem na dane personalne, zdjęcie oraz kartkami, gdzie zamiast wizerunku naklejki otrzymywane za każde „zaliczone” nabożeństwo różańcowe. Psychoterapeuci ostrzegają, że dzieci mogą całą tę zabawę traktować dosłownie. Kościół rzecz jasna nie opiniuje u pedagogów i psychologów rozwojowych swoich edukacyjnych pomysłów.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek
czerpiemy z prasy lokalnej.



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK



Hostia (w)szamana

Polscy biskupi boją się żon.

Trwający w Watykanie Synod dla Amazonii, czyli zebranie biskupów w sprawie religijnych problemów tego regionu to fant, z którym polski kler nie za bardzo wie, co zrobić. Rozmawia się tam o tym, o czym żaden szanujący się polski biskup nie chce słyszeć i boi się nawet myśleć: zniesienie celibatu, kapłaństwo kobiet czy – o zgrozo! – ekologia. Polscy krytycy papieża Franciszka, a jest ich niemało, widzą w synodzie heretyckie wydarzenie na miarę reformacji Lutra. Nic po synodzie dla Amazonii nie będzie już takie samo – trapią się obrońcy świętej rzymskiej wiary, patrząc, jak śmiało sobie z jej regułami poczyna Argentyńczyk na stolcu Piotrowym.

Synod budził niezdrowe podniecenie jeszcze zanim się zaczął. Dokument roboczy, w którym zawarto wstępny zarys problematyki, która ma być poruszana na spotkaniu, z miejsca nie spodobał się konserwie. „Dokument przygotowawczy do zbliżającego się Synodu Biskupów na temat Amazonii, czyli tzw. Instrumentum laboris, jest dobry z ekologicznego punktu widzenia, ale słaby teologicznie” – stwierdził kardynał Jorge Urosa Savino z Wenezueli. Wtóruje mu m.in. znany z zamiłowania do kolorowych zdobnych ciuszków kardynał Burke czy często bywający w Polsce kardynał Muller. Wszyscy oni zatroskani są o przyszłość Kościoła, która jawi się kosławo.

• • •

Generalnie chodzi w tym wszystkim o to, żeby nie tracić katolików w Amazonii. Biznes to biznes, o klienta trzeba dbać. Na tym wielkim obszarze (ponad 7 mln kmkw.) brakuje rzymskokatolickich księży. Z mozołem zdobyte dla Rzymu tubylcze pogańskie dusze całymi miesiącami, a nieraz i latami nie widzą księdza. W to miejsce wchodzi konkurencja. Protestantkie Kościoły i sekty posyłają tam swoich, którzy odbijają nawróconych na wiarę w Chrystusa mieszkańców Amazonii. Dla wielu z nich to wszystko jedno i wolą pastora w garści niż księdza na dachu. Straty dochodzą już do 80 procent wiernych, którzy dołączyli głównie do wspólnot zielonoświątkowych.

• • •

Franciszek, zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, postanowił podjąć kroki radykalne. Stąd w perspektywie wyświęcanie żonatych mężczyzn, i dawanie kapłańskich uprawnień kobietom oraz włączenie tradycyjnych szamańskich rytuałów do katolickiej liturgii. Niech sobie nawet czczą swoje bożki, byleby byli katolikami – zdaje się myśleć papież. Skoro Europa jest już prawie stracona i zlaicyzowana, należy dbać

o te tereny, w których religijny głód nie osłabił. Ot, jezuicka przebiegłość i myślenie 2 kroki naprzód.

Nie podzielają tego toku rozumowania przyzwyczajeni do tradycyjnych dla Kościoła kat. metod ewangelizacji.

Dawniej, jak się jakiś Indianin czy Murzyn nie dał nawrócić po dobroci, to zawsze zadziałał argument siły. Franciszek kładzie lachę na wielowiekowe zwyczaje kleru, upodmiotawiając tych, którzy powinni wgrzyźć się bez szemrania w ciało Chrystusa w białej hostii zamknięte. W razie szemrania wybić zęby – tak było do niedawna. Pytać niepiśmiennych pogan o zdanie? Czegoś takiego w Kościele jeszcze nie było i świadczy o jego upadku, bowiem tym samym instytucja ta zbliża się do obowiązujących powszechnie standardów. Na takie fanaberie tradycjonalistyczni dostojnicy przyzwolenia dać nie mogą!

Wiele kontrowersji wśród wielbicieli starożytności wzbudził też pomysł, żeby do liturgii włączyć elementy tradycyjnych rytuałów ludów Amazonii. Zawyli ci, których zabolalo zrównanie szamańskich tańców z cudem eucharystycznego przeistoczenia. „W kolumbijskiej Bogocie odbyło się trzecie z kolei forum przygotowawcze do Synodu Amazońskiego. Zaproszono na nie szamana, Isidoro Jajoya, który przed rozpoczęciem obrad »błogosławił« zgodnie z pogańskimi rytuałami uczestników obrad” – alarmował już w sierpniu portal „Polonia Christiana”, czując, co się święci. Potem było już tylko gorzej.

„Symboliczny »początek« (tak, wiem, że to nie jest inauguracja, ale... dzieje się

to na początku) Synodu na temat Amazonii. Szamanka prowadzi modlitwę za Matkę Ziemię. Cóż, mówcie, co chcecie, ale ja jednak głęboko wierzę, że jeśli ktoś może zbawić człowieka i ziemię, to Jezus Chrystus, a jeśli coś powinno rozpocząć Synod, to Ofiara Mszy Świętej. Szamanizm odwołuje się do rzeczywistości często demonicznej i nie ma powodów, by propagować go w Watykanie. Ale jedno jest pewne, jak to mówili zwolennicy »nowej Reformacji«: ten Synod zmieni wszystko” – prorokował z kolei Tomasz Terlikowski, gdy pogańskie konie poszły po betonie. „Celem tym jest stworzenie Kościoła Amazońskiego o twarzy szamana – uzdrowiciela. To próba bluźniercza, ale i skazana na porażkę, bo »jakaż jest wspólnota Chrystusa z Beliarem lub wierzącego z niewiernym?» (2 Kor 6, 15)” – to znów „Polonia Christiana”.

• • •

Tymczasem Franciszek na pełnej wybiece daje kolejne prztyczki w nos oburzonym. „Wczoraj było mi bardzo przykro, gdy usłyszałem drwiący komentarz na temat tego pobożnego pana, który przynosił ofiary w procesji, mając na głowie pióropusz. Powiedzcie mi: jaka jest różnica obleczonego pierścieniami zacisnęła się na te słowa, niejeden purpurat zabawiłby się w tym momencie w Alego Agce.

To zadufanych klechów najbardziej boli – zrównanie ich obrzędów z rytuałami pohukiwaniami jakichś dzikusów. Stwierdzenie, że poza bogatszą oprawą modłów niczym się nie różnią od szamanów, bo żerują na tych samych instynktach i strachach. Nie po to budowali wokół biblijnej mitologii całą teologię i ulepszały liturgię, żeby ktoś się teraz zorientował, że tak naprawdę zaklinanie deszczu i katolicka msza to praktycznie to samo. Lata misternego uwzniośniania kościelnego kitu psu pod ogon. I to za sprawą papieża.

Ł.P.



RYT. TOMASZ WINTER

1. Michele Bachmann, niedoszła republikańska prezydentka, odniosła się do narastającej w USA dyskusji na temat globalnego ocieplenia. Otóż ocieplenia nie ma, bo Bóg się z nami umawiał inaczej. „Zachęcam pastorów, aby w swoich kazaniach podjęli temat zmian klimatu i poglądów Boga na zmiany klimatu. Przymierze Boga i Noego oznacza, że grzechy świata były tak ohydne, iż Bóg musiał zesłać karę, ale po niej nastąpiło zbawienie. Bóg umieścił tęczę na niebie jako znak swego przymierza i powiedział bardzo jasno całemu światu: Nigdy więcej świat nie zostanie zalany. To słowo Boże, pewne jak w banku”. W 2004 r., jeszcze jako członkini Kongresu, Bachman usiłowała zainicjować poprawkę do konstytucji USA zakazującą małżeństw jedнопłciowych, ale poległa. Skąd wie, czy Bóg nie uznał, że to bezceństwo zasługuje na potop?

2. Wpływ duchownych na edukację. Rafi Percec, minister edukacji Izraela, i były główny rabin izraelskiej armii (to tak jakby szefem MEN był Sławoj Leszek Głódź), stoi na straży czystości myśli: zakazał uczniom spotkań z organizacjami, które dokumentują zbrodnie żołnierzy izraelskich wobec Palestyńczyków. Rabin Percec znany jest też z opinii, że terapia konwersyjna „jest możliwa”, co wie „jako osoba, która jest głęboko zaznajomiona z zagadnieniem” – nie dlatego że sam jest wyleczoną ciotą, a jedynie ponieważ jest biegły w kwestiach edukacji. Nawet niesłyszany z postępowości premier Netanyahu uznał za stosowne odciąć się od słów swojego ministra. Kilka dni wcześniej Percec wzbudził pewne emocje w amerykańskiej diasporze, ogłaszając, że małżeństwa Żydów z gojami spowodowały „drugi Holokaust”.

3. Tony Hutson, pastor Kościoła baptystów z Tennessee, rzuca nowe światło na przypowieść o synu marnotrawnym. Otóż w przypowieści tej jest syn i ojciec, a nie ma matki. „Mów, co chcesz, ale mamy brakującą w tej historii. Gdzie jest mama? Nie wiem, może poszła zrobić manicure. Może była w solarium. Mogła pójść na siłownię. No wiecie, wiele matek jest dziś bardziej zainteresowanych swoją sylwetką niż rodziną. To hańba, proszę pani. Amen! Kiedy spędzasz więcej czasu na siłowni niż w kuchni, gdzieś coś jest nie tak”. Oburzenie pastora Hutsona wydaje się w pełni zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę, że kuchnia musi odgrywać wielką rolę w jego życiu, w odróżnieniu od siłowni – na co wskazuje fakt, że waży on ze 200 kilo. Na stronie parafii opisany jest jako „osobowość większa niż życie”.

4. Watykan ustanowił zarząd komisaryczny dla wywodzącego się z Brazylii ruchu „Heroldów Ewangelii”. I nie ma to żadnego związku z ujawnieniem nagrania ze spotkania, na którym założyciel stowarzyszenia ks. João Scognamiglio Clá Dias, opowiadał o egzorcyzmie, podczas którego jeden z heroldów rozmawiał osobiście z Szatanem. „To mój człowiek, on jest głupi i robi wszystko, co mu każę” – powiedział Szatan o papieżu Franciszku. Na spotkaniu stwierdzono również, iż jeden z ojców duchowych organizacji, Plinio Corrêa de Oliveira, jest w niebie i „inspiruje śmierć papieża”, bo „następny będzie lepszy”. Heroldowie w specjalnym oświadczeniu ogłaszają, że zarząd komisaryczny „jest praktyką przewidzianą przez system prawny Kościoła i może być stosowany jako narzędzie jedności”.

5. Richa Bharati, 19-letnia Hinduska – i hinduistka – z Jharkhandy napisała na Facebooku, że „tylko muzułmanie myślą o zemście i terroryzmie”. Lokalna wspólnota muzułmańska doniosła na nią na policję, dziewczyna została aresztowana i wypuszczona warunkowo – pod warunkiem rozprawienia pięciu egzemplarzy Koranu po okolicznych szkołach. Richa odwołała się od wyroku i sąd go zmienił, ale wcześniej przez hinduskie media przetoczyła się antymuzułmańska – i antyhinduistyczna – burza i teraz przed domem studentki na stałe stacjonują czterej policjanci, którzy pilnują jej bezpieczeństwa w związku z groźbami, jakie otrzymała ona i cała jej rodzina. Religia – źródło pokoju między ludźmi i narodami.

6. Podczas kanadyjskiej Parady Równości w Toronto objawili się kontrademonstranci, którzy ogłosili swój spęd „świętem tych, którzy wywodzą się z kultury europejskiej”. Wśród Europejczyków znaleźli się: kanadyjski oddział niemieckiej organizacji neofaszystowskiej Patriotische Europäer gegen die Islamisierung des Abendlandes, znanej szerzej jako PEGIDA; Kanadyjska Partia Nacjonalistyczna; kanadyjska grupa Northern Guard, której lider przyozdobiony jest tatuażem wyobrażającym kanadyjski liść klonowy uzbrojony w kałusznikowy obraz organizacji Wilki Odyna. Szczególnie aktywny w biciu był Europejczyk ubrany w koszulkę z oświadczeniem: „Jezus Chrystus jest królem”. Na plecach miał wezwanie: „Czytaj Biblię, żałuj za grzechy i naródź się od nowa”.

7. Chór kaplicy sykstyńskiej – najstarszy chór na świecie, liczący 500, a według innych interpretacji 1500 lat – został bez dyrygenta. Ks. Massimo Palombella, kierujący chórem od dekady, podał się do dymisji, którą papież Franciszek przyjął, co mogło mieć związek z prowadzonym od roku śledztwem w sprawie sprzeniewierzenia kasy z międzynarodowych tras koncertowych, którą ks. Palombella wraz z dyrektorem administracyjnym chóru Michaelangelem Nardellą przelewał na swoje prywatne konto i wydawał wedle uznania. Przy okazji pewne poruszenie wzbudził oferowany przez nich pakiet przywilejów, w ramach którego za 75 tys. euro można było kupić sobie m.in. wstęp w charakterze specjalnego gościa ks. Palombelli na mszę bożonarodzeniową celebrowaną przez papieża.

Media: w Polsce z powodu błędów lekarskich umiera ponad 20 tysięcy ludzi rocznie.

To tym ciekawsza informacja, że system monitorowania błędów medycznych nie istnieje.

Jednak Zbigniew Ziobro traktuje ją poważnie. Dobra zmiana: dzięki PiS polscy lekarze przestaną uśmiercać pacjentów, co do tej pory czynili chętnie i często.

W 2007 r. Małgorzata była w ciąży. Zgłosiła się do prof. K., kierownika katedry w Klinice Położnictwa i Ginekologii we Wrocławiu.

– Ciąża zagrożona, ale damy radę – powiedział.

Wszystko szło dobrze, aż 9 sierpnia 2007 r. pacjentka zaczęła krwawić. 37. tydzień, można było zrobić cesarskie cięcie.

– Pani Małgorzata ma problemy gastryczne, poczekamy – zdecydował zgodnie ze swoją najlepszą wiedzą profesor.

5 dni później stan zdrowia pacjentki gwałtownie się pogorszył. Na dyżurze był dr M., miał pod opieką 90 kobiet. Powiadomił prof. K.

– Gdy dowiedziałem się, że nikt nie podejmuje się operacji wróciłem do szpitala, choć nie musiałem i nawet nie myjąc się, założyłem rękawice i zacząłem operować – wyjaśniał K.

Trzeba było usunąć macicę, przeprowadzić 5 zabiegów, wojskowe helikoptery zwoziły krew z całego Dolnego Śląska. Dziecko zmarło. Cudem uratowana, ale pozbawiona widoków na macierzyństwo Małgorzata poszła do prokuratora. Biegli nie mieli wątpliwości. Ciężę trzeba było rozwiązać wcześniej.

2 lata po zdarzeniu akta zaginęły w prokuraturze. Odnalazły się 3 lata później. Gapowatą prokuraturkę usunięto z zawodu.

Pierwszy wyrok zapadł 8 lat po wydarzeniu. Dr. M. uniewinniono, Andrzej K. został skazany na rok więzienia w zawieszeniu na 2 lata za nieumyślne spowodowanie śmierci dziecka. Odwołały się wszystkie strony. Ostatecznie Sąd Okręgowy we Wrocławiu zastrzył karę wobec Andrzeja K. do dwóch lat w zawieszeniu.

– Na ławie oskarżonych usiadł wybitny lekarz, który uratował wiele istnień. Niestety popełnił błąd, za który musi odpowiedzieć – uzasadnił sędzia. – Działal nieumyślnie.

Tak wygląda większość spraw dotyczących błędów lekarzy. 9-letni proces i niesatysfakcjonujący ofiary wyrok. Tak nie może być – w tym duchu gadał minister Zbigniew Ziobro. Ma w tej sprawie prywatne doświadczenia. Ojciec zmarł po operacji, a przecież powinien żyć. Chirurg chodzi po bożym świecie, choć mógłby wisieć.

Jest wielkie zapotrzebowanie społeczne na sprawniejsze karanie morderców w białych fartuchach – podpuszczal naród Ziobro.

Wcześniej takie sprawy najczęściej prowadziły prokuratury rejonowe. Dziś jeśli pacjent wykutuje, sprawę musi badać prokuratura regionalna. Od uciętych jader jest prokuratura okręgowa. W prokuraturach regionalnych powstały specjalne wydziały ds. błędów medycznych.

Każdy wymieni wiele środowisk bardziej kryminogennych niż lekarze, ale inicjatywy podjęte przez Ministerstwo Sprawiedliwości sugerują, że z nimi jest najgorzej. Czy w prokuraturach regionalnych powołano analogiczne wyspecjalizowane jednostki do walki z korupcją? Przestępczością zorganizowaną? Nie.

Nawet laikom dłonie nie złożyły się do klaskania. Każdy wie, że najważniejszy w takich sprawach jest biegły, a nie ranga prokuratora. Biegłych w zakresie medycyny jest niewiele. Na opinię czeka się latami. Często nawet osoby wpisane na listę zastrzegają, że nie chcą wypowiadać się na temat błędów medycznych, bo nie szukają kłopotów. Powołanie specprokuratorów bez specbiegłych to jak pójście na ryby bez wędkę.

Prokuratorzy nie mają wiedzy medycznej, tylko zawiadomienie o przestępstwie. Mama zmarła, mogła żyć, boli.... Szukają po omacku. Obywatele

Strach leczyć

Nie wsadzajmy lekarzy. I tak jest ich za mało.

wiedzą, że doktor to morderca, ale jak skłonić niechętnego do współpracy biegłego do sformułowania takiej opinii?

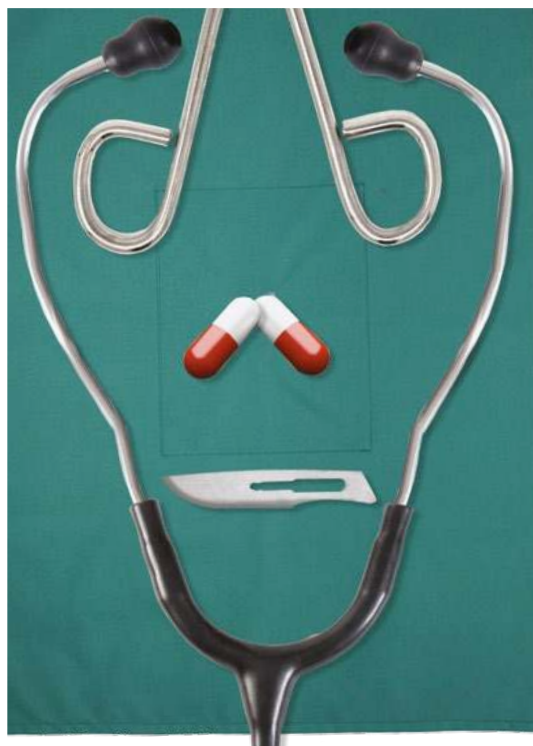
Zeby zadać trafne pytanie biegłym, trzeba wiedzieć, o co pytać. Oczywisty wniosek: postawić na osoby mające doświadczenie w prowadzeniu takich spraw – niezależnie od tego, w jakiej prokuraturze pracują. Bo po drugiej stronie stoi wyspecjalizowany papuga, dobrze przygotowany przez klienta.

Wplynęły 4963 sprawy o błąd lekarski – pochwaliła się Prokuratura Krajowa w rok po wprowadzeniu zmian.

W porównaniu z 2015 r. wzrost o 32 proc. – policzył portal Prawalekarzy.pl.

W kolejnym roku takich spraw było jeszcze więcej: prokuratorzy prowadzili 5678 postępowań – szczyt się Ziobro.

3374 postępowań (60 proc.) dotyczyły lekarskiej pomyłki ze skutkiem śmiertelnym.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

Z wielkiej chmury nie spadł deszcz. Z danych udostępnionych przez Prokuraturę Krajową wynika, że w 2017 r. merytorycznie zakończono 2002 sprawy. 248 odcędono natychmiast (odmowa wszczęcia postępowania przygotowawczego), 1613 umorzono (w sumie 93 proc.) Powstało 139 aktów oskarżenia, przyjęto 2 wnioski o dobrowolne poddanie się karze. To znaczy, że tylko dwóch lekarzy uznało błąd. Pozostali wybrali wojnę: krocie płacone na adwokata i wieloletnie siedzenie na ławie oskarżonych. Z ich kalkulacji wynika więc, że mają szansę na uniewinnienie.

Podsumowując: tylko w ok. 7 proc. przypadków lekarzowi nie udało się wykazać niewinności przed prokuratorem. Można założyć, że skazanych zostanie jeszcze mniej lekarzy.

Nie ma też danych, czy wzrosła liczba wyroków korzystnych dla pacjenta. Może dlatego że sprawy są trudne, ciągną się latami. Może dlatego że prokuratura nie ma się czym chwalić.

Skoro nie udało się sprawniej łapać, Ministerstwo Sprawiedliwości postanowiło srożej karać. Lekarze najczęściej odpowiadają karnie z art. 155 kk: nieumyślne spowodowanie śmierci. Kara wynosi od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności.

Przepis umożliwia wymierzenie kary w zawieszeniu. I zwykle sądy wymierzają takie wyroki.

PiS uznało, że za błąd skutkujący śmiercią trzeba iść do więzienia co najmniej na rok. Górną granicę podwyższyło do 10 lat, a jeśli ofiarą byłaby ciężarna – do 15 lat. Zmiany przegłosowano w czerwcu 2019 r. pod pretekstem walki z pedofilią.

WNiemczech wpływa rocznie 50 tys. rocznie roszczeń dotyczących błędów lekarskich. Jak pisałam, w Polsce w ogóle nie monitoruje się błędów medycznych.

Fachowcy przyjmują, że rocznie wpływa od 8 do 10 tys. takich spraw (do rzecznika odpowiedzialności zawodowej, prokuratur, sądów cywilnych, wojewódzkich komisji ds. orzekania o zdarzeniach medycznych). Więcej niż połowa skarg trafiających do Rzecznika Praw Pacjenta dotyczy błędów administracyjno-organizacyjnych: za długą kolejką, odmowa przyjęcia pacjenta, odmowa realizacji wizyty domowej.

Biorąc pod uwagę liczbę ludności w Polsce, liczba błędów medycznych jest porównywalna z niemiecką.

Nie jest prawdą, że bez Ziobry krewni pacjentów zmarłych na skutek błędu lekarskiego pozostaliby bezkarni. Wystarczy wejść w internet i wpisać hasło. Np. „zmarł z powodu, odszkodowanie”. Wyświetla się mnóstwo wyspecjalizowanych kancelarii. Wybieram pierwszą.

Wyświetla się ikonka: „Czy chcesz, żebyśmy oddzwonili do ciebie za darmo w 28 sekund?”. I kolejna: „Opowiesz swoją historię. To nic nie kosztuje”. „Wynagrodzenie pobieramy wyłącznie w przypadku wygranych spraw. Jest to część wysądzonej sumy. Jej wysokość jest ustalana każdorazowo”.

Klikam „tak”. Ktoś oddzwania, choć jest po szóstej wieczorem. Opowiadam wstrząsającą bajkę.

– Podejmiemy się tej sprawy. Proszę przysłać dokumenty. Po przeanalizowaniu pogadamy o szczegółach finansowych...

Nie wiem, jak duża część rozmówców jest odsyłana z kwitkiem po pierwszej rozmowie. Na pewno kancelaria potrafi oddzielić ziarno od plew i idzie do sądu z pewniakami. W końcu ryzykuje własny szmal, nie podatnika.

Z listy sukcesów moich rozmówców: 125 300 zł zadośćuczynienia za pozostawienie po operacji narzędzia w brzuchu. 300 tys. zł dla żony za śmierć męża. 821 tys. zł za pomyłkowe wycięcie zdrowego narządu. 1 233 500 zł za uszkodzenie mózgu dziecka przy porodzie.

WPolsce zaciera się różnica między oczywistym błędem lekarskim i niekorzystnym zdarzeniem medycznym. Czyli powikłaniem, które zawsze może się zdarzyć. Efekt: lekarze unikają metod, które mogą powodować powikłania, a w konsekwencji więzienie.

Eliminacja ryzykownych działań nie zawsze jest zgodna z interesem pacjenta.

Fundacja MY Pacjenci chciałaby zerwać w takich sprawach z orzekaniem o winie. Można bez tego wypłacać odszkodowania poszkodowanym pacjentom. Tak jest w modelu skandynawskim. Zasada oko za oko powoduje, że druga strona zaprzecza, że do błędu w ogóle doszło. Jest dłużej, drożej i bez sensu.

Mam tylko jedno pytanie do Ziobry: Jakie koszty ponosi skarb państwa, żeby skazać pojedynczego lekarza?

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Od kilku lat obowiązują przepisy ustawy śmieciowej. Każdy płaci władzy lokalnej za to, że ta władza odbiera od obywatela śmieci. Jeśli są nieposegregowane, to obywatel płaci więcej. Jeśli podzieli je na plastik, papier, metal i bioodpady, samorząd kasuje go na mniejsze pieniądze.

Większość Polaków nie ma pojęcia o sortowaniu, a na dodatek nie chce jej się babrać w odpadkach. Zachód też tak miał, ale przez ćwierć wieku wyedukował swoje społeczeństwa i dziś odzyskuje się tam 3 razy więcej surowców ze śmieci niż u nas.

Zeby do tego dojść, cywilizowany świat postawił na dzieci. To im w szkołach wiskano co i jak, a one miały potem egzekwować ekologiczne zachowania od rodziców. Udało się. Dziś do poszczególnych poemników w Niemczech czy Holandii trafiają właściwe rzeczy. Co ciekawe, w ciągu tego ćwierćwiecza nie zdarzało się, żeby dzieci czy ich rodzice musieli taszczyć coś do szkoły. Według miejscowego prawa szkoła czy przedszkole nie są miejscem na odpadki i surowce wtórne.

Zakrętka od butelki a pożytek wielki

W Częstochowie rodzice dzieci z 60 szkół i przedszkoli zebrali 5 ton plastikowych nakrętek od butelek. Ich dyrektorzy przekazali je samorządowi. Pieniądze otrzymane za plastikowy złom pójdą na wsparcie potrzebujących dzieci. Akcję „Nakrętkowa Częstochowa” prowadzi lokalna władza. Taki ma bowiem pomysł na „kształtowanie proekologicznych postaw, zachęcanie do działań na rzecz poprawy stanu środowiska naturalnego czy poszerzenia wiedzy na temat ekologii, recyklingu oraz wykorzystywania surowców wtórnych”. Zbieranie kapsli rzekomo łączy „edukację ekologiczną z kształtowaniem wrażliwości na drugiego człowieka”.

Placówki, które zbiorą najwięcej, dostają od miasta nagrody. Akcja trwa od 2010 r.

Od 2010 r. zebrano w sumie 46 ton nakrętek, a w poprzednich edycjach konkursu na nagrody przeznaczono łącznie 21,5 tys. zł. Licząc, że tona nakrętek średnio w tym czasie kształtowała się na poziomie 700 zł, to na każdej edycji miasto jest tysiąc zł do przodu. I tyle może z czystym sercem podarować potrzebującym dzieciom.

Na bezsensowny pomysł zbierania plastikowych nakrętek ktoś wpadł kilkanaście lat temu. Zbierano je na chore dzieci, na wózki inwalidzkie itp. Mimo zorganizowanego recyklingu trwa to do dziś. Na tego typu akcje złapali się nawet policjanci z Białej Podlaskiej. I ogłosili, że na rzecz chorej dziewczynki Michaliny będą zbierać nakrętki.

Nikt z ichniejszego wydziału przestępstw gospodarczych nie puknął

Więści gminne i inne

Włamano się do pracowni endoskopowej Szpitala Morskiego im. PCK w Gdyni Redłowie. Policja wysoko ocenia kwalifikacje włamywaczy. Zostawili po sobie porządek. Zgarnęli jedynie aparaturę do endoskopii, pozostawiając nietknięte inne cenne urządzenia. Endoskop wart był 700 tys. zł, co musi szokować, ponieważ jest to stosunkowo proste w konstrukcji i produkowane od dziesiątków lat urządzenie służące do wżernikowania układu pokarmowego via usta lub via anus. Cóż! Trudna sytuacja szpitalnictwa spowodowana jest także tym, iż nigdy nie było ono w stanie wycenić czegośkolwiek w okolicach właściwej wartości, mniemając, iż życie ludzkie jest bezcenne, nie można więc na niczym oszczędzać. Ciekawe jest oczywiście, komu mógłby być potrzebny kradziony endoskop. Zaspokojenie nasze-

go wścibstwa zależne jest od biegiłości śledczych. Czekamy.

Również w warszawskim obiekcie ochrony zdrowia znaleziono złodzieja, który nie chciał jednak niczego ukraść, bo znalazł się tam przez wzgląd na własne bezpieczeństwo. 34-letni obywatel Litwy napadł na torebkę 82-letniej warszawianki, która przechadzała się w jej asyście po centrum miasta. Torebka nie chciała się łatwo poddać. Dopiero po kilkuminutowej szarpaninie przeszła w ręce Litwina. Zajście obserwowało kilkanaście osób, które udały się w pościg za rabusiem. Przypominało to próbę linczu. Bandyta schronił się w tłumie pacjentów czekających na wizytę w pobliskim ośrodku zdrowia. Policja zidentyfikowała symulanta i zastrzeliła go w kajdany. Torebka wróciła do właścicielki i gdyby nie to, że człowiek pójdzie na 5 lat siedzieć, rzec by można, nic się nie stało.

Myśl zaiste głęboką, a zarazem podziwianą łatwym do zidentyfikowania in-

fantyлизmem, wygłosił Jerzy Barzowski, przewodniczący Klubu Radnych PiS w Sejmiku Województwa Pomorskiego: „Nie powinno się honorować osób za ich życia. Ludzie żyjący zawsze mogą zrobić jakieś nieprzystojne rzeczy”. Radny mówił tak w kontekście inicjatywy PiS-u odebrania lotniska w Gdańsku imienia Lecha Wałęsy imienia Lecha Wałęsy. Zaiste PiS nie jest partią inteligentną, co jej prezes niejednokrotnie artykułował.

Mieszkaniec gminy Siennica Różana usłyszał zarzut nielegalnego poszukiwania zabytków, które najwyraźniej legalnie zalegają w ziemi przez nikogo nie odnajdowane. Owie zabytki, znalezione przez policję, to hełmy, bagnety, menażki, klamry pasów, kule ołowiane, amunicja, łuski pocisków z różnych epok, które podejrzany przetrzymywał w garażu. Wszystkich zainteresowanych popełnieniem podobnego przestępstwa informujemy, że instrumentarium do tego potrzebne można nabyć na Allegro.pl zupełnie legalnie, za



RYŚ: TOMASZ WIATER

pieniądze, które da się wyasygnować bez uszczerbku dla budżetu domowego ze średniej krajowej.

74-latka z gminy Bisztynek (województwo warmińsko-mazurskie) nie została

oskarżona o nielegalne poszukiwanie zabytków ani o nielegalne posiadanie broni, chociaż na strychu swojego domostwa znalazła zabytkowe, ale w pełni sprawne granaty przeciwpiechotne. Policję zaalarmowali sąsiedzi niewiasty, która zamierza-

Nakrętki na rozum



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

się w głowę i nie policzył, że to przekręt jest albo co najmniej niegospodarność.

A naukowcy policzyli. Wzięli pod lupę coś o nazwie „Zakręcona akcja”. Czyli to, jak bydgoszczanie prowadzą ogólnopolską zbiórkę nakrętek w nader zbożnym celu. Ogólnopolskość powoduje, że kapsle dla Bydgoszczy zbiera się też w podbiałostockich Łapach. Tam udało się zapelnąć plastikowymi nakrętkami 50 worków o pojemności 120 l.

Naukowcy policzyli, że z Łap do Bydgoszczy jest 400 km. Ciężarówka, która pojedzie z Kujaw na Podlasie po te worki, pokona 800 km. Plastikowe kapsle były warte góra 500 zł. Stąd wniosek badaczy nie dziwi: „**Nawet uwzględniając fakt, że kierowca pracuje za darmo, a pojazd udostępniono nieodpłatnie, sama cena paliwa przewyższa dalece wartość nakrętek.** Co więcej, każda z nich musiała wcześniej odbyć podróż od zbierającego do zbierającego, a potem do głównej siedziby „sztabu”. Jeśli zsumujemy to wszystko (do tego dochodzą jeszcze koszty magazynowania i długie godziny pracy zbieraczy), otrzymamy kwoty wielokrotnie przekraczające wartość nakrętek”.

Nakrętek nie chcą już nawet punkty skupu surowców wtórnych. Te, które jeszcze kapsle przyjmują, płacą ok. 50-ciu groszy za kilo. Zeby tyle zebrać, trzeba mieć ponad 435 nakrętek. Czyli zapelnąć 5-litrowy worek.

Gdy o tym procederze słyszą specjaliści od hurtowego zbierania i sortowania śmieci, wybuchają śmiechem. A gdy powie im się, że każdy zbierający nakrętki robi to dla ekologii i żeby śmieciarki nie woziły powietrza, to śmieją się jeszcze głośniej.

Po pierwsze dlatego że plastikowa butelka, z której wyciśnięto powietrze nie wróci do swego pękatego kształtu

tylko, gdy ją się taką nakrętką zakręci. A nawet jeśli trafi do śmieci niewyciśnięta, to zginiatarki w śmieciarkach nie mają problemu, by ją „wybuchowo” zgnieść.

Drugą konstatacją pracowników recyklingu jest to, że dzięki niewyciśniętym z powodu braku zakrętek butelkom kontenery na plastik zapelniają się kilkakrotnie szybciej niż powinny. I śmieciarka musi jechać po to, żeby po wyciśnięciu z butelek powietrza prawie nie mieć ładunku. Taki pusty przelot kosztuje. A koszty ponoszą ekologiczni zbieracz nakrętek i jego sąsiedzi.

Na Zachodzie o podobnej bzdurze nikt nie słyszał. Tam dzieciaki były uczone zginiatania aluminiowych puszek i wyciskania plastikowych butelek zakręconych nakrętką. Nikt tam nie pomyślał nawet o tym, by kogośkolwiek przymuszać do przynoszenia do szkoły worów z odpadkami o wartości kilkunastu eurocentów. Bo to i głupie, i nieekologiczne.

Do takich samych wniosków doszli wzmiankowani badacze. Napisał, że „**chcąc chronić środowisko, w rzeczywistości jeszcze bardziej je zanieczyszczamy, a pragnąc zebrać pieniądze na pomoc potrzebującym, marnotrawimy dużo większe sumy. Uzasadnienia okazują się wewnętrznie sprzeczne**”.

Chroń naturę, zbieraj makulaturę

O tym, że zawiadujący oświatą tkwią w epoce głębokiego PRL, świadczy taki drobiazg, jak ogłoszany od lat przez Zarząd Województwa Mazowieckiego „Konkurs – zbiórka surowców wtórnych”.

Według niekorzystających z mózgu podwładnych marszałka Struzika przynoszenie do szkół i przedszkoli

pustych plastikowych butelek i makulatury służy „**pogłębieniu świadomości i zrozumieniu zależności między człowiekiem a środowiskiem. Jest to nieodłącznym elementem w zwiększeniu poczucia odpowiedzialności wśród społeczeństwa za stan otaczającego nas świata. Edukacja ekologiczna jest zadaniem długofalowym, wysiłek wkładany teraz w kształtowanie dzieci i młodzieży zaowocuje w przyszłości właściwymi zachowaniami służącymi poprawie jakości środowiska naturalnego**”.

Już tylko za taki bełkot kilka osób powinno zobaczyć wypowiedzenie. Zaś za zmuszanie ludzi do zaśmiecania szkół i ponoszenie dodatkowych kosztów dla służb komunalnych powinien cześcić się ich prokurator.

Zgodnie z prawem zużyty papier ma trafiać nie do placówek edukacyjnych, ale do kontenerów, tak samo jak butelki z tworzyw sztucznych. Taszczenie plastiku do miejsca innego niż kosz nie ma najmniejszego sensu. O ile bowiem popyt na cholerne nakrętki, choć śladowy, jeszcze jest, o tyle innych form plastiku nikt nie potrzebuje. Firmom recyklinującym ten surowiec, aż za dużo dostarczają zakłady sortujące śmieci. Po cholerę zatem wozić, gromadzić w szkołach, a potem znowu wozić coś, co powinno trafić do śmietnika na plastiki?

Kosztami tej głupoty powinni zostać obciążeni ci, co pod decyzją o konkursie się podpisali.

Tak samo z makulaturą. Czy może jeszcze gorzej.

Na całym świecie uczy się dzieci, jak odchodzić od papieru. Stąd parcie na to, żeby dokumenty były w formie elektronicznej, a nie papierowej, stąd koncepcje zadrukowywania kartek papieru po obu stronach. Im bowiem mniej makulatury w gospodarstwie

domowym, tym lepiej. Głównie dla lasów. Ale nie u nas. W mazowieckim konkursie zwyciężą ci, którzy przetaszczą z domów najwięcej zużytego papieru. Ambitni rodzice mają o to zadbać. A potem odpaląc samochód i przywieść kilkanaście zakurzonych kilogramów celulozy, farby i kleju do szkoły.

Niechby to było nawet 10 kg. I niech taki rodzic spali dodatkowy litr paliwa, to już całe przedsięwzięcie przestaje mieć sens ekologiczny i ekonomiczny. Szkoła nie sprzedaje makulatury drożej niż za 30 groszy za kilo. Gdyby zorganizowała dla dzieci konkurs na fotografowanie smartfonami codziennego wrzucania starych papierów do makulaturowego kontenera, to byłoby to i mądrzejsze i bardziej ekologiczne. A gdyby poprosiła rodziców o zapłacenie 5 zł – czyli ceny litra paliwa – na zrzutkę na choćby sadzonki drzew, to nie dość że nikt by się na coś takiego nie obraził, to na dodatek cieszyłby się, że nie musi taszczyć do szkoły pakunków z makulaturą.

W podziurmińskiej szkole wykoncypowano jeszcze głupiej. Zamiast zbierać makulaturę w formie 10-złotowych banknotów, kazano dzieciakom przynosić stare gazety. A raczej ulotki, bo gazet nikt tam nie czyta. Zmuszono też gówniarstwo do znośnięcia zużytych baterii. Tych, na które są specjalne pojemniki.

Ani gówniarstwo, ani przełożeni głupich organizatorów nie spojrzeli na koszty. A te w przypadku baterii są porażające. Za kilo ogniw dostanie się w nielicznych punktach ich skupu góra 9 groszy za kilo, a i to tylko wtedy, gdy się ten złom przywiezie samemu.

Pochwalono się oczywiście wynikiem zbiórki – 1700 kg makulatury i 60 kg baterii. Czyli dzięki wkurzeniu młodzieży i rodziców zarobiono na papierze jakieś 500 zł, a na bateriach 5,40 zł!

Na raka lub gorzej stary miś pomoże

Jeśli ktoś miał dziecko, które wyrosło z zabawek, to wie, że nie chcą ich nawet domy dziecka. Szczególnie pluszaków. Miękkie przytulanki są bowiem rezerwuarem wszystkiego, począwszy od smarków, przez wymiociny, a skończywszy na resztkach soczków, serków i zupek. Można to oczywiście wyprać, ale syf i tak zostanie, a po wyschnięciu pluszak będzie wyglądał do dupy.

Gdy się to wszystko wie, to co można poczuć, czytając: „Możesz oddać swojego pluszaka i ofiarować go dzieciom przebywającym w szpitalu”?

Takich akcji jest mnóstwo. Robią je stowarzyszenia i fundacje. Bo wcale nie szpitale czy sanatoria. Z wyjątkiem Tarnobrzega, gdzie można je oddawać w Szpitalnym Oddziale Ra-

tunkowym! Jak piszą organizatorzy: „Maskotki nie muszą być nowe – ważne, żeby były czyste i nie były zniszczone. Warto włączyć się do tej akcji i w ten sposób choć częściowo uprzyjemnić dzieciom pobyt w szpitalu”.

Lekarze i pielęgniarki z innych placówek, widząc to, pukali się w czoło. Kazali kolegom z Tarnobrzega doczytać czym są zakażenia, znaleźć informacje o materiałach oddziałujących alergicznie i trochę innej wiedzy medycznej, którą wypadałoby mieć.

Oczywiście zbiórki pluszaków mogą dotknąć każdego oddziału pediatrycznego. Ale ordynatorzy nauczili się sobie radzić. Przyjmują, robią z darczynkami fotki, dziękują w mediach. A potem cały ten chlām, po cichu wywalają do śmieci. Robią to właśnie ze względu na zdrowie pacjentów.

Oczywiście można też to samo zrobić mądrzej. Centrum Zdrowia Dziecka też ma fundację dostarczającą pluszaki. Tyle że muszą być nowe i mieć wszystkie metki z certyfikatami bezpieczeństwa. Wtedy jest szansa, że dzieciak nie wyjdzie ze szpitala bardziej chory niż przyszedł.

Są też mądre fundacje, które nie zbierają szmacianego byle czego, choćby nowego. Wolą poprosić ludzi o kasę. Wtedy: po pierwsze wiedzą, co kupują, po drugie, w hurcie kupują więcej, a po trzecie i tak przepuszczają to wszystko przez odfakujące promienie UV.

Zbierają groszówki tylko mądre główki

Okazuje się, że

jedynymi zbiórkami niebudzącymi wątpliwości są zbiórki pieniędzy. Korzystają na nich i ludzie, i środowisko. I dlatego jedyną sensowną akcją zbierania w szkołach jest „Góra grosza”.

Czyli pozbywanie się z domowych zakamarków kilogramów małych złocistych monet. Przeliczanie wartych 40 zł czterech kilogramów 1-, 2- i 5-groszówek jest w stanie zająć każdej kasjerce prawie godzinę. Groszowy złom masowo produkuje mennica. Nikt nie wie, po co. Potem nie chcą go ani w sklepach, ani w bankach. Pewnie dlatego że jedynym, którego oddziały mają maszynki do szybkiej segregacji i liczenia groszków, jest Millennium. Za najniższe groszowe nominały nie się nie kupi, zawalają portmonetki i dzbanuszki w domach. Jedyną okazją, żeby się tego pozbyć, jest właśnie „Góra grosza”.

Może dlatego że nie chodzi w niej o pseudoekologię, robienie dobrze dzieciom, lasom czy planecie, ale o to, co jest kluczem każdej z akcji – o kasę.

TADEUSZ JASIŃSKI

ła granaty spalić w ognisku, mniemając, że znalazła jakieś stare orzechy. Dziwi nas, że nie postawiono jej zarzutu usiłowania spowodowania zagrożenia dla zdrowia i życia innych ludzi (art. 160 kk), wszak przestępstwo to popełnić można także nieumyślnie. Wyjątkowo wyrozumiale traktowanie bisztyniarki przez organa ścigania musi mieć chyba jakieś pozaustawowe przesłanki.

Urząd Miasta Stołecznego Warszawy twierdzi, że dzięki recyklomatom, z których jeden stoi na placu Bankowym przed ratuszem, w którym ów urząd ma siedzibę, w tym roku odzyskano 115 tys. sztuk odpadów, które da się przerobić na pełnowartościowe surowce. Jako człowiek dbający o środowisko kiedyś bardzo starannie segregowałem odpady. Miałem 3 pojemniki. Do pierwszego oprócz puszek po piwie wkładałem nawet sreberko z gumy do żucia. Do drugiego z makulaturą – odrzucone przez redakcję teksty. W trzecim trzymałem

opakowania szklane. Segregowane za nosilem do trzech różnych kontenerów na papier, szkło i metal – do czasu gdy zobaczyłem, co się z tym dalej dzieje. A dalej było tak, że przyjechała śmieciarka. Panowie zawartość segregatury wpięrdolili do jednego kontenera. Gnany dziennikarskim instynktem pojechałem za nimi. Okazało się, że surowce, podobnie jak pozostałe śmieci, wysypane zostały na wysypisku. Od tamtego zajścia niczego nie segreguję.

Policjanci z Gostynia zatrzymali dwóch mężczyzn wychodzących z lasu, uzbrojonych w koszyki. To oczywiście o tej porze roku nie wywołałoby u nikogo zdziwienia, tym bardziej zapracowanej policji, gdyby nie to, że faceci mieli na głowach kominiarki. W rezultacie kwerendy koszyków ujawniono, że zamiast grzybów mają prawie 25 kg świeżo ściętych krzaków konopi. Ortodoksyjna staranność zawodowa zawsze kojarzyła mi się ze skrajną głupotą. No i proszę! Miałem rację.

W Krakowskim Muzeum Archeologicznym można obejrzeć wystawę „Pompeje. Życie i śmierć w cieniu Wezuwiusza”, na której prezentowane są artefakty odnalezione we wzmiankowanych Pompejach po wybuchu wzmiankowanego Wezuwiusza. Pójdźcie, zobaczcie. Da wam to pewne wyobrażenie, jak wyglądać będą wasze majątności po kolejnych czterech latach rządów Jarosława Wezuwiusza Kaczyńskiego.

Uczeni z Politechniki Warszawskiej wspólnie z naukowcami z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego oraz doktorami, też znającymi się na rzeczy, z Państwowej Szkoły Wyższej w Białej Podlaskiej w czasopiśmie „Nature Scientific Reports” opublikowali wyniki wieloletnich badań nad zdrowiem zawodniczek polskiej ekstraklasy żeńskiej piłki nożnej. Z badań i artykułu wynika, że futbolistki mają 3-krotnie większe skrzywienie kręgosłupa szyjnego niż normalne kobiety. Ponieważ najczęściej kopią piłkę prawą nogą, ich

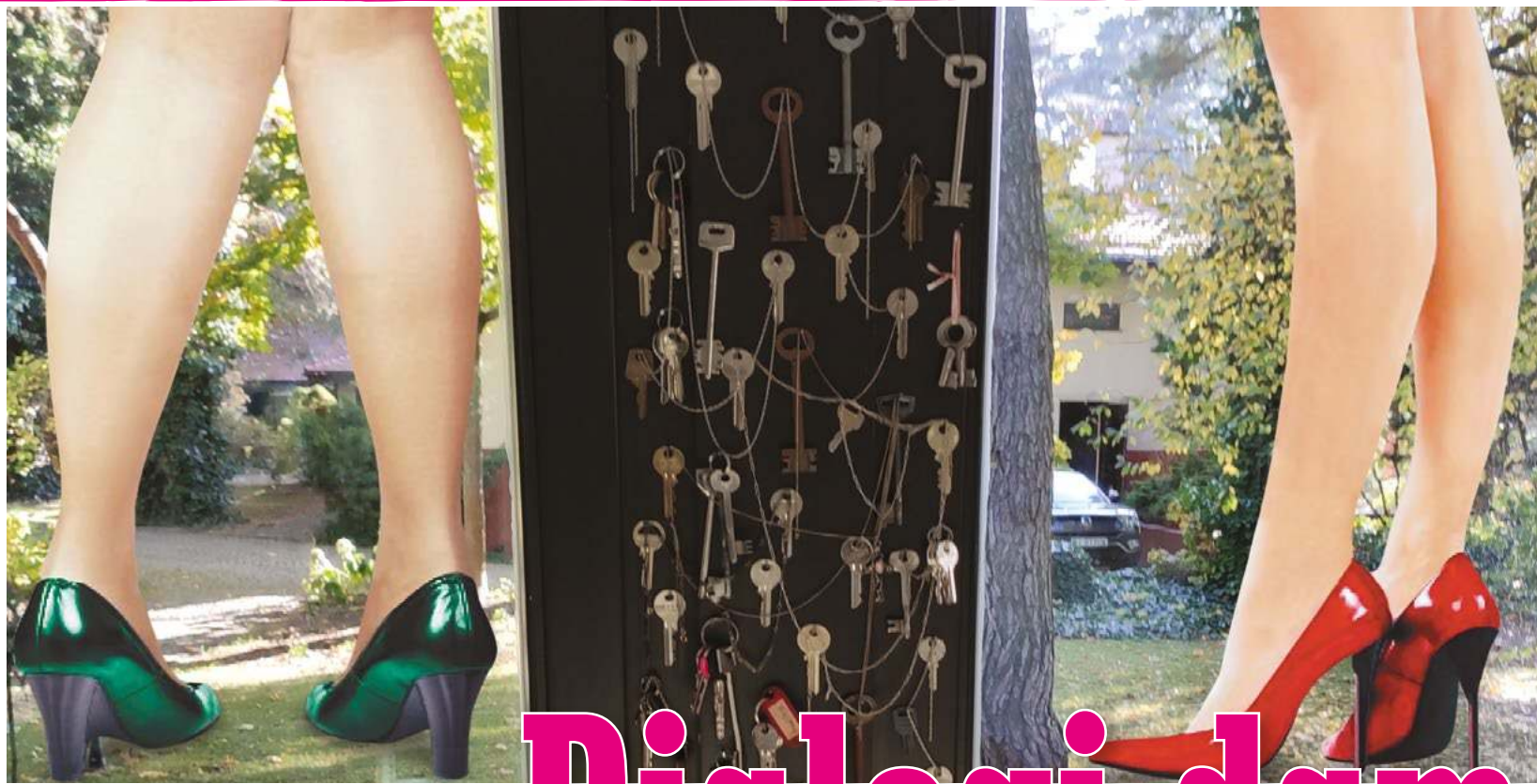
mięśnie pracują niesymetrycznie. Z jednej strony ciała ulegają przeciążeniu, a z drugiej zwyrodnieniu. Dochodzi także do skoławienia miednicy. Zdaniem naukowców uwzględnienie wyników badań w treningu polskich piłkarek nożnych wyczynowych ograniczyłoby przypadki kalectwa w tej grupie zawodowej po zakończeniu kariery sportowej.

39-letni Marcin G., idąc wraz z Pawłem S. po wódkę do sklepu monopolowego przy ul. Jagiellońskiej w Rzeszowie, nie wiedział, że wróci z tego spaceru, mając lat 64. Tak w każdym razie wynika na dziś z prowadzonego przez rzeszowskie organa śledztwa. W tym samym czasie do tego samego sklepu po wódkę wyszedł również Kacper M., dla którego miał to być ostatni spacer w życiu. Nikt gorzały nie kupił. Przed sklepem doszło do nieporozumienia. Aby je zażegnać, G. wyciągnął nóż, który wbił w serce M. Kacper M. zmarł mimo reanimacji. Alkohol szkodzi zdrowiu w każdej ilości, nawet gdy wynosi ona zero.

Zupełnym nierozumieniem polityki rządu i parlamentu wykazują się mieszkanki gminy Nowe Warpno, które w odpowiedzi na ustawę torebkową, wprowadzającą podatek od każdej foliowej torebki w supermarkecie, uszyły ponad 500 toreb na zakupy z ekologicznej bawełny do wielokrotnego użycia. Torby rozdawane są klientom w miejscowych sklepach za darmo, co chronić ma środowisko przed inwazją plastiku. Tłumaczymy: w ustawie torebkowej nie chodziło o ekologię, tylko o podatek potrzebny do realizacji pomysłów PiS-u. Teraz nie będzie w Nowym Warpnie podatku, bo nie będzie plastikowych toreb. Gdy się tym bezpłatnym rozdawnictwem zajmie miejscowy urząd skarbowy, to przekaz władz państwa stanie się dla pań z Nowego Warpna bardziej czytelny.

R.J.

Rubrykę prowadzimy na podstawie doniesień prasy lokalnej. Są one zatem prawdziwe na tyle, na ile dziennikarzy lokalnych na prawdę stać. Odzegnujemy się natomiast od odpowiedzialności w razie, gdyby coś komuś się nie zgadzało.



Ilustr.: KRZYSZTOF OLEJNIK

Dialogi dam w drodze do kościoła

Daniszevska: – Serio?

Wołk-Łaniewska: – Śmiertelnie. Jak każdego robactwa. Choć zdecydowanie prowadzą karaluchy ze skrzydłami.

– Jakie karaluchy?

– Skrzydlate. Wiesz, la cucaracha. Miałam takiego na Kubie.

– Jak to „miałaś”?

– Bo się wprowadził do naszego pokoju. Mieszkałam z przyjaciółką, która boi się ich równie mocno, jak ja i przez pół dnia chodziłyśmy do kibla do znajomych z pokoju obok. Dałyśmy mu na imię Jose Jesus Hernandez.

– Dlaczego?

– Bo Jose Hernandez to nazwisko przywódcy ruchu antycastrowskiego w Miami. A Jesus to generalnie dobre imię dla karalucha.

– Dobra, przekonałaś mnie. Możemy pogadać o kompoście?

– Hezus, a dlaczego?

– No bo przecież nie będziemy rozmawiały o wyborach. Wystarczy, że komponuję najlepszy kompost świata. Mam już gówno końskie, krowie i gołębie. Pasierbica dostarczy mi w przyszłym tygodniu kurze.

– Rodzina patchworkowa w działaniu.

– Żebyś wiedziała. Gówienka te przekładam niczym tort odpadkami organicznymi. Pamiętam, żeby nie wrzucać skórek cytrusów. Wiosną dam ci spróbować, bo jak każde dobre danie musi się przegryźć.

– Może jednak spasuję.

– Coś ty, gdy się przegryzie, będzie pyszne. Jak parlament w nowej odsłonie. Może być wesoło, chociaż zabraknie mi towarzysza Piotrowicza. Tak lubiłam jego szczery uśmiech.

– I jego piękny życiorys. Tak powiedział: „Moja przeszłość jest piękna. Żeby niektórzy mogli działać w opozycji, potrzebni byli tacy ludzie jak ja”.

– Czyli jacy?

– Niekompetentni prokuratorzy, jak rozumieć. A może chodziło mu o to, że aby walczyć z komuną, musiała istnieć komuna? Ale to zupełna nieprawda, cały PiS walczy dziś z komuną heroicznie i nieustępliwie. Popatrz, jak sam prezes pięknie walczy. O ile piękniej niż w 1981, kiedy spał do południa...

– Mam też swoje drobne radości. Andrzej Rozenek wraca do Sejmu!

– Brawo!

– Ja cieszę się potrójnie. Po pierwsze cenię go i lubię, po drugie przyłożyłam długopis, bo startował w moim okręgu. No i po trzecie wcale nie najważniejsze.

– Po takim wstępie już wiadomo, że teraz nadchodzi clou programu.

– Siedzieliśmy otóż z Andrzejem biurko w biurko w małym pokoiku. Ja z powodu endoprotezy nienawidzę długo siedzieć. Po prostu od czasu do czasu muszę przyjąć pozycję horyzontalną. Teraz z powodu woli suwerena zlikwiduję biurko Roziego i kupię sobie prostą, ale wygodną leżankę. Niech żyje demokracja!

– Niech żyje leżanka!

– Będę nawet mogła czytać teksty na leżaco. Do tej pory musiałam polować na niewygodną i krótką kanapę u zastępców Łysego albo polegiwać na łóżku samego prezesa, zanim udał

GOŚKA DANISZEWSKA poprzeplatała klucze do swojego życia kawałkami łańcuszków odnalezionymi w szufladach. Teraz wyglądają jak oplecione pajęczyną. Tak jak jej życie. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** boi się pajaków.

się na popołudniową drzemkę. Widzisz, jakie dolegliwości musiałam znosić.

– Łzowie mnie zalewają po uszów.

– A ty co tu z antysemityzmem wyjeżdżasz?

– Ależ skąd, to tylko cytat z jednego tekstu z „NIE” sprzed wielu lat. Tekst był o Bolesławie Tejkowskim, który jeszcze jako Bernard napisał książkę pod tytułem „Świecki obrzęd pogrzebu” albo jakoś tak, cytuję z pamięci. I tam była taka fraza – nadał z pamięci – „Dwóch żałobników wnosi trumnę i ustawiają ją bokiem do sali”. I potem komentarz redakcyjny – pewnie Urbana – „My już dalej czytać nie możemy, bo nas łzowie zalewają po uszów”. Zapadło mi to w pamięć jako wyraz szczególnie głębokiego bólu.

– Aha, to nie ty prezentujesz antysemityzm, tylko Urban? Znaczy wszystko w porządku.

– A może Gadzinowski? Cholera, nie pamiętam. W każdym razie przy tej okazji chciałam ogłosić, że bardzo mi przykro z powodu nieuposławienia Gadzinowskiego, na którego karnie oddałam głos. Oddałam też na Monikę Jaruzelską, pojechawszy w tym celu na Ursynów, gdzie – w wyniku szczególnego zbiegu okoliczności – trafiłam do szkoły imienia komunisty Brzechwy i do tego do komisji właściwej dla ulicy komunistycznej organizacji Służba Polsce. Co wydaje się nader znaczącym zbiegiem okoliczności dla wyborcy wiernego postkomunistycznym wartościom. Niech żyje!

– Kto tym razem?

– Postkomunizm. Powiedziałabym „komunizm”, ale w państwie PiS można za to pójść do pierdla. „Art. 256§1 kk: »Kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa«”. A postkomunizm nie był totalitarny, nawet prezes tego nie twierdzi. Ja więc tak z ostrożnością procesowej.

– Skoro już jesteśmy przy komunistach: u mojego Sierowa coraz gorzej. Stalin już umarł, ale po wojnie, zanim umarł, nieźle mu odjebało. Wszędzie widział szpiegów i wrogów. Wsadzał ich do pudła hurtowo.

– To, pozwalam sobie zauważyć, było nieco wcześniej.

– Przecież mówię: zanim umarł.

– Ale to tak z ćwierć wieku wcześniej. Te procesy się zaczęły na początku lat 30.

– Chcesz posłuchać o Sierowie czy nie?

– Pewnie, że chcę.

– To się nie wymądrzaj. Gdy mój bohater miał się udać na budowę kanału Wołga-Don, przez dwa dni musieli zgarniać trupy, żeby generał mógł przejść i obejrzeć ten przekop. Chyba Xanaksu wtedy jeszcze nie było. My

też, zdaje się, budujemy jakiś przekop. Że też ci Stalinkowie lubią babrać się w wodzie...

– Tu muszę jednak zaprotestować.

– Przecież powiedziałam „Stalinkowie”. Znaczą malutcy, nie w tej skali. Babrać się lubią i naprawiać przyrodę. Zapewne słusznie, bo przyroda w swojej głupocie sama nie umie się naprawić. Trzeba jej koniecznie pomóc. Jeden poprawiacz wycina już drzewa w niebie, ale na ziemi też zostało jeszcze dużo do zrobienia. Czy jeden senator wystarczy, żeby zatrzymać te pożogę?

– Słabo. Ale za to samopoczucie będą mieli lepsze w izbie refleksji. Polityka senioralna w działaniu. Barbara Nowacka powinna być dumna.

– Dlaczego Nowacka?

– No bo po tym, jak przeszła do Platformy, nieco zmieniły jej się priorytety i zamiast zajmować się legalizacją aborcji, skupiła się na polityce senioralnej. Która – dodajmy – jest również ważnym obszarem praw kobiet, jak prawo do przerywania ciąży...

– Uwzięłaś się na Nowacką.

– Skąd, serdecznie jej gratuluję. Tyle lat dziewczyna się stara – i Janusza zaliczyła, i Leszką, i nic, aż wreszcie Grzegorz dał jej to, czego pragnęła. Podziwiam wytrwałość.

– Wszystko jedno, na szczęście skończy się klaskanie i ludowe stroje szyte na miarę. No i cały naród czyta teraz noblistkę Tokarczuk. Może nie tyle czyta, ile kupuje. Też dobrze. Dzięki temu wycięte drzewa się nie zmarnują, tylko się zadrukują.

– Ja się przyznam ze wstydem, że jedyną jej książką, którą przeczytałam w całości, był „Prawiek i inne czasy”. Piękna opowieść, w duchu maryjnego realizmu magicznego. No i krótka. Teraz się biorę za „Biegunów”, bo mamusia kazała.

– Ja „Księgi Jakubowe” biorę do Mielną, bo już się pakuję. Mam nadzieję, że będzie sztorm, bo go uwielbiam. Piasek wali mnie w mordę, robiąc bezpłatny masaż twarzy. Serdeczni ludzie witają mnie szczerze. Może dlatego że przyjeżdżam na krótko i raz w roku. A może naprawdę cieszy ich mój widok?

– No pewnie!

– Chcesz czegoś?

– Nie, dlaczego?

– Bo podejrzenie miła jesteś. A, zapomniałam o najważniejszym. Wzięłam otóż jednego mężczyznę, żeby pokazać mu instalację z kluczy. Człowiek obejrzał i umiarkowanie pochwalił. Mój mąż zrobił mi scenę zazdrości! To wspaniały komplement. Ja za dwa lata kończę siedemdziesiątkę, a on podejrzewa mnie o bezceństwa. Też ci tego życzę. □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@
LUDZI

Co teraz
wymyśli
wielki strateg
z Żoliborza?

Facebook

Maciej Piątkowski: Koło.

Bounty King: Przyjmie święcenia i wyruszy na Watykan.

Maria Krzywiana-Lee: Jesień średniowiecza plus.

Aleksander Szymanowski: Tygodnik „TAK”, drukowany w każdy piątek, do kupienia w każdym kiosku wyrażający powszechną akceptację Polek i Polaków dla rodzin kotoseksualnych.

Elka Sz.: Strateg kombinuje, komu powierzyć odpowiedzialną w rządzie funkcję, czyli dźwiganie plecaka pełnego kamieni pod górę.

Wojciech Pychowski: W małym ciele mały mózg.

Marcel Błaszczuk: W pierwszej kolejności zajmie się tym, jak podzielić przez Zero.

Michał Drabkowski: 5000 plus dla senatorów, ale tylko tych z PiS. Może któryś z opozycji się skusi?

Lucjan Mistak: Co by nie wydumał, to i tak kiedyś huknie, dupnie, pizdnie i szcześnie...

Łukasz Michał Mirosław: Repolonizację Wilna, Lwowa i Królewca.

Elwira Karolina Dębowska: Koronację.

Adam Widła: Unieważni wybory w Warszawie i na Pomorzu.

Forum

wywrotowiec52: Ogłosi Lecha Kaczyńskiego świętym.

st1111: Wszyscy pójdziecie siedzieć.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

URNA PRZED
WYBORAMI



URNA PO
WYBORACH



Rys. TOMASZ WĄTER

Mój zgrzybiały lewak

Dla tych wszystkich, którzy mają po kokardę polskich wyborów i prawicowej dominacji – rzut oka na niespodziewaną zgoła Mekkę lewicowości i postępu: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

A dokładnie demokratyczną debatę prawyborczą z udziałem 12 pretendentów do nominacji Partii Demokratycznej w przyszłorocznych wyborach prezydenckich.

Z nieskrywaną radością donoszę, że triumfatorą wtorkowej debaty był Bernie Sanders, który właśnie wznowił kampanię po zawale, jaki przeszedł 1 października. Sukces Sandersa pokazał sondaż zrobiony dla CBS: zwycięstwo przyznało mu 29 procent ankietowych; drugi był Joe Biden z 27 procentami wskazań, a Elizabeth Warren, silna kandydatka na liderkę wyścigu, dopiero trzecia – z 18 procentami. Ale nawet nie to jest najważniejsze.

Najważniejsze jest to, że w ojczyźnie neoliberalnego kapitalizmu wszyscy kandydaci jednej z dwóch wielkich partii mówią socjalistycznym językiem Sandersa. A ponieważ – co naturalne – nikt nie robi tego tak dobrze jak on, inni kandydaci zdawali się słabsi i wtórni.

Nie bogacie się

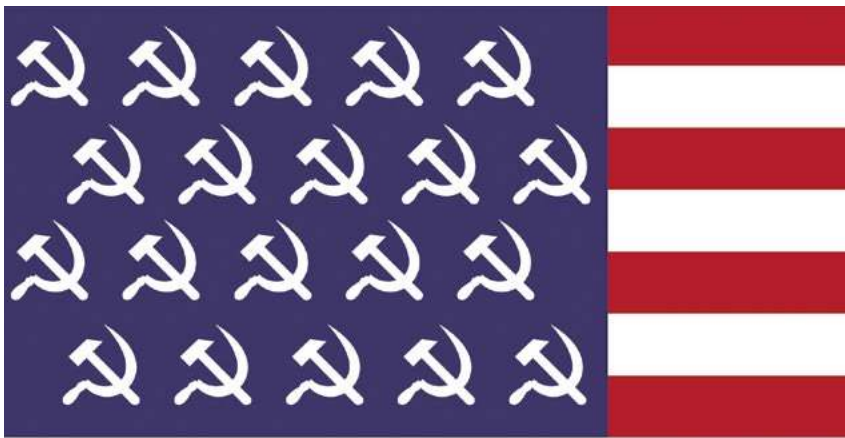
Idea impeachmentu Trumpa – kluczowa dla obecnej polityki demokratów – nabiera w ustach Sandersa lewackiego wymiaru, gdy stwierdza on, że obecny lokator Białego Domu jest „najbardziej skorumpowanym w historii prezydentem”, który „wzbogaca się dzięki stanowisku”. W amerykańskiej kulturze „wzbogacanie się” nie było dotychczas uważane za coś haniebnego – dopiero wyraźny socjalistyczny przekaz Sandersa ośmielił Amerykanów do potępienia chęci zysku jako takiej.

Nie do końca ośmielił jego demokratycznych kontrkandydatów – ale wszyscy jak jeden mąż uznali za stosowne zgodzić się z opinią, że Trump jest „najbardziej skorumpowanym prezydentem”. Ale to, co naprawdę odróżnia Sandersa od innych uczestników debaty, to fakt, iż podczas gdy on podsumowywał Trumpa w dwóch zdaniach i przeszedł do bardziej doniosłych tematów, inni demokraci prezentują w tej sprawie obsesję, zgola nieodmienną od manii, jaka w głowach polskiej opozycji wiąże się z Jarosławem Kaczyńskim.

W przypadku Joe Bidena, wiceprezydenta z czasów Obamy i dotychczasowego triumfatora sondaży, jest to o tyle zrozumiałe, iż skupienie się na Trumpie było sposobem na odwrócenie uwagi od własnych wątpliwych aktywności: zamiast tłumaczyć się z mętnych interesów, jakie jego syn robił z ukraińskimi oligarchami w czasach, kiedy tatuś był w Białym Domu, Joe Biden ogłosił: „Mój syn nie zrobił nic złego, zajmijmy się tym, co naprawdę ważne, a naprawdę ważne jest wyrzucenie tego człowieka z urzędu. Nigdy nie rozmawiałem z synem o jego interesach, skupmy się na korupcji Trumpa”.

„Trump zasługuje na impeachment i mam nadzieję, że zostanie usunięty, ale katastrofą byłoby, gdyby Amerykanie uznali, że jedyną rzeczą, którą robimy, jest walka z Trumpem. Ze zapominamy, iż 87 milionów ludzi nie ma przyzwoitego ubezpieczenia zdrowotnego, że zapominamy o egzystencjalnej groźbie, jaką jest zmiana klimatu, że zapominamy, iż połowa ludzi żyje od pierwszego do pierwszego... Nie możemy odwrócić się plecami do bólu klasy robotniczej w naszym kraju”.

To jest fraza, z którą tak naprawdę nie da się dyskutować – i w istocie nikt nie próbował. Wszyscy inni kandydaci, nawet ci „umiarkowani”, podkreślali, iż może mają nieco inne propozycje, może rozwiązania widzą



gdzie indziej niż Sanders, ale przecież ból widzą ten sam. I jest to cierpienie wywołane chciwością korporacji obojętnych na straty, jakie przynoszą obywatelom i środowisku, obojętnych na krzywdę pracowników. Ten

konstrukt – korporacje, ich właściciele i szefowie, nie jako budowniczy amerykańskiego dobrobytu, tylko jako bezduszni wyzyskiwacze, z którymi należy walczyć – jest unikatowym wkładem Sandersa w amerykańską debatę polityczną.

I znów, także w tym wymiarze, Sanders jest liderem opinii, nie tylko proponując „podatek od ekstremalnego bogactwa”, ale także nie ukrywając, iż jego celem jest „wypodatkowanie miliarderów z tego świata” – wprowadzenie takiego systemu podatkowego, który nie będzie dopuszczał do powstawania absurdalnych fortun.

Jaja przeciwko koncernom

Proponując powszechne ubezpieczenie zdrowotne finansowane z budżetu, Sanders ma odwagę powiedzieć, że oznacza to podwyżkę podatków dla wszystkich – ale jednocześnie likwidację wszystkich kosztów, które Amerykanie ponoszą dziś za leczenie: począwszy od składek na prywatne ubezpieczenie zdrowotne (tylko takie jest w USA), poprzez współpłacenie, aż do kosmicznych kosztów medycyny dla tych, którzy ubezpieczenia nie mają.

„Jestem zmęczony ludźmi broniącymi systemu, który jest dysfunkcyjny i okrutny. Który powoduje, że 87 milionów ludzi jest nieubezpieczonych lub „niedoubezpieczonych”, że z powodu chorób nowotworowych 30 tysięcy ludzi rocznie umiera, a pół miliona bankrutuje. Pytanie brzmi: czy demokraci mają jaja, żeby postawić się przemysłowi ubezpieczeń zdrowotnych, przemysłowi farmaceutycznemu, uprawiającemu zmywy cenowe. Jeśli nie mamy jaj, jeśli umiemy tylko brać ich pieniądze, to nasza hańba” – mówił Bernie, nawiązując do wielkich datków na kampanię, jakie biznes w USA przekazuje kandydatom obu partii.

Ta rewolucyjna pewność towarzyszy wszystkim wypowiedziom socjalisty, który chce zostać prezydentem ojczyzny nowoczesnego kapitalizmu.

Ucz się i pracuj

„Czy w pana planie jest praca dla każdego, który straci ją w wyniku czwartej rewolucji przemysłowej” – pyta dziennikarz.

„Jasne, cholera, że jest” – odpowiada Sanders, prezentując key-

nesowską ideę robót publicznych: „Amerykańska infrastruktura jest w rozsypce, trzeba 50 milionów ludzi do remontów dróg, kolei, kanalizacji, lotnisk, oczyszczalni ścieków. Trzeba 20 milionów pracowników w sektorze czystej energii, który musimy zbudować, jeśli chcemy uratować planetę przed katastrofą. Trzeba milionów dobrych nauczycieli, przedszkolaków, lekarzy dentyistów – i będziemy ich mieć, kiedy wprowadzimy bezpłatne studia na państwowych uczelniach”.

Przy tej wizji pomysł przedsiębiorcy i filantropa, który proponuje bezwarunkowy dochód podstawowy w wysokości 1000 dolarów dla każdego Amerykanina, wydaje się wręcz konserwatywny. Podobnie jak zgłaszane przez innych umiarkowanych kandydatów propozycje mieszanego systemu opieki zdrowotnej – gdzie publiczne ubezpieczenie przeznaczone jest tylko dla tych, którzy nie mają, nie chcą lub nie mogą mieć prywatnego, czy propozycje w rodzaju wprowadzenia VAT (którego w Stanach nie ma) i przeniesienia go na politykę socjalną.

„Pół miliona Amerykanów śpi na ulicy, miliony upadają pod ciężarem długów, a trzech facetów ma więcej majątku niż biedniejsza połowa narodu. To moralny i ekonomiczny skandal. Nie stać nas dłużej na po-błażanie korupcji i chciwości miliarderów, którzy od 45 lat prowadzą wojnę z klasą robotniczą” – odpowiada umiarkowanym towarzyszom partyjnym Sanders.

Co zabawne – facetem, który najbardziej skwapliwie zgodził się z Berniem w tym miejscu był Tom Steyer – jedyny miliarder na scenie, właściciel funduszu hedgingowy i banku, którego głównym hasłem wyborczym jest walka z „kupowaniem rządu przez korporacje i ich atakami na prawa pracowników i związków”. Z kolei dość rozpaczliwie wypadł Biden, który – zapytany przez dziennikarza o swoje niedawne słowa o niesłuszności „demonizowania bogatych” wygłoszone do najmniejszych sponsorów swojej kampanii – zapłatał się do tego stopnia, iż zapowiedział, że chciałby „znieść, tfu, podwoić podatek od zysków kapitałowych”. Elizabeth Warren, która jest żeńską, mniej charyzmatyczną i bardziej akademicką odmianą Berniego Sandersa, dodała sentencję: „Pokaż mi budżet swojego kraju, a pokażę ci, jakie są wasze wartości” – ale zabrzmiało to słabo w kontekście wyznania, iż jej plan polega na obłożeniu 2-procentowym podatkiem majątków powyżej 50 mln dolarów.

Bernie Sanders, 78-letni socjalista z mikroskopijskiego stanu Vermont, nie jest liderem sondaży, a na pewno nie jest faworytem demokratycznego establishmentu. Ale to demokratyczny establishment, upierając się przy niepopularnej Hillary Clinton, uczynił Donalda Trumpa przywódcą wolnego świata.

Ciekawe, czy zrozumiał swój błąd. Świat niewątpliwie by na tym zyskał.

AWŁ

Trwa Grześ

Spotkałem się w sieci z opinią, że gwarantem wygrania wyborów przez PiS jest „charyzmatyczny” Grzesio Schetyna.

Wyniki wyborów pokazują, że nawet w swoim mateczniku, we Wrocławiu, „charyzmatyczny” Grzesio otrzymał mniej głosów niż kandydatka PiS do Sejmu.

Ponieważ nic nie wskazuje na to, że „charyzmatyczny” Grzesio zachowa się tak, jak zachowują się w UK przywódcy partii, którzy przegrywają wybory, tzn. Grzesio nie poda się do dymisji, zanoszą się więc na to, że w PO będzie trwał marazm aż do wewnętrznych wyborów, które mają odbyć się w styczniu 2020 r.



Być może będzie tak, że dojdzie do podziałów w PO.

Pani Małgorzata Kidawa-Błońska jest przemiłą osobą i z powodzeniem mogłaby prowadzić renomowany antykwariat lub galerię sztuki, ale w polityce ma ona taką samą „charyzmę” jak Grzesio, więc Grzesiowi nie zagraża.

Czy znajdzie się w Platformie ktoś, kto zakwestionuje głośno przywództwo Grzesia, czas pokaże, a czas działa na niekorzyść Platformy...

Piotr Jankowski

Cud

13 października Polska kolejny raz wypuściła śmierzącego baka w salonach Europy. Wybaczyć chorej staruszcze. Postępującą demencję babinki majątkowo wykorzystwała zakłamana partia uładowana wraz z jej elektoratem przez szafarzy sakramentów za pieniądze wszystkich podatników. Był czas, że jako dziecko nie mogłem zrozumieć zasady związanej z „odwrotną proporcjonalnością”. Dziś mam dowód na jej logiczność poprzez fakt, iż im mniej wiernych w kościołach

na niedzielnych mszach, tym Kościół bogatszy. To dowód nie tylko na prostą w gruncie rzeczy zasadę arytmetyki, ale i na cuda, z wiarą w które do dziś mam problem. Aliści popatrzcie tylko, moi rodacy, jakże łatwo Rzeczpospolitą obrócić w chujnię niepospolitą. Wystarczy, jak swoją chciwą łapę do sprawy przyłoży kler. Już niegdyś tak było, na 5 minut przed zaborami, a historia bardzo rzadko powtarza się jako farsa. Czas umierać.

Antoni Zarębski, Siedlce

Tacy Polacy

Po raz kolejny daliśmy wygraną PiS-owi, tym razem z winy PO i Schetyny. 4 lata temu przez Razem i Zandberga PiS rządził w Polsce. Gdyby powstała koalicja antyPiS, to odsunęlibyśmy już dzisiaj pisiorów od władzy. Koalicja PO,

Lewica i PSL miałyby 47 proc., a PiS 44 proc.

Znowu egoizm, partykularyzm zwyciężył nad rozsądkiem i troską o Polskę. Tacy jesteśmy; nawet w sprawie najwyższej wagi, jaką było odsunięcie PiS od władzy, nie potrafimy działać wspólnie.

Waldemar Szydłowski, Gdańsk

Był taki dzień

W ubiegłą sobotę minęła 76. rocznica bitwy pod Lenino. Kolejne niedysiejsze wykreślone z kalendarza święto. Był taki dzień w 1943 r. – 12 października. Przez dowódcę radzieckiego Frontu Zachodniego do boju „testowego” została wysłana 1 Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga. Chrzest bojowy zdała – chociaż okupiony ciężkimi stratami: dywizja w tym boju utraciła 25 proc. stanu osobowego w zabitych, rannych i zaginionych.

Na pamiątkę tego dnia przez długie lata 12 października obchodzono Święto Wojska Polskiego. Natomiast tradycje 1 DP kultywowała 1 Warszawska Dywizja Zmechanizowana im. T. Kościuszki, popularne „Zółte otoki”. Dywizja została rozformowana w 2011 r. i powoli, poza nielicznymi wyjątkami, zaciera się pamięć o niej, o szlaku bojowym, o zasługach żołnierzy. Bo według władzy, która nastąpiła po 1989 r., nie wolno czcić

pamięci „polskojęzycznej formacji prze-stępczej o charakterze zbrojnym”.

Aliści przecie ci „polskojęzyczni przestępcy”, idąc znad Oki, przynieśli Polsce wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej. Nie wyzwolił nas Anders czy Maczek. Teraz uczy się dzieci, że to nie było wyzwolenie, tylko kolejna okupacja. Pokłosiem takiej polityki będzie, a w zasadzie już jest, podsycana w moich P.T. Rodakach nienawiść do narodu rosyjskiego. Bo nowym okupantem według różnych oszołomów był ZSRR, a jego ramieniem – LWP. Zapomnieli polscy „władcy”, że dzięki tej „okupacji” odbudowano kraj wraz ze stolicą, wybudowano setki tysięcy mieszkań, odbudowano Zamek Królewski, a polskie rolnictwo i przemysł stały na czołowych miejscach w świecie. Zaś obecni prominentni działacze polityczni pokórzyli szkoły i studia.

Pani Historia nigdy nie zapomina Prawdy.

Bartek Majeran

Kornel!

Kto to był Konrad Morawiecki? Proszę o przybliżenie jego sylwetki.

Grzegorz Cudo

Tydzień temu w „Blogu wszystkich świętych” Urban popełnił błąd, którego

nie wychwyciła leniwa i niekompetentna machina redakcyjna. Konrad był, ale nie Morawiecki, tylko mazowiecki – znany z importu Krzyżaków do Polski.

Przepraszamy.

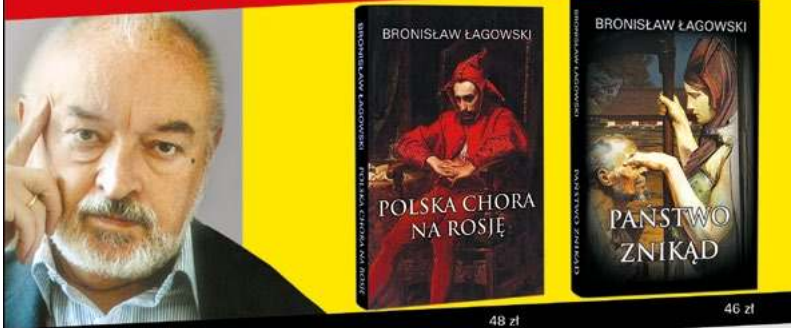
Redakcja

Rebus 1: Długo PiS w Polsce porządk, o długo. Rebus 2: To już było – PiS zwyciężyło. Rebus 3: Siarka, nozna – jednak można.

R E K L A M A

Bronisław Łagowski: Polska przesadnie zbrojna musi być zacošana

Felieton w najnowszym PRZEGŁADZIE



Wpłaty prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7. www.sklep.tygodnikprzeglad.pl W cenę książki wliczony jest koszt wysyłki nieresztrowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł lub dostawy kurierem InPost +14,90 zł.

Zdjęcie. Na zdjęciu droga. Na drodze jadący samochód dostawczy jednej z firm produkujących odzież. Na burtach dostawczaka autoreklamy firmy i jej produktów. Wśród nich – majtki. Zdjęcie ciężarówki spodobało się jednemu z użytkowników Facebooka, udostępnił je. Facebook go zablokował. Za te majtki. Zablokowany złożył przeciwko Facebookowi pozew. Dowodami w procesie są zdjęcia: wspomnianego samochodu i urodziwej rowerzystki.

Platforma wymiany myśli

Profile na Facebooku ma 2,2 miliarda ludzi. Internet posiada 78 procent Polaków. Spośród nich (to dane z listopada ubiegłego roku) na Facebooku obecnych jest 16 780 tysięcy.

Portal Marka Zuckerberga stał się więc najważniejszym miejscem wymiany myśli, lecz także głównym źródłem pozyskiwania informacji. Ponieważ na Facebooku są „wszyscy”, na jego punkcie oszaleli ci, którzy chcą sprzedać coś (bizensemieni) lub kogoś (politycy). Zaś Facebook zarabia krocie, gdyż jeśli ktoś chce, aby zamieszczane przez niego treści widziało dużo osób, musi za to zapłacić. Płacą więc zarówno ci, którzy sprzedają coś, jak i kogoś.

Tak właśnie Facebook stał się również najważniejszym internetowym przekątnikiem reklam gospodarczych i politycznych. Podczas ostatniej kampanii wyborczej ten portal społecznościowy był jedną z głównych aren walki o władzę w Polsce. Grzał się od postów wrzucanych przez gnomy, trolle i hejterów. A także od oficjalnych treści zamieszczanych przez komitety wyborcze, kandydatów, ich zwolenników bądź przeciwników. W tym czasie proces przeciwko Facebookowi już się toczył.

Wolność słowa to towar

Proces dotyczy wolności słowa. Przed polskim sądem Facebook dowodzi, że ma prawo mieć ją w nosie: „Prawo do wypowiedzi nie jest wymienione w artykule 23 kodeksu cywilnego. A zatem to na powódzie spoczywa ciężar wykazania, że należy prawo takie uznać za dobro osobiste, czyli dobro niemajątkowe, nieodłącznie związane z naturą człowieka”.

To samo dotyczy Konstytucji RP: „Jednocześnie Facebook Irlandia zdaje sobie sprawę z tego, że prawo do wypowiedzi chronione jest w artykule 54 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Niemniej jednak konstytucyjne prawa i swobody chronią przed działaniami państwa i w związku z tym można ich dochodzić jedynie względem państwa”.

Na podstawie kruczków prawnych Facebook stara się wykazać, że w jego przypadku prawo do wypowiedzi jest towarem, którym się handluje i który Facebook wedle własnego widzimisię jednym może dać, a innym odebrać. Zaś katowicki sąd powinien na sprawę patrzeć, jak na zwykły spór sprzedawcy z klientem.

Tyle że nie jest to zwykły spór sprzedawcy z klientem. Rzecz bowiem zahacza o politykę. Facebook został pozwany przez jednego z autorów zamieszczających na stronie „Centralny Szpital Psychiatryczny” treści krytyczne wobec rządzących. Godziły one w PiS i miały krytykować tę partię, poglądy jej polityków oraz samego prezesa.

Dawca banów

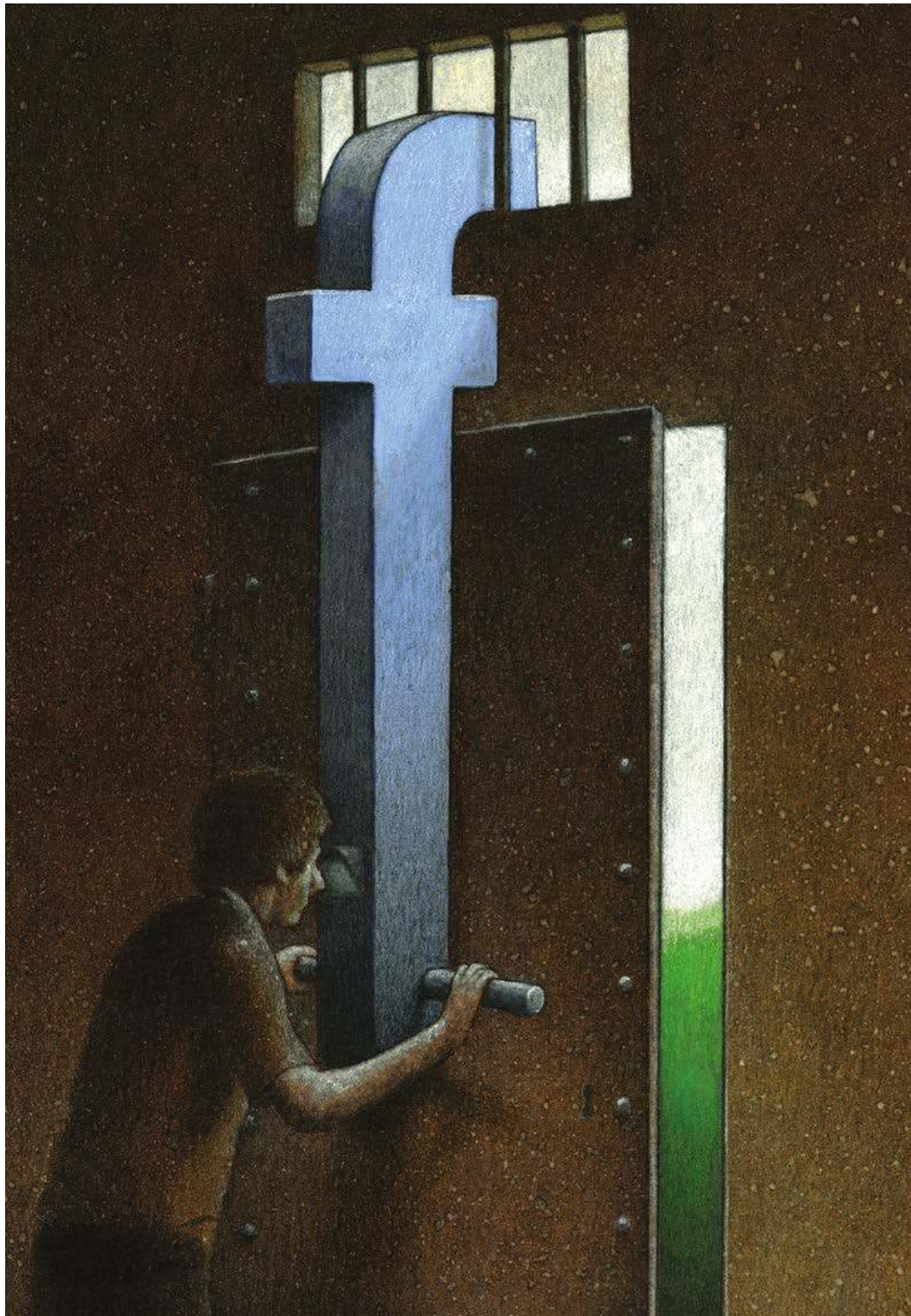
Blokada na Facebooku to ban. Trwa on zazwyczaj kilka dni. Wówczas nic nie można napisać, nikomu nie można odpowiedzieć ani zamieścić żadnych treści. Pierwszy ban dotyczył zdjęcia Beaty Szydło z następującym podpisem: „Wykorzystywanie telewizji opłacanej z pieniędzy podatników jako narzędzia w walce politycznej jest łamaniem zasad państwa prawa”.

Ten ban trwał tydzień. Inna blokada (również tygodniowa) związana była z zamieszczeniem fotomontażu. Jarosław Kaczyński stoi obok półki wypchanych jakimiś aktami sądowymi. Sięga po jedną z teczek. Podpis głosił: „Jarosław Kaczyński już obserwuje twój profil”.

Inna kara została wymierzona za krytykę zmiany prawa przeforsowanej przez ministra sprawiedliwości. Na zdjęciu nie było ani Zbigniewa Ziobry, ani żadnego innego człowieka. Był na nim przedstawiony stół przykryty obrusem i leżąca kartka z czterema kreskami przekreślonymi piątą kreską. Do dziś w ten sposób w czeskich piwiarniach kelnerzy liczą kolejne piwa zamówione przez klientów. Podpis pod zdjęciem stołu brzmiał następująco: „Prokurator będzie mógł wstrzymać decyzję sądu o uchyleniu aresztu tymczasowego”.

Zuckerbergsra ze strachu

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach toczy się proces, jakiego w Polsce dotychczas nie było. Pozwanym jest Facebook.



rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Gdy Patryk Jaki ogłosił, że będzie się ubiegał o prezydenturę Warszawy, na stronie „Centralny Szpital Psychiatryczny” pojawił się prześmiewczy komentarz do tej jego decyzji. Pod zdjęciem Ziobrowego zastępcy znalazł się podpis: „Patryk Ni-jaki, kandydat na prezydenta stolicy”. Facebook za ten wpis również ukarał autora banem.

Facebookowy cenzor uznał za niedopuszczalne przekroczenie norm przyzwoitości komentarz do głośnej sprawy niepełnosprawne-go, który na wózku inwalidzkim uciekł policji. W komentarzu zamieszczonym na stronie „Centralny Szpital Psychiatryczny” zaproponowano: „A do ochrony rządu zaangażujemy policyjną grupę Speed”. Dodajmy, że grupy Speed (po ang. „szybkość”) rząd PiS utworzył z policjantów drogówki, których przed Szczyciem Klimatycznym ONZ (który odbył się w Katowicach) wyposażył w samochody bmw i kia potrafiące jeździć z prędkością przekraczającą 200 km/h.

Od wpisów o charakterze politycznym Facebook przeszedł do innych. Zaczął blokować możliwość kontaktowania się z innymi użytkownikami tego serwisu społecznościowego. Dotyczyło to również stron branżowych. Blokady utrudniały prowadzenie działalności zawodowej. Autor niektórych treści na stronie „Centralny Szpital Psychiatryczny” zawodowo bowiem zajmuje się czymś zupełnie innym, niemającym nic wspólnego z polityką.

8 sierpnia 2018 r. do Sądu Okręgowego w Katowicach wpłynął pozew przeciwko firmie Marka Zuckerberga. W pozwie czytamy, że blokady

na Facebooku mogą wynikać z „zamieszczania informacji niezgodnych z interesem władz polskich”, gdyż od nich się zaczęły. I dalej: „W ocenie powoda narusza to wszelkie wartości demokratycznego państwa i jest próbą knebłowania wypowiedzi obywateli”.

Dużo kasy i majątek

Prawdopodobnie sędzia również korzysta z Facebooka i nie chciałby zostać zbanowany. Katowicki sąd bronił się rękami i nogami przed tym, żeby pozew rozpoznać. Najpierw więc go odrzucił. Sąd Apelacyjny w Katowicach 4 kwietnia 2019 r. wydał postanowienie nakazujące rozpoznanie sprawy. Sąd okręgowy myślał jeszcze kilka miesięcy, co zrobić z pozwem przeciwko firmie, która jest bogatsza niż niejedno państwo świata. W sierpniu odesłał go do Dublina pod adres 4 Grand Canal Square, Grand Canal Harbour. Europejska filia firmy Zuckerberga ma bowiem siedzibę w Irlandii.

Facebook jakiś czas milczał, ale się wreszcie odezwał. Gdyby Polska nie była członkiem Unii Europejskiej, wyrok polskiego sądu byłby dla tej globalnej firmy kompletnie bez znaczenia. Ale Polska jest członkiem Unii Europejskiej. To zaś oznacza, że orzeczenie katowickiego trybunału może spowodować trzęsienie ziemi obejmujące co najmniej 28 krajów i ponad pół miliarda ludzi (ściślej – 512,6 miliona). Nie mówiąc już o tym, że to trzęsienie ziemi dotyczyłoby Produktu Krajowego Brutto rządu 22,1 mld dolarów północnoamerykańskich, czyli 41 801 dolarów na osobę. Tyle kasy do wzięcia.

Toteż

prawnicy Zuckerberga naprawdę się przyłożyli. Odpowiedź na pozew liczy blisko 40 stron. Nie ma tam ani słowa o politycznym aspekcie sprawy. Facebook udaje przyzwoitkę i jako przyczynę blokad podaje naruszanie dobrych obyczajów.

Sądowi Okręgowemu w Katowicach przesłał dowody. Są nimi 2 zdjęcia. Na jednym widać wspomnianą ciężarówkę, na drugim jest skapo odziana rowerzystka. Podpis pod pierwszym zdjęciem wcale nie jest nieprzyzwoity: „I tak od 30 km. Nie mogę go wyprzedzić”. Drugie zdjęcie opatrzone jest żartobliwym komentarzem naśladującym test ze znajomości przepisów drogowych: „Czy w takiej sytuacji można wyprzedzić rower? A: Tak. B: Nie. C: Nie widzę żadnego roweru”.

W czasie gdy trwał proces, Facebook starał się zmiękczyć autora pozwu, dając mu kolejne bany. Do sądu trafiły więc skargi: 4 stycznia na to, że portal społecznościowy zablokował komentarz do informacji o tym, iż Anna Sobecka napisała list do premiera w sprawie przeniesienia urzędów państwowych do Torunia. 10 maja na blokadę spowodowaną komentarzem do kolejnych pomysłów Prokuratora Generalnego. 20 września na ban karzący za żartobliwy podpis pod zdjęciem prezesa PiS.

Cenzurowanie wpisów politycznych da się jakoś wytłumaczyć. Takie działanie można zinterpretować jako chęć przypodobania się rządzącej Polską partii. Niektóre przypadki cenzury wyglądają jednak jak najzwyklejsza złośliwość. Zablokowany został następujący wpis: „Dziennie mam u siebie dwie, trzy osoby z prośbą o pomoc w rozwiązaniu problemu z zakresu mojej wiedzy zawodowej. Zdarza się, że dzwonią do mnie adwokaci, a nawet sędziowie. I teraz co? Jeśli udzielę porady, jak rozwiązać problem albo zinterpretować dane, to dostanę wyrok, bo złamałem monopol na porady prawne? Idiotyzm”.

Całkowicie zwykły dostawca

W długim wywodzie prawniczym Facebook przekonuje sąd w Katowicach, że skoro nie jest instytucją państwową, to należy go traktować tak samo jak zwykłych dostawców prądu czy sygnału telefonicznego. Oni mają prawo odcinać prąd czy dostęp do sieci telefonicznej: „Prawo do kontaktu z innymi ludźmi nie stanowi dobra osobistego. Sąd Okręgowy w Łodzi stwierdził, że prawo do swobodnej komunikacji, jaką jest korzystanie z usług operatora telefonii komórkowej, nie jest dobrem osobistym. Jest to porównywalne w swej istocie do prawa do niezakłóconego korzystania z energii elektrycznej, co do którego odniósł się Sąd Najwyższy i uznał, że nie jest to dobro osobiste. Pozbawienie możliwości komunikowania się przez telefon stanowi pewnego rodzaju niedogodność, tak samo jak brak dostępu do elektryczności, niemniej jednak ani prawo do komunikowania się, ani prawo do elektryczności nie są dobrami osobistymi, gdyż nie godzą w istotę człowieczeństwa”.

Tyle że w sprawie tej chodzi o coś zupełnie innego – o prawo do swobody wypowiedzi. Co więcej, Facebook nie tylko uzurpuje sobie prawo do cenzury. On uzurpuje sobie również prawo do cenzury prewencyjnej. Do zablokowania każdego i każdej treści. Nie tylko tego, co jest sprzeczne z przepisami prawa.

Zyjemy w XXI w. Non stop korzystamy ze smartfonów i komputerów. Niezależnie od tego, że jest firmą prywatną,

Facebook odgrywa ważną funkcję publiczną – gdyż jego twórcy tego właśnie chcieli i po to właśnie go stworzyli. Nie powinien mieć prawa do narzucania ludziom tego, co wolno im mówić, a czego nie wolno. Jest to niebezpieczne i stanowi zagrożenie natury ustrojowej – również dla demokracji. Orzeczenie sądu w Katowicach może mieć fundamentalne znaczenie dla całej Unii Europejskiej, a może i dla świata.

„Jak żyć, panie premierze? Jak żyć?” – to komentarz do tego, że w Senacie opozycja zdobyła więcej głosów niż PiS. Na ten komentarz Facebook zareagował ostrzeżeniem o mowie nienawiści. Blokadę na razie nie ma.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Po kopercie
do ręki i prosimy
na bieżnię.

Kiedyś, wcale nie tak dawno, wszyscy lekkoatleci musieli być amatorami. Za starty mogli otrzymywać medale, dyplomy i proporzyczki. Pieniądze były wykluczone. Organizatorom rozlicznych mityngów jednak bardzo zależało na ściąganiu gwiazd, które gwarantowały pełne trybuny i znaczne wpływy do kasy.

Ponieważ Międzynarodowe Stowarzyszenie Federacji Lekkoatletycznych (IAAF) surowo pilnowało zasad, organizatorzy mityngów wpadli na pomysł, jak skusić gwiazdy, wychodząc ze słusznego wniosku, że medale i proporzyczki, choćby najpiękniejsze, mogą nie stanowić wystarczającej przynęty. Wyjściem z kłopotliwej sytuacji okazały się diety. Po cichu i z pewnym zażenowaniem działacze wręczali sportowcom koperty z dietami. Choć wszyscy mają identyczne żołądki, diety były zróżnicowane. Im większa gwiazda, tym grubsza koperta. Słabeusze nic nie dostawali albo ich nie zapraszano.

Dygresja. Wiem, jak to było dostawać koperty, bo i mnie się zdarzało je otrzymywać. Oczywiście nie jako sportowcowi, lecz dziennikarzowi sportowemu. Specjalizowałem się w relacjonowaniu wyścigów kolarskich. Ich organizatorom zależało nie tylko na zgromadzeniu gwiazd na starcie, ale także na pokazaniu sponsorom długiej listy akredytowanych dziennikarzy świadczącej o zainteresowaniu imprezą. Nie wiem dlaczego, ale na Zachodzie szczególnie lubiono pokazywać, że o wyścigu piszą nawet ludzie zza żelaznej kurtyny. Dzięki temu z kraju, który dopiero dążył do komunizmu, przenosiłem się nagle do prawdziwego komunizmu: miałem samochód do dyspozycji, a w hotelach otwarty rachunek i kopertę z kieszonkowym. Bardzo to było miłe.

Milicjanci szybciej, coraz szybciej

Sportowcy nazywani amatorami musieli z czegoś żyć. W Stanach Zjednoczonych, kraju przodującym we wszystkich dziedzinach, nie było i nie ma z tym problemu. Dobre wyniki sportowe stanowią nie tylko przepustkę na wyższe uczelnie, ale również prawo do pobierania godziwego stypendium.

Europejczyków zatrudniano natomiast na fikcyjnych etatach. Co może być dla wielu zaskoczeniem, nie tylko w demoludach, lecz także na Zachodzie. U nas często byli pracownikami rozmaitych instytutów, ale także górnikami, hutnikami czy – na swoje nie-

Bieguni



ILUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

niczego ukrywać. Przeciwnie – chwałą się cennikami. A płacą nie tylko za czołowe miejsca, lecz także za ustanawianie rekordów krajowych, najlepszego rezultatu danego mityngu, nie mówiąc już o rekordach świata, które są naj-

większą ozdobą każdych zawodów. Dla długodystansowców wynajmuje się nawet pomocników, których zadaniem jest poprowadzenie biegu na określonym dystansie w określonym tempie. Później „zajęcie” – jak ich nazywają – schodzą z bieżni, idą do kasy, a zwycięzca biegu ma dzięki nim szansę osiągnąć dobry, może nawet rekordowy wynik.

IAAF, tak długo przeciwne wypłatom w gotówce, teraz samo zaczęło płacić. Medale mistrzostw świata to już nie tylko metalowe krążki. Także przelew sporej kwoty na konto. Mistrzostwo globu wyceniono na 100 tys. dolarów.

Rekordy coraz lepiej płatne

Zarabianie bieganiem, skakaniem i rzucaniem przestało być powodem wstydu, przeciwnie – to powód do chwały.

Polscy lekkoatleci z dumą podkreślają, że z mistrzostw świata w Dausze przywieźli (w przeliczeniu) ponad 900 tys. zł. Najwięcej oczywiście zarobił nasz jedyny mistrz świata, młociarz Paweł Fajdek, który wzbogacił się (znów w przeliczeniu) o 235 tys. zł.

Kłopot jest z naszymi urodzonymi zawodniczkami biegającymi na 400 m. W ich przypadku księgowy może nie wystarczyć, potrzebna będzie wyższa matematyka. Justyna Święty-Ersetic biegała w Dausze aż 6 razy. Nawet srebra w sztafecie niełatwo wycenić, bo w biegu eliminacyjnym w składzie sztafety znalazła się zmienniczka i jej się też coś należy. A Święty-Ersetic brała jeszcze udział w sztafecie mieszanej (to nowość wprowadzona w duchu równouprawnienia kobiet), a indywidualnie zajęła 7. miejsce, także płatne, ale już mniej, bo ledwie – pozostaliśmy przy podawaniu kwot w naszej walucie – ok. 40 tys. zł.

Niespodziewana srebrna medalistka w rzucie młotem Joanna Fiodorow z nikim nie musiała się dzielić i zabrała ok. 120 tys. zł, a „brązowy” tyczkarz Piotr Lisek – ok. 80 tys. zł. Brązowy medal w rzucie młotem zdobył również Wojciech Nowicki, ale nie dostał tyle, ile Lisek. Medal Nowickiemu przydzielili po zawodach sędziowie, naprawiając swój błąd popełniony podczas konkursu. W efekcie było dwóch brązowych medalistów: obok Nowickiego stanął na podium Węgier Bence Halász. Znów do ręki trzeba było brać kalkulator, zsumować nagrody za trzecie i czwarte miejsce, a później podzielić wynik na pół. Obaj medaliści zarobili po ok. 70 tys. zł, z tym że Węgrowi przeliczono nagrodę na forinty.

Medaliści mistrzostw świata od zarobków zapłacą podatek, bo lekkoatletyczny medal to nie Nobel.

Jak biegać, to tylko w mundurze

Z czego żyje dziś polski lekkoatleta, który nie musi udawać zawodowca? Dochody ma z różnych źródeł. Na początku kariery utalentowana dziewczynka lub chłopiec najczęściej sięgają do kieszeni rodziców, podobnie jak ich rówieśnicy. Później mogą liczyć na klubowe stypendium, a w miarę poprawiania wyników chętnych do płacenia jest coraz więcej. Wszyscy czekają na naprawdę bogatego sponsora, np. Orlen, i miesięczną pensję, którą im będzie płacić.

Zarobki uzupełniają nagrodami za starty.

Wydawałoby się – żyć, nie umierać. Ale to nie tak. Sytuacja materialna lekkoatletów nie jest stabilna. Jeśli zdarzy się – uchowaj, Boże – poważna kontuzja, pieniądze ze startów się urywają. Sponsor dziś jest, jutro może go nie być. Karierę kiedyś trzeba skończyć, a na emeryturę nic nie uskładane. Dlatego lekkoatleci, podobnie jak w czasach fałszywego amatorstwa, szukają pozasportowej posady.

Od jakiegoś czasu dużym wzięciem cieszy się w Polsce armia. Posada nieźle płatna i bezpieczna, bo w naj-

bliższym czasie wojna nam nie grozi. Emerytura – całkiem realna i mundurowa. Idealne miejsce do ustabilizowania sytuacji życiowej.

Średniodystansowiec Michał Rozmys, mistrz Uniwersjady i Polski, jest tylko jednym z tych, którzy dobrowolnie poszli w kamarsze. Teraz aktywnie namawia innych lekkoatletów do podobnej decyzji. Jego zdaniem nie ma lepszego miejsca, w którym sportowiec mógłby się zaczepić aż do wcześniejszej emerytury.

Od kiedy do wojska zaczęto przyjmować kobiety, zawodniczki masowo się tam zgłaszają. Przyjmują je chętnie i wykorzystują ich wizerunki w materiałach propagandowych. Żeby tylko...

Sofia Ennaoui, nasza wicemistrzyni Europy w biegu na 1500 m, służy we wrocławskim Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych. Jakiś geniusz taktyki z oficerskimi dystynkcjami na pagonach doszedł do wniosku, że skoro jego podkomendna umie tak dobrze biegać na 1500 m, powinna równie szybko zasuwać po poligonie. Oczywiście z karabinem na plecach. Nie wziął tylko pod uwagę, że Ennaoui to chucherko. W dodatku nie umie biegać z nierównomiernym obciążeniem, bo akurat tego nie ćwiczyła na lekkoatletycznych treningach. Nic dziwnego, że coś tam sobie ponaciągała, ścięgną czy mięśnie – i w efekcie nie mogła startować w Katarze podczas mistrzostw świata. Igrzyska olimpijskie w Tokio zbliżają się coraz szybszymi krokami i nie wolno ryzykować pogłębiania kontuzji.

Wszystkie służby specjalne nie tylko fotografują z satelitów, podsłuchują kogo się da oraz werbują szpiegów. Posługują się też tzw. białym wywiadem, czyli analizą powszechnie dostępnych informacji, choćby publikowanych na łamach prasy. Nie można wykluczyć, że wrogowie naszej ojczyzny prenumerują „Przegląd Sportowy”. Na pewno wciągnęli do swoich tajnych kartotek żołnierkę służącą we wrocławskiej jednostce i wiedzą, że jest agresywna jak foksterier. Jeśli na bieżni stadionu złapie rywalki, to ich nie puści aż do mety.

Czyli uwaga! Polska armia dysponuje tajną bronią. Trzeba to brać pod uwagę przy planowaniu wrogiego przekroczenia granicy Rzeczypospolitej.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

REBUS 3



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska, Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 16.10.2019 r.



by blagier Urban

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętego Cypriana

Nad genitaliami noszę napis: „Bruno Bangert”. Pieszczą mnie personalia pana producenta moich majtek. W ten symboliczny sposób kultura Zachodu wymusza na katopracjach orientację homoseksualną. Polski Polak i wyznawca wołałby, żeby jego wzgórek łonowy pieściło żeńskie nazwisko. Brunonowie, precz od katolickich jąder.

Świętego Korneliusza

Rynkiem niepatriotycznych książek historycznych czytanych przez antypisowców, odwróconych od świetności naszego kraiku, zarządza Daniszewska. Ta moja żona je czyta, chwali w „Dialogach dam...” a potem własny egzemplarz puszcza w obieg, pożyczając przyjaciółom. Ci nie oddają, ale pożyczają znajomym, a oni potem swoim itd. Tytuły zaczynają hulać w internecie. Taki jest mechanizm sprawiający, że środowisko staje się antypolskie, odwraca się od chwały oręża polskiego i bohaterskiego rdzennie polakowatego eposu. Ma to znaczenie w czasach, kiedy w związku z przemianą elit nawet kapitaliści dzielą się na waszych i naszych. Daniszewska prowadzi Kaczyńskiemu hodowlę niezbędnych mu zdrajców narodu.

Świętej Edyty

Przerzuciłem książkę Jędrzeja Napiecka „Król, który uciekł”. Wręczył mi ją jej miłośnik Jędrzej Napiecek. Na egzemplarzu wypisał dedykację, w której uprzedził, że następne jego dzieło będzie o mnie. Zamiar ten zalicza się do grózb niekaralnych. Trudno. Jeden ma raka, drugi Napiecka za biografa. W odróżnieniu od jego bohatera – króla – nie mam gdzie uciec.

Świętej Irm

Jacek Liziniewicz zapewnia, że dzięki polityce zagranicznej PiS Polska stała się pępkiem życia międzynarodowego i miejscem szczytów. Wymienia kościelne Dni Młodzieży sprzed kilku lat, posiedzenie komitetu UNESCO i COP 24, cokolwiek to jest. Gdyby Radosław Sikorski nie przeszkadzał – twierdzi Liziniewicz – byłoby więcej szczytowania. Sikorski zaczynał w Polsce od zakreślenia wokół swojego dworku strefy zdekomunizowanej. Teraz, przed wyborami, gdy to piszę, marzy o stworzeniu z czerwonymi wieżami parlamentarnej i rządu.

Świętego Teodora

„Gazeta Polska Codziennie” wydała przed wyborami 2 mln bezpłatnego dodatku do siebie. Jest to cud arytmetyczny. Dziennik ten sprzedaje 13–15 tys. egzemplarzy. Oznacza to więcej niż 100 egzemplarzy dodatku do każdej sprzedanej

gazety. W połowie ufundowali to przeciwnicy PiS ze swoich podatków lub z uszczerbku w zyskach spółek skarbu państwa.

Świętego Januarego

IPN wdrożył system CODIS, narzędzie FBI do badań genetycznych. Jak przypuszczam, instytut pamięci teraz będzie mógł wyszukiwać komunistyczne geny u obywateli, poczynając od ich przodków z czasów chrztu Mieszka I.



rys. TOMASZ WINTER

Świętego Eustachego

Gdy w nocy wstałem wyszczać się, co czyni większość osiemnastolatków, kundel Iwan zajął całe moje łóżko. Gdy wróciłem, dając do zrozumienia, że powinien się posunąć, usiadł w pościeli i zaczął warczeć na swojego pana, posunął się do tego, że zębami złapał mnie za rękę. W oczach miał nienawiść. Azor śpi na posłaniu stojącym na podłodze przy moim łóżku. Gdy usłyszał gniew Iwana, zamiast rzucić się mi na pomoc, podkuł ogon i uciekł z sypialni aż piętro niżej. Twierdziłem niegdyś, blogując, że pudel jest moim niezłomnym psem obronnym. Odszczekuję to. Tchorzostwo Azora zmusza nas do finansowania licznej ochrony dwunożnej.

Świętej Euzebii

Mam nowy samochód, wynajęłam go na 3 lata. Wabi się lexus, wygląda skromnie, a kosztuje nieskromnie, bo to lexus o ukrytym luksusie. Koszt odbijamy sobie z Daniszewską, oszczędzając na biletach do filharmonii. Wsiadamy do stojącego auta i słuchamy mistrzowsko odtwarzanej muzyki. Pierwszego dnia auto grało nam Jana Sebastiana Bacha. Solistą samochodu był Joshua Bell, skrzypce.

Świętej Filipiny

Prof. Iwan Krastew, politolog, powiedział „Wyborczej”, że dwie trzecie Europejczyków boi się

przyszłości i odczuwa nostalgię za jakąś przeszłością. Wykazały to badania z zeszłego roku. Ja należę do pozostałej jednej trzeciej. Moja przyszłość jest za krótka, żeby jej się bać, a przeszłość za bardzo pojebana, aby za nią tęsknić.

Świętego Jonasza

W minioną sobotę Kasia Grochola, siostra mojej córki, miała w Konstancynie spotkanie z czytelnikami. Daniszewska umówiła klakę za przyjaźnionych meneli. Zamierzała z nią pójść na Grocholę i na jej widok skandować: To-kar-czuk! To-kar-czuk! Nie poszła jednak, bo nie chciała być świnią.

Świętego Emiliana

Przeczytałem kilka prasowych komentarzy do Nobla dla Tokarczuk, w których krytycy literaccy uznawali czytanie „Ksiąg Jakubowych” za wyczyn w sporcie ekstremalnym. Katoreg dla rąk i oczu z uwagi na objętość i ciężar tomiszcza. Mękę dla umysłu, jaką przynosi treść dzieła. Czytawłem Tokarczuk, chociaż w zasadzie nie biorę beletrystyki do ręki. Np. „Biegunów”, chociaż nie pamiętam, o co w nich biega, wiem tylko, że o ruch ludzi. „Księgi Jakubowe” są tak plastyczne, że treści, akcji, obrazów nie zatarła moja skleroza. Owszem, miałem trudności z wkroczeniem w osiemnaste stulecie i na pogranicze imperium tureckiego i polskiego. Gdy już jednak wdepnąłem, zacząłem żyć w tamtym świecie, niechętnie więc zamykałem książkę, żeby wrócić do realnej współczesności. Nie zrazili mnie do lektury bohaterowie powieści ani żydokatolicy zachowujący człowieczeństwo mimo złej konwersji, ani nawet mistyczno-metafizyczna babcia na wieczność gadatliwa w swoim grobie. Dlaczego więc liberalna krytyka zniechęca do „Ksiąg Jakubowych”? Zatrącają one arcydziełem w odróżnieniu od paplaniny Sienkiewicza. Nobel literacki bardzo urósł od czasu, gdy go dostał autor „Quo Vadis” i to właśnie chciałem powiedzieć.

Świętego Maurycego

Dominuje przekonanie, że PiS przestanie dążyć do wszechwładzy, bo słabo wygrało wybory i potknęło się o Senat. Jestem odmiennego zdania. To właśnie sprawi, że za 4 lata nie zechce narażać się na utratę władzy. Mamy więc za sobą ostatnie wolne i uczciwe wybory do parlamentu. W roku 2023 PiS siłą zapewni sobie prolongatę rządów. Co wymyśli? Zobaczymy. Przewiduję, że dopiero w połowie trzeciej kadencji strajki i manifestacje odsuną kaczystów od panowania. Oby moje proroctwo o długim na to czekaniu w gównie się zamieniło.

sekr@redakcja.nie.com.pl



Gdy kończą się wybory, budzą się numery. A raczej – numerologia. Podobnie jak za pomocą tarota i kabały, za pomocą numerologii można przewidzieć przyszłość. Voilà!

Prawo i Sprawiedliwość – 235 mandatów poselskich. 2 plus 3 plus 5 daje 10. Numerologiczna dziesiątka jest bardzo ambitna, ale lęka się niepowodzeń i trudności w dążeniu do celu. Popada zatem albo w przesadną asertywność i egoizm, albo w nadmierny perfekcjonizm, co zwykle nie prowadzi do sukcesu. Dziesiątka boi się, że tego sukcesu nie udźwignie lub że będzie on rozczarowujący, dlatego rzadko doprowadza rozpoczęte sprawy i projekty do końca. Zapisana w dziesiątce karma oznacza także katastrofę smoleńską: miesięczne odbywały się dziesiątego każdego miesiąca. W te dni dziesiątkowy przywódca jest wyjątkowo aktywny, pobudzony i silny, lecz ta moc nie znajduje ujścia, co prowadzi go do frustracji i następującej po niej depresji.

Sławne numerologiczne dziesiątki: Napoleon Bonaparte, Michaił Gorbaczow, Karol Marks.

Koalicja Obywatelska – 134 mandaty. 1 plus 3 plus 4 daje 8. Ósemka to połączenie ambicji z nieumiejętnością planowania. Wyznacza sobie wielkie cele, ale na drodze do nich zwykle napotyka przeszkody nie do pokonania. Nie zraża się nimi, cieszy się z wszystkiego, co uda jej się osiągnąć. Ten optymizm wygląda czasem na lekkomyślność. Mimo raczej pogodnego usposobienia ósemka nie ma poczucia humoru, zwłaszcza na swój temat, co powoduje nieporozumienia i konflikty z otoczeniem. Sobie ósemka wybacza wiele, konkurentom i partnerom nie wybacza nigdy i niczego.

Sławne numerologiczne ósemki: Michał Anioł, Jan Paweł II, Oscar Wilde.

Lewica – 49 mandatów. 4 plus 9 daje 13. Trzynastka nie przykładą się do pracy, wykorzystuje pracę innych, przerzucając na nich odpowiedzialność i większość obowiązków. Dryfuje, co czasem prowadzi ją do spokojnego brzegu, ale częściej na niebezpieczne rafy. Trzynastka jest niespójna wewnętrznie – zmaga się z wielością własnych opinii, ma wątpliwości, jest niepewna decyzji, dlatego ma skłonność do częstej ich zmiany. Połączenie chaosu z lenistwem nie może dobrze się skończyć.

Sławne numerologiczne trzynastki: Bill Gates, Henryk VIII, Józef Stalin.

Polskie Stronnictwo Ludowe – 30 mandatów. 3 plus 0 daje 3. Trójka jest pogodna i optymistycznie nastawiona do życia. Ma więcej szczęścia niż rozumu. Nie stawia sobie zbyt ambitnych celów, cieszy się nawet najmniejszym sukcesem. Wybacza wszystko i wszystkim dookoła. Nie obraża się, chętnie nadstawia drugi policzek, jest nieprzesadnie wierna i lojalna. Umiarkowanie dba o własne dobro, cieszy się szczęściem innych. Trójce z każdym jest po drodze. Konkurenci trójki czasem mają ją za niemądrą, ale mogą się sparzyć – trójka swój rozum ma, nawet jeśli niezbyt często z niego korzysta.

Sławne numerologiczne trójki: Casanova, Fidel Castro, Kartezjusz.

Konfederacja – 11 mandatów. 1 plus 1 daje 2. Nieufność, podejrzliwość, ostrożność, skrytość – to dominujące cechy dwójki. Dziesięć razy podmucha, zanim dotknie. Każdą sytuację dokładnie analizuje, sprawdza, z której strony grozi jej niebezpieczeństwo, robi bilans strat i zysków. Lecz jeśli w coś uwierzy lub coś zamierzy, to idzie po trupach. Dwójka jest wierna po grób, tego samego wymaga od innych, a gdy się zawodzi, nie przebacza. Ma skłonność do obrażania się. Najlepiej się czuje we własnym towarzystwie, ma tajemnice, do których nikogo nie dopuszcza.

Sławne numerologiczne dwójki: XIV Dalajlama, Martin Luter King, Barack Obama.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
(numerologiczna dziewiętnastka)
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Korzystałem z informacji (?) opublikowanych na portalach: Astroweb.pl, Kartylosu.pl, Magia.onet.pl i Sennik.us.

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 69



rys. RYSZARD DĄBROWSKI